SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 1—2 (14) WARSZAWA — LIPIEC 1938 ROK V

PO ROKU MILCZENIA

Nie zrażeni trudnościami, po roku przymusowego milczenia, spowodowanego nie czym innym, jak warunkami materialnymi, wznawiamy wydawnictwo „Sybiraka".

Wykazujemy się rezultatami pracy. Rozpoczynamy piąty rok wydawnictwa ideowego czasopisma sybirackiego. W Polsce, kraju o tak starej, bujnej i bogatej tradycji sybirackiej, stworzyliśmy pierwszą placówkę tego typu, co „Sybirak". Mamy niezłomne przekonanie, że warto na tej placówce — wbrew przeszkodom — dalej trwać i zejść z niej należy z honorem, jak po wystrzeleniu ostatnich nabojów, dopiero po zupełnym wyczerpaniu wszystkich możliwości. Nie taimy, iż pragniemy przerwania dręczącego osamotnienia naszej pracy redakcyjnej i wydawniczej. Pragniemy rozszerzenia i spoistości wewnętrznej koła wiernych, rzeczywistych przyjaciół „Sybiraka".

Poczynając od niniejszego zeszytu, „Sybirak" staje się organem nie jedynie Zarządu Głównego, lecz całego Związku Sybiraków. Fakt ten posiada swą zasadniczą wymowę. Oznacza on rozłożenie się odpowiedzialności za byt i rozwój „Sybiraka" na wszystkich Sybiraków.

Ambicją całej, wielkiej, polskiej rodziny sybirackiej: b. więźniów i zesłańców, b. żołnierzy V-ej Syberyjskiej Dywizji i b. działaczy społecznych na Syberii będzie to wspólne nasze pismo podtrzymać i doskonalić.

KOMITET REDAKCYJNY I REDAKTOR „SYBIRAKA"

Walny Zjazd Sybiraków z racji XX-lecia V-ej Dywizji Syberyjskiej i X-lecia Związku Sybiraków, połączony z dorocznym IX-ym z kolei Zjazdem delegatów Związku Sybiraków, odbędzie się w Warszawie w dniach 2 i 3 października r. b.

WOJSKO POLSKIE NA SYBERII

ANTONI ANUSZ O DYWIZJI SYBERYJSKIEJ

Pierwszy prezes Związku Sybiraków, zmarły w dn. 21. XII. 1935 r. nieodżałowany Antoni Anusz w przemówieniu swym, wygłoszonym na III-im Walnym Zjeździe Sybiraków w Warszawie w dn. 18 VI. 1933 r., następująco wyraził się o Dywizji Syberyjskiej:

Przed 15-tu laty na Syberii zaszedł fakt niezwykły.

W kraju obcym, w kraju wygnania, w którym przez przeszło sto lat żołnierze Sprawy Polskiej brzękiem kajdan przypominali o swej wierności dla sprawy słusznej, choć przegranej, w kraju tym przed 15-tu laty rozległ się chrzęst broni w ręku żołnierzy polskich, którzy tam, na ziemi syberyjskiej, stanęli w imię zjednoczenia i niepodległości Polski.

Syberyjska Dywizja Polska bitnością i karnością swego żołnierza zdobyła sobie sławę jednego z najlepszych oddziałów wojsk sprzymierzonych na Syberii. Dla swej dzielności i męstwa otrzymała rozkaz pełnienia straży tylnej wszystkich wojsk sprzymierzonych w czasie cofania się ich na wschód.

Zaszczytne, lecz niesłychanie trudne zadanie. Po wielu krwawych walkach i zwycięskich potyczkach żołnierz polski, wyczerpany nadludzkim trudem i wysiłkiem bojowym podczas surowej zimy syberyjskiej, zmuszony został do kapitulacji 10 stycznia 1920 r.

Tylko garstka oficerów i żołnierzy zdołała przedrzeć się na wschód, a stamtąd drogą morską do Kraju, aby tutaj, na ziemi ojczystej, wziąć godny swej bojowej sławy udział w zwycięskiej rozprawie z najazdem moskiewskim.

Ppłk. dypl. dr. STANISŁAW BIEGAŃSKI

Położenie polityczne zaczątków wojska polskiego na Syberii w lecie 1918 r. *)

Położenie polityczne Polaków na Syberii przed wojną światową można określić dwoma słowami: negacja narodowości. Oficjalne statystyki i sprawozdania rosyjskie nie mówiły nic o Polakach; można było znaleźć w wykazach dziesiątki drobnych ludów, jak Czukczów, Tunguzów, Koriaków czy Gilaków, a nie spotkać w nich ani słowa o Polakach. Było to tym dziwniejsze, że obcy przyjezdny mógł przejechać całą linię kolejową transsyberyjską, używając prawie wyłącznie języka polskiego przy załatwianiu licznych spraw handlowych i przemysłowych. Byliśmy tam po prostu narodem bezimiennym, rozparcelowanym na więzienia, drobne koła polityczne, na tysiączne przedsiębiorstwa, dające dostatnie lub nędzne życie gromadom skupionym około nich; byliśmy tam uprzywilejowanymi tułaczami lub bezprawnymi zesłańcami, w których przeciętny inteligent rosyjski widział jedną wspólną cechę: arystokratyzm kultury i aspołeczny indywidualizm.

Nie dziw więc, że każdy z nas mógł spotkać się wśród Rosjan-Sybiraków, nawet rozumiejących naszą historię, z poważnym zdziwieniem w sprawie udziału Polonii syberyjskiej w ruchu państwowo-niepodległościowym; po prostu nie mogło pomieścić się w ich umysłach, by ludzie żyjący na pewnej wyżynie społecznej, w pewnym dobrobycie złączonym z glebą rosyjską — oczywiście za wyłączeniem więźniów politycznych — chcieli zejść niżej, przejąć wszelkie cięższe funkcje społeczne w imię pewnej idei, złączonej, w ich pojęciu, z silnymi ograniczeniami osobistymi i społecznymi.

---

*) Por. tegoż autora art. p. t. „Stosunek wojska do polityki na Syberii” w publikacji „Sybiracy, 1918—1933”, wydanej w Warszawie „ku upamiętnieniu 5-ej rocznicy powstania wojska polskiego na Syberii” (str. 26—31). *Przyp. red.*

Chciałem przez tych parę zdań luźnych, a może nieco surowych, zaznaczyć głębię różnicy, jakiej uległo wkrótce położenie polityczne Polaków. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że przeciętny Polak - Sybirak ubierał całe swe życie w romantyczną szatę, zgrywał się w kole przyjaciół w cierpiętniczym filmie historycznym od r. 1863 poprzez Proletariat, P. P. S., aż do wygnania w r. 1914; całe jego życie duchowe czerpało swe soki z tych wspomnień młodości i zazwyczaj ofiarnej, które nostalgia i odosobnienie wywyższały do roli zbawiciela narodu.

Tymczasem życie codzienne nie szło w parze z tą modlitewką, odprawianą przy swym ołtarzyku rodzinnym; jakże często życie to skażone było miazmatami otoczenia rosyjskiego, jakże często zawierało ugodę tajemną z zyskiem codziennym czy trywialnością mieszczucha syberyjskiego.

W ten splot podniosłości i przyziemnych dążeń Polaka syberyjskiego wlało nowy strumień dopiero wojsko polskie od lata 1918 r. Stało się ono wyrazem rzeczywistości najbardziej namacalnym; stało się odbiciem marzeń, najbardziej przekonywującym czynnikiem dążeń niepodległościowych. Powiedzmy prawdę jątrzącą: część najzacniejszych Sybiraków widziała w życiu wojska polskiego rzut swych ideałów jakby w krzywym zwierciadle. Dlaczego? — Bo za wiele wymagała, bo chciała widzieć w każdym żołnierzu polskim — rycerza zaklętego „z płomienistej zorzy", co by z chorągwią braterstwa porywał śpiących samą swą zjawą.

Tymczasem żołnierz był twardo przykuty do rzeczywistości, czasem tkliwy i pełen poświęcenia, to znowu brutalny i wymagający, a przy tym wszystkim jednolity; on dopiero zrzekał się przywilejów polskich na Syberii czy to materialnych, czy kulturalnych. Inżynier-żołnierz stawał obok kowala, student wymuskany obok zatęchłego „czubaryka", a wszystko w imię państwa polskiego, w imię tej prostej modlitwy Wyspiańskiego: „by mieć, co mają inni, a niewolnikiem nie być".

Źródła poczynań polskiej akcji na Syberii należy poszukiwać w czynnościach ostatniego zalążka polskiej pracy wojskowej w Moskwie, jaką stanowił ówczesny Wydział Mobilizacyjny przy Komisji Wojskowej, starający się skupić gdziekolwiek poza terenem jarzma niemieckiego i terroru bolszewickiego rozbitków polskich formacyj wojskowych. Misja francuska z gen. Lavergne na czele chciała widzieć w sierpniu 1918 r. całość akcji wojskowej przeciw bolszewikom w rękach gen. Aleksiejewa, zaś terenem jego pracy miała być Syberia i wschodnia Rosja europejska. Jako narzędzie działania wysuwano dywizje czeskie, polskie i wyłącznie ochotnicze rosyjskie, ewentualnie innych narodów słowiańskich; formacja polska miała mieć pośrednika

między sztabem rosyjskim a oddziałami polskimi dla zapewnienia wpływów francuskich i łagodzenia sporów z Rosjanami; wybrano nawet osobę na łącznika tych działań, którą miał być mjr. François.

Jak widzimy, cały plan został przygotowany w centrum Rosji o wyraźnym obliczu politycznym i wojskowym; pozostawał on w związku z poprzednim opracowaniem gen. Aleksego Ignatiewa, wojskowego attaché rosyjskiego w Paryżu, który jeszcze w początkach marca 1918 r. przedłożył francuskim czynnikom kierowniczym projekt interwencji sprzymierzonych przeciwko Niemcom, a poprzednio bolszewikom. Gen. Ignatiew, podpora starej Rosji reakcyjnej, przedstawiał konieczność porzucenia dotychczasowego stanowiska neutralności sprzymierzonych wobec wojny domowej w Rosji, dowodząc, że ograniczenie się aliantów na terenie Rosji do pozbawienia Niemców zapasów żywności i do zapobieżenia przetransportowaniu resztek wojsk niemieckich z frontu wschodniego na francuski „jest niewystarczające; trzeba bowiem walczyć z propagandą niemiecką w samej Rosji, przedstawiającą pochód wojsk niemieckich w głąb imperium jako akcję wyzwoleńczą ludu rosyjskiego z pod jarzma bolszewików. Propaganda ta miała szczególne powodzenie wśród wyższych sfer wojskowych Rosji i dlatego spotkała się z tak szybką i planową reakcją gen Ignatiewa.

Uważał on za najodpowiedniejszy teren interwencji — Syberię ze względu na wolną kumunikację z koalicją przez Ocean Spokojny, dalej wskutek obfitości środków zaopatrzenia w żywność, węgiel, żelazo itp. oraz na podstawie nastrojów chłopa syberyjskiego i struktury społecznej zupełnie niepodatnej na agitację bolszewicką.

Gen. Ignatiew rozdzielał działania militarne na akcję przygotowawczą, a więc przygotowania desantu i bazy morskiej, zajęcie i organizację kolei syberyjskiej, wreszcie stworzenie zalążka sił rosyjskich jako podstawy przyszłej armii narodowej. Po tych czynnościach wstępnych miała nastąpić właściwa interwencja koalicji całej, a więc wojsk serbskich, francuskich, włoskich i innych pod kierownictwem generała francuskiego, która by miała na celu przyjacielską pomoc Rosji w pierwszym stadium przeciw bolszewikom, zaś następnie organizację walki z Niemcami. W końcu gen. Ignatiew zwracał się w słowach gwałtownych przeciwko popieraniu praw wolnościowych narodów imperium rosyjskiego przez koalicję, ponieważ w ten sposób narusza ona suwerenność sprzymierzeńca i odpycha od siebie w ramiona germańskie.

Wypadki potoczyły się innym torem, niż pragnął tego były przedstawiciel Moskwy w Paryżu. Wystąpił na widownię czynnik zupełnie niespodziewany i nie mający nawet takich planów światoburczych: wojska czeskie. Początek walk czesko-bolszewickich w maju 1918 r. nosi wszelkie cechy zmagań o prawo przejazdu transportów wojsk

czeskich przez Syberię do Francji. Czy takie były zamiary misji francuskiej, dziś jeszcze nie wiadomo; wiemy tylko o różnych wahaniach i sprzecznych sądach od marszałka Focha począwszy, do gen. Niessela włącznie. Faktem jednak jest, że Czesi chcieli po walkach z Niemcami pod Bachmaczem wyrwać się z terytorium obserwowanego przez Berlin i ujść w pierwszym etapie za Wołgę, a potem na wschód. Na ogół w miesiącach tych silnie przeważały dążenia wyjazdu z Rosji; w miarę jednak oddalania się od ogniska rozpalonej rewolucji i porozumiewania się z aktywną częścią społeczeństwa rosyjskiego (socjal-rewolucjonistami), rosły tendencje zwlekania z wyjazdem do Francji, wzmagało się przeczucie kotłujących wypadków. W ciągu miesiąca Czesi oczyścili linię kolejową i opanowali strefę miast od Ufy przez Czelabińsk, Omsk i Nowonikołajewsk poza Krasnojarsk, witani wszędzie jako zbawcy Rosji i opiekunowie wszelkich dążeń ludzkich. Stanowisko władz francuskich uległo wyjaśnieniu; kierownictwo wojsk alianckich uznało w dywizjach czeskich przednią straż oddziałów koalicji, których wysyłkę obiecywano w czasie najbliższym; miały je składać oddziały francuskie, japońskie, angielskie i bliżej nieokreślone formacje polskie.

Tymczasem jednak położenie frontu we Flandrii i Argonach nie pozwalało na osłabienie sił, zaś samych Japończyków obawiano się wypuścić na Syberię; stąd też powstała zwłoka bardzo znaczna i ograniczenie koncepcji interwencji do drobnych zupełnie jednostek wojskowych.

Jakie było ustosunkowanie otoczenia rosyjskiego do sprawy polskiej? Rosja — nawet carska — była zawsze skłonna w swych wynurzeniach dyplomatycznych do liberalnego pokostu, do wyścigu w rzekomym wyzwalaniu uciemiężonych ludów: dość przypomnieć odezwę W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza o celach wojny lub rozkaz cara do armii i floty na przedwiośniu rewolucji. Trzeba wyjawić, że Polacy syberyjscy nie ulegali w tym stopniu mamidłom politycznym, co bracia piotrogrodzcy; jeśli złudzenia przykrywały oczy wygnańców, to sprawiały to chyba wspólne dążenia z częścią narodu rosyjskiego do przebudowy wielkiego imperium w związek narodów samoistnych; tak było w czasach Kiereńskiego w 1917 r., tak również przy rządach Wołogodzkiego (latem 1918 r.), kiedy konkretnie myślano o usamodzielnieniu administracyjnym Syberii od reszty Rosji. Mimo jednak tego gestu wolnościowego pozostało w tych wszystkich rozwiązaniach sprawy polskiej przez lewicę rosyjską jarzmo ostatecznej aprobaty terytorium polskiego, zaciśnięte przez wszechparlament ludów imperium rosyjskiego. Zgodnie z tą myślą wszyscy kierownicy myśli wojskowej rosyjskiej starali się zawsze o ograniczenia gospodarcze i liczebne wszelkich formacyj militarnych polskich, odwołując się do wspólnego dobra ludów,

jakim miała być armia rosyjska; tak postępowali premier Kiereński, min. Tereszczenko, gen. Bołdyrew, gen. Piepielajew.

Dla polskiej racji stanu było jasne, że na to, by zebrał się wszechparlament, potrzeba pokoju i zwycięstwa, czyli wielkiej Rosji, której ostatni przedsmak my, Sybiracy, odczuliśmy w czasie chwilowo pomyślnej ofensywy wielkanocnej w 1919 r.

Spośród obozu Rosji starej i Rosji nowej, walczącej z bolszewizmem, najwięcej nas obchodzi stosunek sfer wojskowych do polskiej akcji wojskowej; był on skłócony orientacją polityczną, wyrosłą na schyłku wojny światowej. Środowisko, sprzyjające polityce francuskiej (gen. Diterichs, gen. Romanowski i Wojciechowski) nie sprzeciwiało się zasadniczo odrębności jednostek polskich, lecz liczyło, że pragnienia ich terytorialne czy gospodarcze poskromi zawsze koalicja, zainteresowana w luźnej choćby jedności państw słowiańskich pod przewodnictwem Rosji; natomiast grupa wojskowych zwróconych tęsknie ku Niemcom, wypowiadała wojnę wszelkim odrębnym formacjom polskim czy czeskim, ofiarowując Berlinowi szereg rekompensat na północy Bałtyku i Powiśla za pomoc w zgnieceniu rewolucji bolszewickiej. Generałowie Lebiediew, Sacharow czy Biełow nie tylko zwalczali oddziały cudzoziemskie, lecz nawet tworzenie rosyjskich tak długo, dopóki te wspomagały akcję Rosji ludowej rządu Wołogodzkiego czy Awksientiewa przeciw bolszewizmowi. Dopiero jednowładztwo Kołczaka wyzwoliło utajoną energię germanofilów do śmiałych poczynań na mapie.

Nie od rzeczy będzie napomknienie, że pokrewne nastroje germanofilskie u innych generałów, pozostałych w Rosji centralnej, jak np. gen. Parskij'a i gen. Brusiłowa, tak dalece zaślepiły ich poczucie państwowe, że dla walki z Czechami i Polakami już w lecie 1918 r. szukali kontaktu z bolszewikami w imię centralizmu rosyjskiego.

Co się tyczy stanowiska Sowietów, to postawa bolszewików względem zagadnienia niepodległości była nader skomplikowana. Z jednej strony Polacy dobrze pamiętali treść „Deklaracji praw narodów Rosji" (z 2. XII. 1917 r.), mówiącej o równości i udzielności prawa do swobodnego samookreślenia każdego narodu byłego imperium rosyjskiego, a dalej przemówienia Joffego i Trockiego w czasie rokowań pokojowych z Niemcami i Austrią w Brześciu Litewskim. Przywódcy międzynarodówki rzucili śmiało i z wielokrotnym okrzykiem przyszłego zwycięstwa całe brzemię krwawiącej sprawy polskiej na szalę zagadnień europejskich, żądając zastosowania prawa samostanowienia względem całości narodu polskiego, a nie tylko okupowanej Kongresówki. Tam właśnie, w Brześciu, delegacja bolszewicka zagrała w fanfary niepodległości Polski, mając w głębi piersi nastawienie na międzynarodową rewolucję po przez niezorganizowane terytoria polskie,

wydane na pastwę licytacji obłudnych haseł bolszewickich, nie mających pokrycia w rzeczywistości. Z drugiej strony, obok tych wezwań przyłączenia się do nowego życia rewolucyjnego, skierowanych z trybuny brzeskiej do wszystkich narodów uciśnionych, wiadomo było, że tenże rząd bolszewicki rozpędził w tymże samym miesiącu lutym 1918 r. białoruską Radę Ludową, zorganizował i przeprowadził zwycięską walkę na Ukrainie z Radą Ukraińską, obfitującą w momenty niesłychanie drastyczne, które znalazły natychmiast swój wyraz w stalinowskim ograniczeniu prawa samostanowienia narodów do samostanowienia klas pracujących, czyli — partyj komunistycznych danych narodów, pracujących od samego początku na komendę moskiewską. O ile fakty przemówień Trockiego czy Joffego były szeroko znane wśród społeczeństwa polskiego, o tyle stosunek rzeczywisty bolszewików do organów samodzielności ukraińskiej czy białoruskiej, przesłaniały smutne refleksje nasze z okresu Brześcia i Rarańczy, nie budząc należytego zapału.

W tych właśnie brzemiennych w fakty historycznego znaczenia miesiącach letnich 1918 r. Sowiety znalazły się w nadzwyczaj ciężkim położeniu, do czego przyczyniła się poważnie ich polityka antypolska, zwrócona przeciw wszelkim formacjom wojskowym. Pragnąc ochronić Rosję centralną od wstrząsów, wywołanych posuwaniem się wojsk niemieckich w głąb terytorium rosyjskiego, oraz pozyskać platformę porozumienia z narodem polskim, ujarzmionym przez państwa centralne, Sowiety wydały 29. VIII. 1918 r. dekret o rezygnacji z traktatów rozbiorowych Polski, zawartych przez rządy cesarstwa rosyjskiego z rządami Niemiec i Austro-Węgier, co oznaczało zniesienie ważności prawnej umów zaborczych z lat 1772 — 1815, a tym samym pozostawienie ziemiom polskim całkowitej swobody stanowienia o podstawach ustroju państwowego. Odtąd Rosja przestała być dziedziczką myśli podbojowej Katarzyny, Piotrów i Mikołajów, a zaczęła tworzyć własną politykę światową, opartą o Dżyngis-chana i Iwana Groźnego.

Obraz stosunków międzynarodowych wobec sprawy polskiej w lecie 1918 r. byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o zmianach, zaszłych na terenie koalicji, a właściwie ośrodka poczynań naszych, Francji. Akt rządu paryskiego z 4 czerwca 1917 r., który powoływał do życia armię polską zagranicą, spotkał się słusznie z bardzo chłodnym przyjęciem Polonii naszej, ponieważ nie łączył się z jakimkolwiek surogatem państwowości własnej czy to w zakresie władzy, czy też terenu; ponadto w zalążkach organizacyjnych wojska zbyt widoczne były wpływy wywiadu rosyjskiego. Dopiero rezolucja wersalska całej koalicji, wydana w rok później (3 czerwca 1918 r.), stanowiła podstawowe orędzie Europy w sprawie polskiej do czasu traktatu wersalskiego; wysuwała

ona wyraźnie zjednoczenie i niepodległość państwa polskiego z wolnym dostępem do morza jako jeden z warunków pokoju koalicji. Uzupełnieniem wojskowym tego manifestu było przyznanie w dniu 28 września 1918 r. — Polskiemu Komitetowi Narodowemu w Paryżu zwierzchniej władzy politycznej nad całym wojskiem polskim, formowanym poza krajem, oraz mianowanie wspólnego wodza jego w osobie gen. J. Hallera; przy czym wyraźnie dla formacyj polskich poza Francją (a więc dla 4-ej i 5-ej dywizyj) przyznano niezależność wyszkoleniową i polityczną od miejscowych misyj koalicyjnych, co stanowiło wielką zdobycz organizacyjną.

W ten sposób przedstawiały się warunki pracy państwowo-twórczej, pojętej niezależnie od wysiłków własnego społeczeństwa. Pokój brzeski, upadek korpusów polskich, przeniknięcie wzajemne rozbitków formacyj polskich na wschodzie z żołnierzami Legionów i P. O. W. — wytworzyło dopiero zarzewie prawdziwie polskich poczynań niepodległościowych, niezależnych od tej czy innej orientacji, kierowanych jedną wolą własnej państwowości i jednym planem pod wspólnym dowództwem. Tam oto w południowej części państwa rosyjskiego, w wirze walk wolnościowych — dochodzi w ostatnich dniach maja 1918 r. do ustalenia potężnej akcji polityczno-wojskowej (w tzw. umowie w Wasylkowie na Ukrainie), której wodzem ogłoszono Komendanta Józefa Piłsudskiego, zaś do chwili Jego uwolnienia z więzienia magdeburskiego mieli występować jako zastępcy: płk. Śmigły-Rydz na terenie państw zaborczych, zaś gen. J. Haller wobec formacyj zagranicznych.

W dalszym ciągu kierownicy przyszłej akcji wojskowej na terenie Rosji rozważali w połowie czerwca 1918 r. w Moskwie możliwości działania na wszystkich terenach niezmierzonego państwa: szukano z jednej strony względnego spokoju dla organizacji sił, z drugiej zaś — łączności z siecią punktów werbunkowych, umieszczonych przeważnie na Ukrainie oraz związku z krajem. Wybór padł na Archangielsk. Odrzucono odległy Władywostok, zbyt eksponowany Murman, ciągle skotłowany Don oraz zbolszewizowaną Wielkorosję. Jednak akcja archangielska, względnie zmieniona później na Murman, została podcięta w zalążku przez wsypę na dworcach Wołogdy, Jarosławia, Moskwy i Niżnego Nowogrodu, gdzie przeszło 700 legionistów aresztowali bolszewicy w dniach 30. VI. do 20 VII., rozstrzeliwując całymi dziesiątkami pod pozorem współdziałania z równoczesnym powstaniem czechosłowackim. Należy zaznaczyć, że rząd niemiecki zaniepokoił się również akcją murmańską, projektując przeciwdziałanie na węzły kolejowe północy Rosji.

Akt terroru rozprzęgł chwilowo polską działalność polityczną, lecz wkrótce znalazła ona nowe oparcie w zwrocie na Kubań, gdzie z koń-

cem lipca przystąpiono do pracy organizacyjnej. Jednak, mimo już całkowicie wyświetlonej w obliczu całego świata sprawy niepodległości państwowej Polski i wypływającej stąd niezależności organów publicznych, dowódca wojsk rosyjskich na Kubaniu, gen. Aleksiejew, zwolennik płaszczyzny koalicyjnej, odrzucał długo żądania polskie, oparte na jedności narodowego dowództwa oraz niepodległości całego terytorium polskiego, żądając natomiast uznania wspólnego celu walki w jedności i całości państwa rosyjskiego. Przykład ten daje nam wyobrażenie o rozbieżności naszych zdobyczy na terenie międzynarodowym z lokalnymi warunkami i zapatrywaniami ludzi, walczących o nową, trzecią Rosję.

Równolegle z akcją kubańską, po dekonspiracji wysyłki murmańskiej, rozwijała się działalność Wydziału Mobilizacyjnego we wschodniej części Rosji europejskiej i Syberii, dokąd zostali wysłani z odpowiednimi pełnomocnictwami z dawnej II brygady Legionów: mjr. Czuma i mjr. Skorobohaty, z poprzedniego zaś I Korpusu: kpt. Wolikowski i z ramienia P. O. W. por. Dojan. Przewodnią myślą ich działania miało być wytworzenie na wskazanym terenie własnej siły militarnej do walki z Niemcami, przy niezależności od Rosji reakcyjnej; okupant bolszewicki nie został dostatecznie oceniony.

Niezależnie od kroków cantrali polskiej rozwijała się działalność ochotników polskich z korpusów wschodnich i jeńców Polaków na Syberii. Z chwilą przewrotu czeskiego wyłoniły się samorzutnie dwa ogniska ruchu militarnego w Ufie i Omsku, które już w drugiej połowie lipca złączyły swe kierownictwo na zjeździe w Omsku pod nazwą Polskiego Komitetu Wojennego, zaś w parę dni po przybyciu majora Czumy na teren oswobodzony od bolszewików przekazały mu 4 sierpnia 1918 r. w Czelabińsku władzę nad wojskiem zorganizowanym, pozostawiając sobie tylko przewodnictwo polityczne i zaciąg ochotników. Należy zaznaczyć, że Polski Komitet Wojenny zawarł już poprzednio umowę z reprezentacją czeską, która uznała wszelkie nasze prawa międzynarodowe i zobowiązała się do zaopatrywania oddziałów polskich w zamian za współdziałanie i częściowe podporządkowanie w dziedzinie wojskowej.

Jeśli do tego stanu dodać dalsze porozumienie Dowództwa polskiego w październiku 1918 r. z drugim komitetem polskim, tzw. Narodowym, działającym przede wszystkim w Syberii wschodniej w zakresie kulturalnym i gospodarczym Polonii tamtejszej, otrzymamy obraz naszych wysiłków społecznych, warunkujących niezależną akcję wojskową.

Natomiast zaznaczyć trzeba, że polskie sfery kierownicze unikały celowo rozmów wiążących z władzami rosyjskimi; początkowo wypły-

wało to z rozdrobnienia czynników politycznych Syberii i wszechwładzy oswobodzicieli czeskich, w następnym okresie — Tymczasowego Rządu Syberyjskiego, względnie Dyrektoriatu, — ograniczono się do spraw zwalniania Polaków z rosyjskiego poboru wojskowego oraz świadczeń publicznych w imię niezależności obywatela polskiego wobec zarządzeń władz rosyjskich. Dopiero znacznie później zaczęto myśleć o ustaleniu podstaw przynależności państwowej, kiedy warunki uległy przemianom, a inicjatywa polska silnym skrępowaniom.

Zestawmy na końcu w krótkich zdaniach warunki pracy polskiej na Syberii w lecie 1918 r.:

Uznanie odbudowy państwa polskiego jako jednego z celów wojny koalicji.

Załamanie się dotychczasowych powodzeń oręża niemieckiego na rozstrzygającym froncie zachodnim.

Zjednoczenie wysiłków polskich zarówno społecznych jak i wojskowych na terenach Rosji, wolnych od terroru bolszewickiego.

Posiadanie skromnych zasobów ludzkich, a szczególniej materialnych do organizacji niezależnej jednostki wojskowej.

Porozumienie polityczne, ograniczone do spraw bieżących, z czynnikami kierującymi życiem społeczno-wojskowym.

W ten sposób widzimy, że całość warunków na Syberii była przychylna dla organizowania wojskowych sił polskich, a w zestawieniu z innymi terenami Rosji najkorzystniejsza; natomiast wymagała ona wielkiej czujności oraz umiejętności przewidywań na polu zagadnień polityki wewnętrznej i współpracy z kombatantami, a ponadto zdolności uniezależnienia źródeł zaopatrzenia od nacisku politycznego.

WŁADYSŁAW LAUDAŃSKI,
b. żołnierz I Pułku Strz. Pol.
im. Tadeusza Kościuszki

Piąta Syberyjska Dywizja

Szlakami ojców, męczenników cara,
Kroczyłaś Piąta Sybirska Dywizjo!
Z pod trzech zaborów stworzyła Cię wiara,
Dla której Polski byłaś jasną wizją.
Dla snów prześnionych, dla najczystszych marzeń,
Z sercem rycerską dumą pełnym po brzegi,
W obliczu krwawych, dziejowych wydarzeń
Stawały orlej gromady szeregi.
Weteran wojny lub niemal pacholę,
Legun, związany duchem z Komendantem —
Z równą brawurą wyruszali w pole,
Niosąc na czapkach Orła z amarantem.
Buguruslan, Ufa, długi front wołżański —
Tutaj wojował Dywizji Pułk Pierwszy,
Który Polaków żywot tułaczy, bezpański
Zmienił na czyny dla sprawy najświętszej
I wzorem Segdów, Koniecznych, Wernerów
Drogę krwią znaczył wielu bohaterów,
A potem w wielkiej Dywizji — gromadzie,
Co wyspą nam była na dalekich morzach,
W stal czynu przekuł wzniosły sen o szpadzie
Przy świtających już wolności zorzach...
Dziś na wspomnienie o tym do serc napływa
Wzruszeń fala, a jednocześnie dumna myśl wykwita,
Że i z naszych trudów budziła się żywa
Wolna, Najjaśniejsza Rzeczpospolita!

Z przemówienia Marszałka Śmigłego-Rydza do weteranów 1863 r.

Podczas niezwykle uroczyście w r. b. obchodzonego w stolicy 75-lecia Powstania Styczniowego Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz, po dokonaniu w Prezydium Rady Ministrów dekoracji weteranów 63 r. Oficerskimi Krzyżami orderu Polonia Restituta, wygłosił do nich przemówienie, z którego podajemy następujące słowa:

Gdy patrzę na was tak sędziwych, tak czcigodnych w swej sędziwości życia niemal stuletniej, to mam głębokie przekonanie, że oto trwacie tu wśród nas, żyjecie, aby jeszcze jedną służbę w stosunku do Ojczyzny wypełnić. Oto wy jesteście głosem dziejów Polski. Wy jesteście głosem sumienia narodowego, które zwraca się do dusz Polaków, którzy tak łatwo i szybko zapominają o najbardziej gorzkich i tragicznych doświadczeniach przeszłości, i którzy tak łatwo i tak niefrasobliwie wkraczają na drogi niejednokrotnie przez nich samych przeklinane i przeklęte. Tak oto pełnicie wobec Ojczyzny swą służbę do ostatniego tchu.

MAKSYMILIAN ANDRONOWSKI*)

Ze wspomnień ojca, powstańca 1863 r., Sybiraka

Ś. p. Józefat Hipolit Andronowski urodził się w r. 1841 w Andronowie, w dawnym województwie Brzesko - Litewskim. W kwietniu 1863 r. wyjechał konno z majątku Imienin na punkt zborny partii kobryńskiej do lasów Antopolskich, gdzie puścił konia wolno, który bez jeźdźca wrócił do Imienina. I tak rozpoczęła się wojaczka...

Ś. p. ojciec rzadko wspominał swe czasy powstańcze. Z tego względu całokształtu jego wspomnień dziś nie umiałbym odtworzyć, zaznaczę tedy tylko te okresy, które mi silniej utkwiły w pamięci, a które są związane z osobą Romualda Traugutta, otoczonego przez ojca czcią szczególną, i ze smutnymi dziejami partii po-Trauguttowej.

Przypominam sobie z jego opowiadań z czasów, gdy Traugutt już objął dowództwo partii, taki fragment: „...było wśród nas dużo złotej młodzieży, mocno „paniczykowatej“, co chciałaby się bić, lecz której trudno było nawyknąć do niewygód i trudów pochodu. Otóż na drodze, którą miała iść partia, natrafiliśmy na bród. Ten i ów zawahał się, że to niby piechotą i że niby można było błoto wyminąć, nakładając zresztą dość dużo drogi. Traugutt, gdy spostrzegł tę scenę, zsiadł z konia i, idąc pierwszy, zakomenderował „naprzód“. Proszono go, by dosiadł konia, nie zgodził się jednak i przebrnął całe błoto piechotą. Odtąd jednak nigdy żadnych szemrań nie było, a w błota ludziska brnęli, jakby nigdy lepszych dróg nie znali“.

---

*) Maksymilian Andronowski urodził się w Barnaule w 1883 r. i tam ukończył szkołę realną. Na uniwersytet uczęszczał w Krakowie. W czasie wojny światowej stanął w Tomsku na czele „Grupy założycieli Syberyjsko-Polskiego Banku“, którego następnie został prezesem. Z Piątą Syberyjską Dywizją pod Klukwienną wpadł w niewolę do bolszewików i z Dywizją tą wrócił z niewoli do Polski w r. 1922. W rodzinnym majątku Połagin, koło Kobrynia, zastał tylko ruiny i zgliszcza. Wspomnienia o ojcu, ś. p. Józefie Hipolicie Andronowskim, nigdzie dotąd nie były drukowane i przeznaczone zostały przez autora specjalnie dla „Sybiraka“. *Przyp. red.*

A oto wspomnienie z pierwszej bitwy:

„...dano do partii znać, że z Kobrynia ciągną wojska. Traugutt natychmiast ruszył z partią w stronę Kobrynia. Uszedł 10—12 wiorst i wyznaczył stanowiska strzelcom długim łańcuchem w lesie wzdłuż drogi, kosynierom w tyle, w gąszczu. Był dany rozkaz: nie strzelać do czasu sygnału. A sygnałem miał być wystrzał z rewolweru, dany przez samego Traugutta.

Poukrywaliśmy się każdy za drzewem. Ciarki chodziły po mnie, noc, nic nie widać, leżę sam za pniem. Obawy raz wraz ogarniają, a nuż wydano rozkaz cofania się, a o mnie zapomniano...

Nikogo dojrzeć nie sposób, nawoływania zakazano. Wielką ulgę przyniósł brzask, człek mógł ujrzeć gdzieniegdzie głowę lub nogi ukrytego towarzysza. Gdy ranek stał się już na dobre, dał się słyszeć miarowy tętent od strony Kobrynia. Tętent się zbliżał, była to chwila największego natężenia nerwów.

Wkrótce ukazał się oddział kozacki. Gdy już zbliżyli się na wystrzał, dech zapierało, a oni na komendę stanęli, zsiedli i zaczęli podciągać popręgi, a sposobić się do walki, gdyż widać spodziewali się, że w odległości kilku wiorst mają przed sobą nieprzyjaciela.

Widziałem ich jak na dłoni, fuzję ściskałem kurczowo, sygnału jednak nie było. Kozacy ruszyli truchtem, defilowali przed nami, nie podejrzewając naszej tuż pod bokiem obecności.

Pot wystąpił mi na czoło, sygnału nie było. Już kozuniów widziałem tylko z tyłu, sygnału nie było!

Po upływie pewnego czasu dał się słyszeć miarowy, ciężki, regularnie nadlatujący dźwięk, a potem zamajaczyły na skręcie długie szeregi piechoty, skrząc się w słońcu bagnetami. Ja leżałem w pierwszej połowie naszej długiej linii. Gdy minęła piechota, rozpoznałem lżejszy a mniej regularny tupot, to znówu oddział kozaków podążał. I jak poprzedni, tak i ten przystanął, jęli popręgi podciągać. Już wszystko gotowe! Już wszystko gotowe! Już kozacy szykują się do wsiadania. Wtem... niespodzianie padł tak długo oczekiwany strzał! Tra... ta...ta... odpowiedziały mu nasze bratnie fuzje wzdłuż całej linii powstańczej.' W kupie kozackiej zaczęło się kotłować. Popłoszone konie skakały. Każdy jednak kozak, o ile nie zginął, po pewnym czasie potrafił dosiąść konia. Kto żyw wśród nich, ratował się ucieczką. Po jakimś czasie w polu mego widzenia zaczęła ukazywać się pierzchająca piechota. Wszyscy, chcąc wrócić do Kobrynia, musieli przemykać przed naszą, bardzo długą, ziejącą dymem i ołowiem, linią, gdyż z drugiej strony drogi ciągnęły się szeroko niebezpieczne błota. Nieprzyjaciel, zaskoczony wbrew swemu spodziewaniu, nigdzie prawie nie dawał oporu. Rozbity na gromadki, pojedyńczo ratował się ucieczką. Były jednak

wyjątki. Sam widziałem, jak pewien podoficer, klnąc i szturchając, potrafił skupić kilkunastu żołdaków i chciał ich pchnąć do ataku na bagnety. Sam rzucił się, zachęcając krzykiem: „ura...a...a...", za nim poszło kiku. Ci wkrótce poginęli. On sam najbliżej dobiegł linii powstańczej, lecz, raniony, padł na ziemię. Zaciekły żołnierz bronił się ostatkiem sił, nikt nie miał chęci dobijać go, chciano go tylko ująć, on jednak wolał zginąć niż poddać się. Ale to był wyjątek, bo reszta pierzchała. I byłaby żywa noga nie uszła, gdyby nie brak dyscypliny wśród kosynierów.

Według planu Traugutta odwrót w stronę Kobrynia cofającym się miał być odcięty przez oddział kosynierów. Ci mieli zastąpić drogę rozbitemu nieprzyjacielowi. W ten sposób rozbici wpadliby jak w worek, mając z lewa błota, z prawa las ziejący ołowiem, a przed sobą kosynierów. Niestety, tchórz tych ostatnich obleciał. Mimo komendy i nalegań, oddział ich nie ruszył z miejsca. Pono zjawił się sam Traugutt i on dopiero potrafił ich wyprowadzić. Było jednak za późno, główne siły nieprzyjacielskie wymknęły się już z matni.

Inną drogę ucieczki obrał sobie pierwszy czołowy oddział kozacki. Jak potem przekonaliśmy się, trafił on na mocniejszy przesmyk między błotami i przezeń się przemknął, znacząc swą drogę zatopionymi i porzuconymi końmi. W zamieszaniu, spowodowanym niekarnością kosynierów, został ten odwrót ich niezauważony, więc uszli zupełnie cało.

Traugutt skazał na śmierć dwie czołowe dwójki kosynierów. Nie okazał jednak stanowczości, bo gdy partia wysłała delegację z prośbą o ułaskawienie — ułaskawił. Zabronił tylko na przyszłość wysyłania jakichkolwiek do siebie delegacyj".

Tak się zakończyło pierwsze i, jak rozumiałem, najpiękniejsze zwycięstwo partii Trauguttowej.

Niestety, nazwy miejsca walki wymienić nie potrafię, wiem tylko, że odbyła się ona w obrębie powiatu kobryńskiego. Opowiadanie o przebiegu walki wyraźnie mi tkwi w pamięci; nazwy miejsc a również i dokładne oznaczenie czasów poznikały z niej, co przede wszystkim tłumaczę ówczesnym moim brakiem znajomości okolic, w których walki się toczyły.

Mniej już wyraźnie przypominam sobie drugie opowiadanie ś. p. ojca o większej następnej bitwie, co przegrodzona była od poprzedniej tułaczkami oddziału i potyczkami pomniejszymi. Miał to być odwet ze strony Rosjan za pierwszą porażkę. Traugutt dokładnie wiedział o silnej liczebności przeciwnika, ciągnącego na niego; dodać należy, że przeciwnika bez porównania lepiej uzbrojonego. Długo więc ociągał się, gdyż partia nie była jeszcze dość w karność wdrożona,

a i duch był nadwątlony ciągłym, zdawało się bezcelowym kluczeniem po kraju.

Pamięć moja (powtarzam to) utrzymała mniej dokładny obraz tej bitwy, której przebieg ogólny, jak to będzie widoczne później, mniej też mógł mieć na oku ś. p. ojciec. Pamiętam, że sytuacja terenowa i warunki akustyczne zmusiły Traugutta do obrony punktu obserwacyjnego, bardzo odległego od stanowiska partii, oddzielonego od lasu, gdzie ukrywali się powstańcy w dwóch grupach, słabo zarośniętą polaną czy też wyrębem, dość blisko zaś położonego od lasu, z którego Traugutt miał podstawę spodziewać się wyłonienia się Rosjan.

Między obu lasami było wzniesienie, porośnięte paru krzakami i samotną sosną, zbliżone więcej do pozycji nieprzyjaciela niż do polskiej — tam należało postawić pikietę, zadaniem której było wroga dojrzeć, strzałami zawiadomić o tym swoich, a potem w obliczu wojska nieprzyjacielskiego przemknąć przez odsłoniętą, obszerną przestrzeń do obozu.

Obliczenia strategiczne Traugutta wymagały, aby natychmiast wiedział, gdy nieprzyjaciel stanie na skraju lasu, a polegały (o ile mnie pamięć nie myli) na tym, by drugi oddział partii, w czas wyruszywszy, w czas też zdołał obejść lasami niepostrzeżenie obszerną, pustą przestrzeń i w czas zdołał uderzyć na zajętych walką z pierwszym powstańczym oddziałem Rosjan od boku czy z tyłu.

Zawieść miał jego plan, gdyby wartownicy na pikiecie nie wytrwali, zawieść też miał, gdyby na widok nieprzyjaciela nie strzelali, jeno przemykali, by ustnie powiadomić. Należało strzałami ogłosić się, a potem... uratować się, jeżeli będzie można.

Traugutt zawezwał trzech, a w ich liczbie ś. p. ojca, mówił im o znaczeniu tego polecenia, mówił, że losy bitwy, a więc i losy partii, a w części i losy całej sprawy od tego zależą. Nie ukrywał, że duch partii pada, nie ukrywał niebezpieczeństwa tej pikiety, ale nie ukrył i tego, że żołnierzy, na których ufność zupełną pokłada, ma niedużo.

Poszli, będąc przekonani, że idą na śmierć. Na pikiecie kolejno jeden siedział na sośnie, dwaj leżeli w krzakach i odmawiali pacierze. O brzasku spostrzegli Rosjan. Huk trzech strzałów ostrzegawczych rozdarł powietrze. Dzięki temu, że było jeszcze szaro, mimo gęstego ognia wartownicy wrócili cało, gdyż Rosjanie nie spostrzegli wymykających się i cały ogień kierowali na opuszczone już zarośla.

Po ciężkiej walce partia kobryńska utrzymała pole boju, lecz poniosła bardzo ciężkie straty i to głównie w ubytku ludzi, gdyż dowódca nieprzyjacielski (zdaje mi się, że jakiś major), rozjuszony zabiciem pod sobą dwóch koni, zabronił pozostawiać jeńców przy życiu.

Rosjanie cofnęli się, a jak potem fama niosła, pan major, który miał przedwcześnie przechwalać się, że przywiezie Traugutta związanego do Kobrynia, nie zniósł upokorzenia, którego mu nie oszczędzili przełożeni i zakończył życie samobójstwem.

Rosjanie cofnęli się, powstańcy ogarnęli plac boju.

Gdy owi trzej, co na pikiecie stali, dotarli do miejsca swego stróżowania, jęli szukać w krzakach książeczek do modlitwy, które w pośpiechu tam pozostawili. Strach na myśl minionego już śmiertelnego niebezpieczeństwa podniósł im włosy na głowach, oto zobaczyli, że książeczki były literalnie na kawałki posiekane przez kule. Każdy zrozumiał, że tak właśnie byłby wyglądał obecnie, gdyby o chwilę był spóźnił się z cofnięciem się po daniu sygnału lub gdyby Rosjanie nadeszli nieco później.

Partia po poniesionych stratach, lubo zwycięska, musiała uchodzić, unikać następnego spotkania, uzupełnić zarówno szeregi, jak i zapasy broni. Lecz rozjątrzony niepowodzeniem nieprzyjaciel rozpoczął większymi siłami planowe osaczenie, które w okolicach (jeśli mnie pamięć nie myli) Puszczy Białowieskiej o mało mu się nie udało, bo oto Traugutt, wymykając się z matni, trafił na liczny, czatujący nań oddział rosyjski. Sytuacja zdawała się być rozpaczliwa: powstańcy byli już na wyspie otoczonej wezbraną rzeczką oraz błotami, przez które zaledwie dwa czy trzy przesmyki twardszego lądu stanowiły możliwą drogę do przejścia.

Traugutt niewiele widać miał nadziei, bo zawezwał ś. p. ojca, rozwinął przed nim plany okolic, w których operowała partia, zwięźle wytłumaczył sytuację, następnie wskazał, gdzie plany nosi przy sobie, i polecił ojcu być cały czas przy sobie, a na wypadek, gdyby zginął, polecił natychmiast plany zabrać i dla partii ocalić. Dla ścisłości muszę zaznaczyć, że partia posiadała duplikaty planów. Kto jednak je nosił, tego od ś. p. ojca nie słyszałem.

Na wąskim przesmyku nie można było rozwinąć frontu, więc Rosjanie ruszyli w szeregu dwójkami, dając ognia. Byli jeszcze daleko, kule rosyjskie wprawdzie bzykały już koło powstańców, próżno by jednak strzelać z fuzyj, które miała partia. To też Traugutt zabronił strzelania, natomiast dał znak do rozpoczęcia modlitwy, a że kryć swej obecności nie było już potrzeby, więc buchnęły melodie religijne.

Żołnierze strzelali, powstańcy modlili się...

Modlitwy poranne skończone, w obozie zaległa cisza. Wtem zagrały trąbki nieprzyjacielskie do ataku, w szeregach dwójkami ukazali się Rosjanie.

W tym właśnie czasie przypadł do Traugutta jeden z towarzyszy, prosząc, by pozwolił mu strzelić ze zdobycznej rosyjskej, żołnierskiej fuzji, a otrzymawszy pozwolenie, przyklęknął, złożył się, wypalił — prawy żołnierz z pierwszej dwójki postąpił parę kroków, zatoczył się i runął na mokrą ziemię. Lecz i strzelający leżał już na ziemi, bo jego przyjaciel przewrócił go, wyrwał mu fuzję, też klęknął, złożył się i wypalił — a lewy żołnierz z pierwszej dwójki, tak i jego towarzysz, zatoczył się i runął twarzą na ziemię. Druga, trzecia, a za nimi i wszystkie dwójki stanęły. Dały się słyszeć przekleństwa podoficerów i oficerów... Żołnierze nie dali się popchnąć naprzód. Po chwili zagrano do odwrotu i oddział rosyjski szybko cofnął się i zajął znów dawne miejsce wypadowe. A było to szczęście, bo i z tyłu dochodziły już odgłosy zbliżającego się nieprzyjaciela i granie jego trąbek. Musieli jednak być zbici z tropu i nie słysząc odgłosów boju, a może dosłyszawszy granie trąbek na odwrót, ataku tego dnia zaniechali.

Całą noc przy pomocy miejscowego przewodnika, prowadzonego na stryczku, szukano brodu przez wezbraną, błotnistą rzeczkę (nazwy nie pamiętam) i nad świtem następnego dnia z ubraniem, butami i fuzjami na głowach przebrnęła partia szczęśliwie na drugi brzeg. Oddalając się tęgim marszem, wszyscy z radością przysłuchiwali się kanonadzie, którą rozpoczął nieprzyjaciel, atakując próżny obóz.

Obraz tego przejścia bojowego utrwalił mi się pod wpływem opowiadania ś. p. ojca tak wyraźnie i tak wyraźnie zachował się do dziś, że mógłbym go z czystym sumieniem ująć w cudzysłów jako powtórzenie słów ś. p. ojca, co pozwoliłem sobie uczynić w stosunku do opisu pierwszej bitwy.

Gdy po pewnym czasie Traugutt opuścił partię kobryńską, udając się do Warszawy, partyzanci byli utrzymywani w przekonaniu, że to jest czasowy wyjazd w sprawach partii i wcale nie podejrzewali, że nie sądzone już im było kiedykolwiek w życiu zobaczyć się z Romualdem Trauguttem.

Wkrótce nastąpiło połączenie partii po-Trauguttowskiej z partią prużańską.

Ś. p. ojciec ze smutkiem wspominał czasy dalszej wojaczki: na zewnątrz klęski, wewnątrz coraz większe rozprzężenie. Do zobrazowania położenia przytoczę wspomnienia o jednej z ostatnich „bitew".

Z wieczora były wyznaczone stanowiska dla oddziałów, naczelnicy (było ich kilku) biegali wzdłuż szeregów, zapewniając, że z ich rewolwerów weźmie każdy kulę w łeb, kto będze się cofał.

Nad świtaniem ś. p. ojciec na czele 20 czy 40 powstańców stał na wyznaczonym miejscu, czekając na sygnał do ataku; już i świtać dobrze zaczęło, już rozeznać było można niejasne postacie w obozie ro-

syjskim, sygnału jednak nie było. Już dniało, cisza zalegała posterunki powstańcze. Posłano na sąsiednie stanowisko, by dowiedzieć się, co zaszło. Na żadnym stanowisku nikogo nie było! Wszyscy przed świtem powymykali się, a pierwsi pono przykład dali „regimentarze".

Aby połączyć się z cofającą się w nieładzie przed bitwą partią, oddzialik musiał przesunąć się przez słabo w jednym miejscu zarośniętą równinkę. Dostrzeżono go z obozu nieprzyjacielskiego, zatrzeszczały zamki, zaczęto celować... W tym momencie ktoś jął wołać: „nie strzelaj, swoi!"... Oddzialik trafem nie przypłacił życiem swojej karności i rozprzężenia partii. Było to, o ile mnie pamięć nie myli, pod uroczyskiem „Białki" w Puszczy Białowieskiej. Przyszła i ostatnia bitwa. Zreorganizowana partia walczyła dzielnie przez dzień. Już trąbki rosyjskie zagrały do odwrotu, gdy z tyłu za nią gruchnęło: ura..a...a, to któryś z oddziałów wroga zaszedł i zdobył obóz.

Rozbicie było zupełne, partia jako taka przestała istnieć.

Wraz z dziesięciu towarzyszami broni ś. p. ojciec skierował się ku Królestwu, by połączyć się z silnym tam jeszcze ruchem zbrojnym. Jakoż szczęśliwie dotarli do Bugu i stanęli w majątku pana W..., a o świcie mieli przeprawić się na brzeg zachodni. Nad ranem jednak w stodole, gdzie spali, zostali otoczeni przez kozaków i ujęci. Pan W. był potem pono powieszony przez partyzantów, gdyż nie mógł oczyścić się z podejrzeń.

Przez cały rok ś. p. ojciec był więziony w grodzieńskim zamku, przerobionym na więzienie. Skazany został na dożywotnie osiedlenie i wysłany na Syberię, a jako szlachcic wieziony był końmi. Drogę wspominał dobrze. Opowiadał nawet, że jemu i koledze jego, Brandtowi tak dalece się ona podobała, że nieraz żartami wybierali się odbyć ją na koszt rządu po raz drugi, a to w ten sposób, że chcieli zeznać o broni gdzieś zakopanej; obawiali się jednak, iż po raz drugi mogli ich Rosjanie pędzić piechotą przez zemstę za mistyfikację.

Początkowo ś. p. ojciec osiadł w Bijsku, gdzie było powstańców około pięciuset, a między nimi profesor uniw. Kalinowski.

Powstańcy jeszcze podczas drogi byli należycie zorganizowani, mieli też swój sąd, nieraz działający dość bezwzględnie. Przypominam sobie, że ojciec wspominał o wypadku skazania na chłostę pewnego hrabiego za to, że idąc przez pole chłopskie, narwał sobie marchwi. Wyrok wykonano.

W Bijsku zawiązało się koło samokształcenia pod przewodnictwem prof. Kalinowskiego. Widziałem gruby kajet wykładów historii, spisanych ręką ś. p. ojca, z tego wnoszę, że nie były to odczyty dorywcze, lecz kurs systematyczny. W kółku wykładali m. in. Brandt, Pa-

wluć, Wilanowski, Jankowski, Korbutt, doktór Michałowski, Gadomski (wszyscy już nie żyją).

W Bijsku pracował ś. p. ojciec jako pisarz przy sądzie, pobierając pensji miesięcznie sześć rubli. Wobec tego jednak, że za mieszkanie (mieszkał wspólnie z Pawluciem) i całodzienne utrzymanie bez herbaty, ale z praniem, płacił 4 rb. na miesiąc, mógł uważać siebie za względnie dobrze sytuowanego.

Z Bijska jednak wszyscy powstańcy po czteroletnim pobycie byli wydaleni. Przyczyną było podobno to, że Bijsk jest położony w tak zwanym Ałtajskim Okręgu, należącym do Korony, a pono cesarz nie życzył sobie mieć „buntowników" na swej ziemi.

Ś. p. ojciec przeniósł się pod Tomsk, a polecony przez jednego z kolegów, Dębickiego, objął posadę kasjera na „Innokientiewskiej Gorzelni", należącej do głośnego podówczas syberyjskiego przemysłowca Isajewa. Gorzelnictwo było jedynym w tamtych czasach większym przemysłem Zachodniej Syberii i wcale nie miało charakteru rolniczego, gdyż taka gorzelnia przetwarzała ogromne ilości zboża, skupowanego od włościan. Gorzelnie w ogóle zatrudniały znaczną ilość powstańców. Taka „Innokientiewska" skupiała do dwustu Polaków, którzy i tu stanowili niejako oddzielny organizm, gdyż posiadali m. in., oczywiście, nielegalny, specjalnie polski sąd. Z Polaków, którzy tam pracowali, mogę wymienić pp. Jerzego Wanokę, K. Gadomskiego, Władysława Korbutta, Aselda, T. Falickiego, Antoniego Majewskiego, Wiśniowskiego, Leszczyńskiego, Szałańskiego, Serafinowicza.

Energia ś. p. ojca zostaje wyróżniona przez Isajewa, w następstwie czego ojciec zajmuje kolejno posady tak zwanych „zarządzających okręgu" w Kołyonie, a następnie w Barnaule.

W r. 1875 ś. p. ojciec mój poślubił pannę Katarzynę Czerdyncew, Rosjankę z domu, córkę swego byłego szefa. Były to czasy, gdy lwią część inteligencji na Syberii stanowili Polacy, toteż nieraz dało się spotkać nieznane gdzieindziej zjawisko, że inteligentni Rosjanie władali, i to wcale nienajgorzej, polskim językiem. Do liczby tej należała matka moja. Ta właśnie okoliczność, jak również i głębokie współczucie dla tragedii narodu polskiego, wykazywane przez matkę, były czynnikiem, który umożliwił zachowanie przez naszą rodzinę języka polskiego jako rodzinnego.

Tymczasem Isajew, którego życzliwości, według słów ś. p. ojca, powstańcy bardzo dużo zawdzięczali, nabywa we Wschodniej Syberii kopalnie złota i traci na nich więcej niż mu stan jego środków pozwala. Interesy jego wikłają się, a po śmierci zupełnie upadają. Wówczas ś. p. ojciec zakłada własny interes i w następstwie nabywa małą go-

rzelnię również od powstańca, ś. p. Franciszka Horodki, w Tomsku. Dzięki zdobytemu poprzednio doświadczeniu, dzięki energii i rzutkości a także i sprzyjającej koniunkturze interes szybko rozwijał się. W ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku nabywa w Barnaule (gdzie stale mieszkał) browar od powstańca ś. p. Jana Krasimowicza.

Z biegiem czasu nastąpiła amnestia. W r. 1887 ś. p. ojciec, mając już prawo na odwiedzenie kraju, mimo bliskości kolei żelaznej, korzysta po raz perwszy z tego prawa. Następnie przyjeżdża do rodzinnego Andronowa w latach 1892 i 1895. W tym właśnie czasie przeprowadzona zostaje kolej transsyberyjska, a ś. p. ojciec, mając już prawo powrotu do kraju, nie korzysta z niego na razie, wyjazdy jego jednak stają się coraz częstsze. Do kraju zabiera z sobą kolejno swe dzieci. W ten sposób np. mnie jako jeszcze dziecko a potem młodzieńca woził ś. p. ojciec do Warszawy, Krakowa, Częstochowy, a w nich pokazywał mi wszystkie historyczne miejsca i zabytki i zwiedzał ze mną muzea i wystawy.

W ogóle ś. p. ojciec, tak samo jak i matka, czynił dużo wysiłków, by utrzymać polski charakter rodzinnego domu.

Z przyjemnością przypominam sobie, że byliśmy jednym z nielicznych na Syberii domów, który miał swą polską bibliotekę i stale prenumerował czasopisma, które pamiętam z czasów dzieciństwa: „Kłosy“, „Tygodnik Ilustrowany“, „Wędrowiec“, „Słowo", „Przyjaciel Dzieci“, „Wieczory Rodzinne“, „Bluszcz".

W roku 1904 ś. p. ojciec nabywa na Litwie, w rodzinnym powiecie kobryńskim, znaczniejszy majątek ziemski z rąk rosyjskiego generała, Niemca Sztera; w ten sposób przeszło do rąk polskich z górą 4.800 dziesięcin.

W tym właśnie czasie, gdy zdawało się, iż praca jego najmilsze dla niego owoce zaczyna przynosić, organizm ś. p. ojca niespodziewanie słabnie. Podleczywszy się nieco w Warszawie, ś. p. ojciec każe mi odwieźć się na Syberię, gdzie porządkuje swe rozległe interesy i pragnie wracać do kraju. Stan zdrowia staje temu na przeszkodzie. Ś. p. ojciec umiera podczas jesiennej niepogody 17 (30) sierpnia 1905 r. w Barnaule na Syberii, osierocając żonę, pięć córek i czterech synów. Zapisem swym przyczynia się do powstania kościoła w Barnaule.

Ciało jego zostaje, zgodnie z wyraźną wolą jego, przewiezione na Litwę i spoczywa na kobryńskim cmentarzu.

Ze szczerym synowskim pietyzmem kończę swe pośmiertne wspomnienia słowami: cześć pamięci prawego żołnierza „Sprawy“.

***

Przelewając na papier w pierwszej części życiorysu wspomnienia ś. p. ojca, starałem się uczynić to,co czyni fotograf, przeprowadzający obraz z kliszy na papier, bo obrazy bitew i przejść, które utworzyły mi się w mózgu pod wpływem parokrotnych opowiadań ś. p. ojca, starałem się możliwie najdokładniej, najściślej odtworzyć na papierze, niczego swymi obecnymi domysłami nie uzupełniając.

Stąd, nawiasem mówiąc, w opowiadaniu powstały luki. Obecnie jednak pragnę podać jedno swe obliczenie. Myślę, że ś. p. ojciec w walce orężnej przyjmował udział od drugiej połowy kwietnia 1863 r. i że ujęty został w czasie między połową października a połową listopada tegoż roku. O dacie kwietniowej wiem od matki. Termin aresztowania oznaczam na podstawie tego, że ś. p. ojciec wspominał, iż było im bardzo zimno w stodole nad Bugiem w majątku pana W., gdzie ich ujęto, jednocześnie jednak nigdy nie słyszałem o śniegu. Z tych względów właśnie miesiąc od połowy października do połowy listopada wydaje mi się być najprawdopodobniejszy.

Wychodząc z powyższego założenia, obliczam, że ś. p. ojciec walczył przez sześć do siedmiu miesięcy. A że ś. p. ojciec tak długo walczył, jak długo istniała partia kobryńska, więc i czas trwania partii można przyjąć na sześć do siedmiu miesięcy; chociaż partia rozwiązała się wcześniej, niż ś. p. ojciec był aresztowany, to jednak mogła i zawiązać się wcześniej, nim ś. p. ojciec do niej wstąpił. Różnica więc w każdym razie nie może przewyższać dwóch-trzech tygodni.

„...Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych".

„Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski walczącej o swą wolność, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy".

„Rok 63 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej".

JÓZEF PIŁSUDSKI O R. 63.

A. ZABĘSKI

Powstańcy 63 r. w Orenburgu

Niejednokrotnie ogłaszaliśmy materiały, dotyczące Orenburga, który, założony w końcu XVIII-go stulecia na rubieży Azji, spełniał podwójną rolę: krępował ruchy koczujących Kirgizów i był więzieniem dla szeregu pokoleń Polaków, walczących z caratem.

Poczynając od konfederatów barskich i żołnierzy kościuszkowskich, przez stepy kirgiskie ciągnęli kolejno: żołnierze napoleońscy, filomaci, powstańcy 1831 r. i uczestnicy wszystkich następnych ruchów wolnościowych w Polsce.

Z nich najwybitniejsi: Bronisław Zaleski, rysownik i historyk, Zygmunt Sierakowski, wojewoda wileński i wódz powstańców, J. Jatowt (Gordon) i A. Jabłoński (Jasieńczyk) oraz poeta Edward Zeligowski — przeszli przez twardą szkołę orenburskich batalionów karnych, nim stanęli w szeregach powstańców 1863 roku.

O losie jednak uczestników powstania 1863 r., zesłanych do Orenburga, posiadamy b. mało drukowanych danych.

Obecnie możemy ogłosić pewne urywki, oświetlające los tych nieszczęśliwych zesłańców, wśród których byli: redaktor „Kuriera Warszawskiego" W. Kucz, znakomity historyk Tadeusz Korzon, Józef Rawicz, brat Władysława, prof. A. Szumowski i wielu innych uczonych i uczestników powstania narodowego.

Materiały zdobyliśmy z archiwum prywatnego.

Oświetlają one częściowo losy zesłańców, a przede wszystkim dzieje Józefa Rawicza, uzupełniając ogłoszone niedawno dane o nim w monografii o jego bracie Władysławie*), naczelniku cywilnym podlaskim.

Józef Rawicz, starszy brat Władysława, został wysłany w 1863 r. po śmierci naczelnika cywilnego woj. podlaskiego do Orenburga na osiedlenie.

O tym, jak ciężkie było życie zesłańców, świadczą najlepiej wyjątki współczesnych pamiętników: Jasieńczyka, Gordona oraz M. Świderskiej, która opisuje przeżycia M. Bohowityn Kosieradzkiej.

M. Świderska, opisując przeżycia swego wuja, prof. A Szumowskiego z Kijowa, który został zesłany do Orenburga, wspomina, że za wygnańcem podążyła jego rodzina. Podróż zesłańców trwała dwa tygod-

*) Jerzy Maliszewski. Władysław Rawicz w powstaniu styczniowym na Podlasiu.

nie, obfitowała w różne przygody, gdyż omal nie utonęli podczas przeprawy przez Wołgę.

Zesłańcy rekrutowali się głównie z przedstawicieli inteligencji i ziemiaństwa i nie mogli znaleźć pracy w Orenburgu, toteż groził im niedostatek, rodziny bowiem wygnańców nie mogły im nieść wydatniejszej pomocy materialnej. Autorka wspomnień zapytuje na wstępie ze strachem, jaki będzie los zesłańców, mieszkających w klimacie, „przykrym niezmiernie z powodu wichrów straszliwych i zamieci zimą a upałów niesłychanych w lecie, wśród tych stepów jałowych". Obawy te sprawdziły się, gdyż z wiosną 1864 r. rozpoczynają się choroby zaraźliwe, a między nimi najgorsza w czasie upałów dyzenteria, śmiertelna zwłaszcza dla dzieci, których też prawie nie było w Orenburgu. Dalej dowiadujemy się, że p. Korzonowi dopomagała w pracy naukowej jego żona Jadwiga, ale mimo to nie miał on prawie żadnych dochodów i cierpiał niedostatek.

W tej sytuacji „niewiasty wzięły się do pracy ręcznej — jak pisze pamiętnikarka — i wyrabiały chustki, szale, kapturki z wełny owczej lub koziej", które sprzedawały na miejscu lub wysyłały do kraju.

Życie innych wygnańców miało podobne troski. Nie wolno im było poza tym wydalać się poza granice miasta bez pozwolenia władzy, a pozwolenia te wydawano z trudnością. Nęciła zesłańców ciekawa przyroda stepowa i egzotyczne życie Kirgizów, którym przedtem poświęcił piękny zbiór rysunków znakomity rysownik B. Zaleski. J. Rawicz zebrał również kolekcję rysunków współczesnych malarzy i ciekawe fotografie Kirgizów i Tatarów, które wraz z listami znajdują się w jego albumie orenburskim. W albumie tym spotykamy również następujący wiersz, wręczony J. Rawiczowi w dniu jego imienin, świadczący najlepiej o współżyciu koleżeńskim wygnańców:

JÓZEFOWI RAWICZOWI

W DNIU 19 MARCA 1864 R. W ORENBURGU

Panie Józefie! Kiedy z wyższej woli,
Tyś towarzyszem wspólnej nam niedoli,
A zatem przyjmij w Dniu Twego Imienia
Z darami matki i nasze życzenia.

Ona, choć w dali, pamięta o Tobie,
Śle upominki, które my w tej dobie,
Jako na posłów przez nią dziś wybrani,
Śpieszymy chętnie złożyć dla Cię w dani.

Wspomnij, Józefie, jak miłość matuli,
Jak dwa ogniwa z ojcowską złączona,
Nawet przez stepy do łona Cię tuli,
Bo matka wszędy znajdzie swego syna!

O, stokroć szczęsny, kto w swojej krainie
Zostawia serce dla niego bijące
I łzę tęsknoty, która co dnia płynie,
I pierś, a w piersi westchnienia gorące!

One to dzisiaj, jak anioł pociechy,
Przybrane niby w sukienkę godową,
Śpieszą do Ciebie z pod rodzinnej strzechy,
Aby Ci przynieść życzliwości słowo.

A z nimi razem dziewięciu współbraci,
Których los jednym połączył imieniem,
Stają przed Tobą w tej samej postaci
I z tymże samym na ustach życzeniem.

Lecz cóż Ci życzyć, gdy życzeń ostatki
Tak wyczerpane na Twe imieniny.
Chyba jedynie uścisku Twej matki,
I pocałunku ojca i rodziny!

Skróć ich tęsknotę w jak najkrótszej dobie!
Wróć na ich łono, by w Tobie odżyli!
Oto dziś wszystko, co życzymy Tobie,
Spełniając nasze poselstwo w tej chwili.

Autorem tego wiersza był prawdopodobnie red. A. Kucz.

Pod wierszem znajdują się ponadto podpisy: Muszyńskiego, S. Linowskiego, R. Godlewskiego, S. Majewskiego, B. Bekstera, Leonii i Mikołaja Krysińskich, Piorunowskiego, J. Karpińskiego.

W Orenburgu również przebywała w tym czasie wraz z mężem hr. Melania Dunin, która później owdowiała i po powrocie do kraju została w 1868 r. żoną J. Rawicza.
J. Rawicz wrócił do kraju w 1867 r., był konsulem Stanów Zjednoczonych i przewodniczącym szeregu stowarzyszeń społecznych i humanitarnych. Między innymi był prezesem Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Powyższe materiały fragmentarycznie oświetlają życie zesłańców, uczestników powstania 1863 r. w Orenburgu. Inne materiały spoczywają zapewne jeszcze w różnych archiwach rodzinnych.

HARCERSTWO POLSKIE NA SYBERII

STEFAN WITOLD WOJSTOMSKI

Zarys historii Harcerstwa Polskiego na Wschodzie*)

I okres (1916 — 1918). Północna i Wschodnia Rosja

Początki historii harcerstwa polskiego w Północnej i we Wschodniej Rosji, na Syberii i na Dalekim Wschodzie sięgają roku 1916-go.

Wywołana rozruchami wojennymi fala uchodźctwa polskiego przesuwała się przez wielkie równiny Rosji z zachodu na wschód, a razem z nią, oderwani od pnia macierzystego, członkowie drużyn harcerskich.

Jak żagiew ognista spadali oni na miasta rosyjskie, budząc wśród Polaków wiarę w siłę ducha polskiego, zmiatając ślady rusyfikacji, szerząc organizację i ideę harcerską.

W jesieni 1916 r. przez przybyłego z kraju druha, Juliusza Filipkowskiego, zostaje zorganizowana w Samarze nad Wołgą pierwsza drużyna we Wschodniej Rosji, a na paczątku 1917 r. przez d-ha Leopolda Chrome — drużyna w Permie. Nieco później, w lipcu 1917., dh. Franciszek Bogdanowicz zakłada drużynę w Ekaterynburgu, której kierownictwo objął Jerzy Sawicki (członek tajnego Sokoła w Warszawie w latach 1912 — 1913).

Również w lecie 1917 r. harcerze z kraju: ś. p. chor. Stefanowski, Kazimierz Czapiński, Zdzisław Dworzański (drużynowy drużyn Sarmackich Pogonowskiego, r. 1912 — 1913) i Nowaczyńska założyli w Orenburgu drużynę męską i żeńską, które prowadzili do lata 1918 r.,

---

*) **Artykuł opracowany na podstawie relacji druhów: kpt. dypl. E. Ginalskiego, J. Sawickiego, Fr. Bohdanowicza, Ig. Chruszczyńskiego, A. Gregorkiewicza, K. Moszczeńskiego, J. Wojciechowskiego, oraz wydawnictw: Błażejewskiego „Historia Harcerstwa Polskiego" (str. 149—151), „Sybirak" (Nr. 3—4, 1934 r. str. 39) i „Harcerz Polski w Charbinie".**

oddając kierownictwo wobec wstąpienia swego do V-ej Dywizji Syberyjskiej śp. Bohdanowi Drymmerowi i Edmundowi Ginalskiemu, który następnie również wstąpił do Wojska Polskiego.

Praca tych środowisk była zależna od politycznych warunków, panujących wówczas w Rosji.

A więc do wybuchu pierwszej lutowej (1917 r.) rewolucji rosyjskiej praca była prowadzona konspiracyjnie.

Przygotowane w konspiracji kadry pozwoliły na wiosnę 1917 r. po wyjściu z ukrycia na rozwinięcie na szeroką skalę pracy harcerskiej. Większość drużyn pod koniec 1917 r. posiadała już nie tylko kompletne męskie, lecz i oddzielne żeńskie drużyny. Cierpiąc na brak wskazówek, podręczników, powstałe samorzutnie środowiska gwałtownie pragnęły nawiązania łączności z polskimi władzami harcerskimi i podporządkowania się im.

Nawiązanie w kwietniu 1917 r. kontaktu przez środowiska Samarskie i Permskie z Naczelnictwem Harcerstwa Polskiego w Rosji z siedzibą w Kijowie, ułatwiło rozwój pracy harcerskiej na Wschodzie, dając jej więcej rozmachu i pewności. Trudno na tym miejscu pominąć olbrzymi wysiłek organizacyjny i zasługi dla rozwoju Harcerstwa Polskiego, Naczelnictwa Kijowskiego z d-hem Stanisławem Sedlaczkiem na czele.

Środowiska te wykazały silną dynamikę. Najsilniejsze liczebnie, składające się ze starszej młodzieży, środowisko samarskie, już w dniu 3-go maja 1917 r. otrzymało sztandar od Patronatu.

W maju 1917 r. zostali delegowani z Samary do Kijowa na kurs instruktorski w miejscowości „Rzuć Smutek" („Kiń Grust'") dwaj zastępowi: d-wie Stefan Wojstomski i Olgierd Bodowski, a z Permu — dh. Chrome.

Przywieźli oni dokładne wiadomości o istnieniu wielkiej ilości drużyn na dawnych kresach R. P. i w Rosji, o podziale organizacyjnym harcerstwa polskiego w Rosji na chorągwie: kijowską, petersburską i moskiewską oraz wyczerpujące wskazówki organizacyjne i wydawnictwa z podstawową „Szkołą Harcerza".

Druh Chrome po powrocie stanął na czele zorganizowanego przez siebie Komisariatu północnego, składającego się z drużyn w Ekaterynburgu, Łyżwie, Niżnim Tagilu, Szadryńsku i Tomsku, wyznaczając na swego zastępcę, a potem na następcę J. Sawickiego. Z Komisariatu Północnego — najliczniejsze i najżywotniejsze okazały się drużyny Ekaterynburska (ok. 60 — 90 członków) i Permska (70 czł.).

Druga rewolucja rosyjska, bolszewicka, z października 1917 r., zmusza harcerstwo do przejścia do pracy na wpół lub całkowicie konspiracyjnej. Praca nie tylko jednak nie ulega zahamowaniu, lecz prze-

ciwnie, pod wpływem wiadomości z frontów wojennych i z kraju nabiera coraz bardziej cech przygotowania się do wstąpienia do polskiego wojska.

Stan liczebny harcerstwa przedstawiał się wówczas następująco:

Hufiec Samarski	— 80 chłopców	+ 50 dziewcząt	= 130 członków
„ Orenburski	— 60 „	+ 40 „	= 100 „
Komisariat Północny	— 7 drużyn	. . . . . .	= 225 „
			455 członków

Pomimo, iż drużyny Samarska i Orenburska oraz drużyny Komisariatu Północnego nic o sobie wzajemnie nie wiedziały i korespondencji nie prowadziły, jednakowy je ożywiał duch. Gdy w czerwcu 1918 r. czeskie legiony wypędziły bolszewików z nad Wołgi i Syberii, do formującego się 1-go pułku strzelców polskich wstąpili zdolni do noszenia broni harcerze. Harcerze samarscy w liczbie 32-ch pod kierownictwem J. Filipkowskiego i ówczesnego drużynowego, S. Wojstomskiego, wystąpili jako zwarty oddział ze sztandarem na czele. Wstępując do wojska, pomyślano jednak we wszystkich środowiskach o zabezpieczeniu normalnej, dalszej pracy hufców z pozostałymi młodszymi druhami i druhnami.

Harcerze w wojsku marzyli o utworzeniu specjalnej, wywiadowczej kompanii harcerskiej, czemu dowództwo było przychylne, jednakże szybka ewakuacja Buguruslanu i zajęcie miast nadwołżańskich przez bolszewików — przeszkodziły realizacji tego zamiaru.

Wycofanie się Czechów od Wołgi aż na Ural położyło kres istnieniu omawianych wyżej środowisk. Tak się kończy pierwszy okres istnienia Harcerstwa Polskiego na Wschodzie.

II okres. Na Syberii

Wydawało się, iż ciągłe zmiany polityczne i chaos rewolucyjny zniszczą rozwijające się harcerstwo. Gdzież — zdawało się — myśleć o krzewieniu polskości, o organizowaniu zastępów i drużyn, gdy zawierucha rewolucyjna pozbawiała chleba i pędziła o chłodzie dalej i dalej na Wschód.

Okazało się jednak, że niebezpieczeństwo hartowało młodzież i załamana chwilowo praca harcerska już teraz tylko na Syberii i na Dalekim Wschodzie nowym, jasnym buchnęła płomieniem.

Dwie były drogi, a raczej dwa ośrodki geograficzne, którymi się ten rozwój posuwał. Oto na początku lata 1917 r. młodzież polska, rzucona losami wojny do Władywostoku nad morzem Japońskim, skupia się w Drużynie Harcerskiej im. Tad. Kościuszki. Założycielem jej był dh. Zygmunt Jankowski.

W jesieni 1917 r. harcerz piotrogrodzki dh. Ebelli-Ebiałow kładzie podwaliny pod powstanie hufca harcerskiego w Omsku, który tworzy się przy pomocy b. zastępowego z Moskwy, d-ha Jana Szydlika i Tadeusza Czudowskiego i we wrześniu 1918 r. liczy 2 drużyny męskie + jedna żeńska, razem około 200-tu ludzi.

W dniu 17 kwietnia 1918 r. ks. Adam Puczkar-Chmielewski i 15-letni uczeń, Antoniusz Kwiatkowski, zakładają w Irkucku nad Angarą Drużynę Harcerską, której służą pomocą fachową i ideową przez kilka miesięcy (do chwili wstąpienia do wojska), przybyli do Irkucka z niezwykłymi przygodami, dwaj harcerze piotrogrodzcy: przyboczny Julian Kozłowski (uczestnik kursu w maju 1917 r. w Kiń-Grust' — Kijów) i zastępowy Ignacy Chruszczyński.

Dnia 6 czerwca 1918 r. została założona w Charbinie przez A. i B. braci Krzywców i Feliksa Anioła Drużyna Harcerska im. Sienkiewicza, otrzymując wkrótce sztandar. Zaznaczyć należy, że drużyny te powstały na Dalekim Wschodzie w ogromnej odległości od reszty ośrodków harcerstwa we Wschodniej Rosji czy też Syberii.

Drugim ośrodkiem najpotężniejszym w 1919 roku stało się miasto Nowonikołajewsk w środkowej Syberii, siedziba sztabu Dowództwa W. P. na Syberii.

Zebrała się w tym mieście w szeregach wojska znaczna liczba wymienionych już uprzednio starszych czynnych harcerzy ze Wschodniej Rosji, którzy mieli za sobą pracę harcerską i niepodległościową w kraju lub pod bezpośrednimi rozkazami Naczelnictwa Kijowskiego czuli się powołani, a był to ich obowiązek — do prowadzenia pracy harcerskiej w chwilach wolnych od służby.

W tym czasie młodsi harcerze z Samary zorganizowali hufiec w Nowonikołajewsku. Już w czerwcu 1918 r. b. zastępowi hufca w m. Orle, Karol Moszczeński i śp. Witold Wróblewski, poczynili próbę i dopiero w listopadzie 1918 r. na skutek napływu ewakuowanych, samarscy harcerze, Br. i J. Wojciechowscy, razem z poprzednimi ponawiają próbę, tym razem udaną. Powstają drużyny męska i żeńska, razem około 80 osób.

Zbierający się w gościnnym mieszkaniu państwa Gürtlerów harcerze-żołnierze powzięli inicjatywę szeroko zakrojoną:utworzenia Naczelnej Komendy Harcerstwa Polskiego na Syberii.

Pilna była potrzeba utworzenia takiej instytucji, gdyż zewsząd nadchodziły wiadomości o wzmożonym tętnie życia młodzieży polskiej. Pracę należało usystematyzować, lecz nikt z harcerzy nie mógł zaniedbać dobrowolnie podjętego obowiązku żołnierskiego. Udało się jednak zmontować aparat w postaci sekcji harcerskiej przy Polskim Komitecie Wojennym pod kierownictwem K. Zaleskiego oraz Nacz.

Kom. Harcerstwa Polskiego na Syberii, której przewodnictwo objął J. Kozłowski, a członkami zostali J. Filipkowski z Samary, Ig. Chruszczyński, Zdzisław Dworzański i dh. Zdek.

Na rozesłane pisma już w połowie maja 1919 r. zgłosiły akces:

1) Drużyna koed. — w Ekaterynburgu,
2) Polski Zastęp — w Czelabińsku,
3) Młodzież — w Tiumieniu,
4) Drużyna koed. — w Tomsku,
5) Młodzież — w Kainsku,
6) Młodzież — w Barnaule,
7) Hufiec — w Nowonikołajewsku,
8) Młodzież — w Krasnojarsku.
9) Hufiec — w Irkucku,
10) Młodzież — w Czycie.

Nawiązano też serdeczny kontakt z pięknie prosperującymi i zasobnymi hufcami: Charbińskim i Władywostockim; były one jednakże zbyt odległe i należały do odrębnego geograficznie Dalekiego Wschodu, nie mogły więc bez szkody dla pracy organizacyjnej wiązać się ściśle z Nowonikołajewskiem.

Taki sukces przynaglał do zwiększenia wysiłków tym bardziej, iż środowiskom brakowało instruktorów. Zabrano się do pracy. Zaczął wychodzić starannie redagowany „Harcerz Polski na Syberii", a w lipcu 1919 r. zorganizowano instruktorski obóz harcerski w odległości 10 km. od Nowonikołajewska nad pięknym brzegiem rzeki Obi, w rejonie stacjonowania 7-ej kompanii 1-go pułku, której ówczesny dowódca, kpt. Żyrakowski, miał powierzoną pieczę nad bezpieczeństwem obozu. Środki na zorganizowanie i prowadzenie obozu, zarówno jak i wszelką pomoc techniczną, dało Wojsko Polskie. Kurs trwał półtora miesiąca i odegrał dużą rolę w życiu młodzieży polskiej na Syberii. Uczestnicy nie zapomną go nigdy. Przy kursie tym odbył się jednocześnie obóz miejscowego hufca.

Szereg gawęd obozowych na temat Polski usunął naleciałości wpływów rosyjskich na tamtejszą młodzież polską, urodzoną i wychowaną przeważnie w Rosji. Obecność harcerzy-żołnierzy jasno wskazywała młodszym ich braciom przyszłą drogę.

Po skończonym kursie raźno zawrzała praca w wymienionych środowiskach. Między innymi Drużyna Irkucka urządziła 2-tygodniowy obóz nad Bajkałem.

Jednak dalszą pracę przerwało opanowanie Syberii przez bolsze-

wików po zwyciężeniu armii adm. Kołczaka oraz klęska V-ej Dywizji Syberyjskiej w dniu 10 stycznia 1920 r.

Większość harcerzy, służąc w oddziałach liniowych, dostała się do niewoli, z której następnie w okropnych warunkach, różnymi drogami przedzierała się w pojedynkę już do kraju.

Na tym zamyka się drugi okres historii Harcerstwa Polskiego na Wschodzie.

III okres. Na Dalekim Wschodzie.

Syberia aż poza Bajkał została opanowana przez bolszewików, wolny został jeszcze tylko Daleki Wschód. Rozpatrzmy się w pracy Drużyny Charbińskiej i Władywostockiej. Najświetniejszy okres rozkwitu Drużyny Charbińskiej przypada na 1919 r., gdy liczba jej członków doszła do 130.

Taki sam stan rzeczy istniał i we Władywostoku z tą różnicą, że pod kierownictwem hufcowego, dr. J. Jakubkiewicza i drużynowego Władywostockiej Drużyny im. T. Kościuszki, dh-a Antoniego Gregorkiewicza, hufiec specjalizował się w pracy na morzu. Drużyna Władywostocka jest pierwszą polską wodną drużyną, a jej kierownicy, d-wie Jakubkiewicz i Gregorkiewicz, naszymi pionierami w tej dziedzinie. Idea harcerstwa morskiego promieniuje z Władywostoku, albowiem 15 czerwca 1919 nastąpiło uroczyste otwarcie obozu morskiego na tak zw. „Rosyjskiej Wyspie“, odległej od Władywostoku o 9 mil morskich.

Do obozu przybyło 40 harcerzy i harcerek z Charbina, 2 harcerzy z Nikolsk-Ussurijska i 32 harcerzy z Władywostoku. Naczelnikiem Harcerstwa Dalekiego Wschodu mianowano dra J. Jakubkiewicza.

Aż do końca 1922 r., to jest do chwili ewakuacji Władywostoku przez Japończyków, szerzy hufiec ideę morską, a cudzoziemcy mają możność podziwiać dzielność i sprawność polskich harcerzy, żeglujących pod polską banderą. W ciągu 1924 r. prawie wszyscy członkowie drużyny harcerskiej przedostają się do kraju.

Polska drużyna harcerska w Charbinie istnieje do dnia dzisiejszego. Po powrocie z obozu morskiego z „Rosyjskiej Wyspy“ założono drużyny w Czycie i na stacji Mandżuria. Jednakże skutkiem wyjazdu harcerzy i starszyzny do kraju rozpoczyna się powolny upadek charbińskiego środowiska, z którego podźwignął je w 1921 r. wracający z Syberii do kraju członek naczelnej Komendy Harcerstwa Polskiego na Syberii, d-h Dworzański. Hufiec w okresie 1921—1937 r. przechodził różne koleje. Obecnie przy sztandarze Charbińskim, ufundowanym 6. IX. 1918 r., trwa 35 druhów.

Drużyna ta jest więc naszym jedynym spadkobiercą na Wschodzie. Postarajmy się, aby godnie nas reprezentowała. Pomóżmy jej! Tego wymaga nasza godność i interes społeczeństwa. Dopóki ta drużyna istnieje, III-ci okres historii Harcerstwa Polskiego na Wschodzie nie jest jeszcze zamknięty.

* *
*

Oto garść danych o historii Harcerstwa Polskiego na Wschodzie, o historii około 1500 młodzieży polskiej, która z wiarą w Polskę i ideę harcerską przewędrowała 12.000 km. z Warszawy do Władywostoku i tyleż z powrotem.

Nie bez znaczenia jest fakt, iż ulubionym potronem drużyn harcerskich na Syberii był T. Kościuszko, emigrant z Polski. Gdy dzisiaj spoglądamy z perpektywy lat 20 na miniony okres naszej pracy, śmiało stwierdzamy, iż możemy służyć jako przykład współczesnemu Harcerstwu. Stanowiliśmy zakon rycerski silny nie tylko ciałem, ale i duchem, przestrzegający skrupulatnie zasad etyki ludzkiej, walczący o polskość Polaków i niepodległość Polski.

Takim chcemy widzieć i współczesne Harcerstwo Polskie, od którego żądamy poświęceń i pracy przy ugruntowaniu potęgi Niepodległej Polski, wywalczonej przez starsze pokolenie i przez nas.*)

---

*) Autor w imieniu Komitetu Wykonawczego Zjazdu Harcerzy — Sybiraków zwraca się do czytelników „Sybiraka" z prośbą o nadsyłanie materiałów do historii Harcerstwa Polskiego na Syberii w celu uzupełnienia i rozszerzenia niniejszego szkicu, mając na celu opracowanie specjalnego wydawnictwa o historii Harcerstwa Polskiego na Syberii. *Przyp. Red.*



PRZEJĘCIE HARCERSTWA

W dwudziestym roku odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, dnia piątego czerwca 1938 r. w stołecznym m. Warszawie, w Domu Harcerza, czyniąc zadość potrzebie serc i umysłów — zebrali się na Zjazd byli harcerze ze Wschodniej Rosji, Syberii i Dalekiego Wschodu, ze środowisk: z Samary nad Wołgą, z Permu, Ekaterynburga na Uralu, Orenburga, Czelabińska, Omska nad Irtyszem, Tomska, Nowonikołajewska nad Obią, Bar-

Sztandar I Samarskiej Harcerskiej Drużyny im. T. Kościuszki ufundowany przez Kolonię Polską w Samarze i wręczony po uroczystym poświęceniu przez ś. p. Ks. Łapszyca dn. 3. V. 1917 r. W lipcu 1918 r. sztandar ten stanął na czele 32 harcerzy samarskich, którzy wstąpili do 4 kompanii 1 p. strzelców im. T. Kościuszki 5 Dywizji Syberyjskiej; będąc pierwszym sztandarem, nad którym pułk roztoczył opiekę. Uniknął rąk bolszewickich podczas kapitulacji 5 Dywizji Syberyjskiej, wszyty w styczniu 1920 r. w ubranie p. Anny Wojciechowskiej. Wyratowany z chaosu bolszewickiego dzięki zasłudze członków Patronatu Anny i Józefa Wojciechowskich i ich synów, harcerzy Bronisława i Jerzego, w marcu 1922 r. przybył do Polski. Przekazany w depozyt przez p. J. Wojciechowskiego 1930 r. Drużynie Harcerskiej w Ostrogu nad Horyniem w celu pielęgnowania przez tę kresową drużynę tradycji syberyjskiej — staje się aktem niniejszym własnością Harcerstwa Polskiego.

Sztandar Władywostockiej Harcerskiej Drużyny im. T. Kościuszki ufundowany i wręczony uroczyście drużynie przez Patronat w dn. 29. XI. 1918 r., w rocznicę jej założenia. Sztandar ten w 1923 r. po ewakuacji Władywostoku przez ekspedycyjny korpus ja-

Akt przejęcia trzech sztandarów Harcerstwa Syberyjskiego, które prowadziły harcerzy-tułaczy od miasta do miasta, zapalając żagwie polskości, wiarę w siłę

SZTANDARÓW SYBERYJSKIEGO

naułu, Krasnojarska nad Jenisiejem, Irkucka nad Angarą, Czyty, Charbina, Władywostoku nad morzem Japońskim.

W obecności zaproszonych gości i rodzin odczytano przyrzeczenie harcerskie i 10 punktów prawa harcerskiego, przekazując w ręce Wiceprzewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego Ks. Kanclerza D-ra Jana Mauersbergera:

poński i zajęciu miasta przez bolszewików, wobec wejścia pracy harcerskiej we Władywostoku w okres konspiracji, zostaje zakopany na wybrzeżu jednej z odludnych zatok. Uratowany z chaosu bolszewickiego w 1924 r., został przywieziony do Polski przez drużynowego Zygmunta Staniula i w czerwcu 1925 r. przekazany w depozyt Komendzie Chorągwi Warszawskiej w celu pielęgnowania tradycji pierwszej polskiej wodnej drużyny harcerskiej — staje się aktem niniejszym własnością Harcerstwa Polskiego.

Sztandar Irkuckiej Harcerskiej Drużyny im. T. Kościuszki ufundowany przez Patronat pod przewodnictwem inż. Ignacego Sobieszczańskiego i wręczony drużynie po uroczystym poświęceniu w dn. 3. V. 1919 r. Od tej chwili przewodził hufcowi w dobrej i złej doli: w największym rozkwicie pracy w 1919 r. i w okresie konspiracyjnym po zdobyciu Irkucka w lutym 1920 r. przez bolszewików aż do ostatecznego rozwiązania środowiska w końcu 1921 r. Zakopany i ukrywany przed bolszewikami, dzięki zasłudze drużynowego Antoniusza Kwiatkowskiego, w 1922 r. przybył do Polski — staje się aktem niniejszym własnością Harcerstwa Polskiego.

ducha polskiego, szerząc ideę i organizację harcerską — przekazuje tradycje Harcerstwa Polskiego na Syberii — Harcerstwu Polskiemu w Polsce Odrodzonej.

JERZY WOJCIECHOWSKI
b. członek Harcerstwa
Samarskiego i Syberyjskiego

Z dziejów sztandaru

(Wspomnienie z I Samarskiej Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki)

Sztandar, widomy znak organizacyjny, jak człowiek ma swoje dzieje, jak człowiek może wieść szare i bezbarwne życie, może też mieć to życie urozmaicone, bujne, pełne treści i przygód. Sztandar drużyny Samarskiej taki właśnie pełny miał żywot. O jednym fakcie z jego dziejów pragnę przypomnieć.

Było to w roku 1921 w Krasnojarsku.

Pewnego dnia wróciłem z miasta do domu wczesnym przedpołudniem i zastałem dom otoczony przez żołnierzy „czrezwyczajki". Przyznam się, że struchlałem. W domu zawsze mogło być dużo różnych rzeczy niebezpiecznych (dokumenty, listy itp.). Nie pamiętałem, czy w tym momencie czegoś takiego nie było. Po wyjaśnieniu, że jestem lokatorem domu, wszedłem do pokoju, który zajmowała nasza rodzina i zastałem widok, który trudno było nazwać przyjemnym: pokój cały poprzewracany do góry nogami, pełny żołnierzy, wśród których uwijał się brat mój oraz przyjaciel nasz, d-h Olgierd Bodowski, który przypadkowo był wtedy u nas. Rodziców moich w domu nie było.

Jak się okazało, odbywała się rewizja w związku z nakazem aresztowania mego ojca. Przez parę godzin byliśmy świadkami, jak nasi czerwoni „przyjaciele" myszkowali wszędzie (dochodziło do prucia sienników), na razie bezskutecznie. Wreszcie zabrali się do plądrowania stojącego w rogu pokoju dużego kufra, w którym były złożone ubrania nasze i suknie matki. Brali po kolei każdą rzecz i oglądali szczegółowo, wywracając na wszystkie strony.

Teraz na dobre poczułem, że włosy na głowie mi stają i zimny pot zaczyna mnie oblewać, przypomniałem sobie bowiem, że w fałdach jednej z sukien, wpięty agrafkami od wewnątrz, spoczywa nasz Samarski Sztandar. Przez głowę szybko przeleciała myśl: „znajdą, a wtedy...?" — trudno było dokończyć, co „wtedy", wiadome było aż nazbyt dobrze... Staliśmy wszyscy trzej, nie patrząc na siebie, aby się wzrokiem nie zdradzić. Śledziłem każdy ruch drapieżnych rąk, systematycznie wyciągających zawartość kufra sztuka po sztuce, aż wreszcie przyszła kolej na fatalną suknię.

Dziś jeszcze widzę ją przed oczyma: ciężka, wieczorowa toaleta stalowego koloru... Za chwilę amarant sztandaru błyśnie na niej jaskrawo i... koniec. Żołnierz wziął suknię za kołnierz, obejrzał ze wszystkich stron, potrząsnął mocno parę razy... nic nie widzi, ciężki materiał nie odwinął się i nie ukazał niebezpiecznego wnętrza — suknia powędrowała na stos, za innymi... Odetchnąłem, sztandar był uratowany, my również.

Przy rewizji nie znaleziono nic kompromitującego (chować wówczas umieliśmy wszyscy dobrze), jedynie więc ojciec odsiedział kilka miesięcy w lochach „czrezwyczajki" i więzieniu, ale wyszedł cało.

Wróciliśmy do kraju wszyscy, sztandar nietknięty wrócił także. Póki jednak żyję, nie zapomnę chyba tych kilku minut niepewności, gdy los nasz zależał od prostego przypadku, cudownego przypadku.

ZJAZD B. HARCERZY SYBIRAKÓW

W pierwszy dzień Zielonych Świąt, w Warszawie, w Domu Harcerstwa przy ul. Łazienkowskiej, odbył się uroczysty zjazd b. harcerzy-Sybiraków z czasów walk o niepodległość w latach 1916—1921. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, które odprawił ks. Grygorkiewicz z b. parafii charbińskiej. Na nabożeństwo przybyła reprezentacyjna drużyna Chorągwi warszawskiej harcerzy. Po nabożeństwie rozpoczęły sę obrady w Domu Harcerstwa Polskiego. Na zjazd przybyli b. harcerze ze Wschodniej Rosji, Syberii, Dalekiego Wschodu, ze środowisk: z Samary, z Permu, Ekaterynburga n/Uralem, Orenburga, Czelabińska, Omska, Tomska, Nowonikołajewska, Barnaułu, Krasnojarska, Irkucka, Czyty. Obrady zagaił b. kierownik harcerzy polskich w Samarze, mjr. dypl. Filipkowski, powołując na honorowego przewodniczącego zjazdu wiceprzewodniczącego Zw. Harc. Polsk., ks. kanclerza Mauersbergera. Za stołem prezydialnym ustawiły się poczty sztandarowe z historycznymi sztandarami sybirskimi.

Na wstępie uczestnicy zjazdu uczcili przez powstanie pamięć Marszałka Piłsudskiego oraz b. harcerzy, którzy polegli na Syberii lub zmarli w kraju. Z kolei odczytany został tekst depesz hołdowniczych, wysłanych przez zjazd do Pana Prezydenta R. P. oraz Marszałka Śmigłego-Rydza. Przemówienia powitalne wygłosili: dłuższe, o treści ideowej przemówienie imieniem Związku Sybiraków — płk. J. Skorobohaty-Jakubowski; imieniem Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu — Strzałkowski; imieniem dawnych harcerzy z Dalekiego Wschodu — Zaleski; imieniem komendy Chorągwi warszawskiej — dr. St. Pokrzywnicki.

B. hufcowy omski, Ebelli, odczytał prawo harcerskie i słowa przyrzeczenia według dawnego tekstu. Mjr. Filipkowski nakreślił w barwnym, nastrojowym szkicu wzruszającą historię walk w b. V-ej Dywizji Syberyjskiej oraz historię harcerskiego sztandaru syberyjskiego. Nastąpił uroczysty moment przekazania przez b. harcerzy polskch na Syberii swych historycznych sztandarów w ręce ks. Mauersbergera, jako wiceprzewodniczącego Z. H. P. Sztandary przekazali: mjr. Filipkowski — sztandar samarski drużyny harcerskiej im. T. Kościuszki; dr. Jakubkiewicz — sztandar polskich harcerzy z Władywostoku; p. Kwiatkowski — sztandar harcerzy z Irkucka. Wszyscy uczestnicy zjazdu otrzymali uroczysty, nader estetycznie wydany „akt przejęcia trzech sztandarów Harcerzy Syberyjskich".

P. Stefan Wojstomski wygłosił źródłowo opracowany referat historyczny o polskich drużynach harcerskich na Syberii. Przewodniczący ks. kanc. Mauersberger serdecznie podziękował mówcy za jego zajmującą prelekcję.

Na zakończenie zjazd uchwalił szereg rezolucyj natury organizacyjnej, postanawiając m. in. prowadzić współpracę w oparciu o Związek Sybiraków oraz o Koło Harcerzy z czasów walk o niepodległość.

WYDAWNICTWA HARCERSTWA POLSKIEGO NA SYBERII*)

„Harcerz Polski na Syberii", dwutygodnik, 1919, maj - wrzesień, 5 zeszytów, Nowonikołajewsk, red. Karol Zaleski, nakł. Polskiego Komitetu Wojennego.

Statut Organizacji Harcerstwa Polskiego na Syberii, Nowonikołajewsk 1919 r.

Instrukcje Organizacji Harcerstwa Polskiego na Syberii. Nowonikołajewsk, 1919 r.

Wincenty Nurkiewicz. „Nie zginęła", obrazek sceniczny, Charbin, 1918, Litografia.

Program Mandżurskiej Polskiej Drużyny Skautów, na 4-ty stopień, Charbin, 1918.

Szczepan Sieja. Marsz wieściarzy (skautów) polskich, Charbin, 1918 r.

Harcerz Polski, dwutygodnik drużyny harcerskiej w Charbinie. Nr. 1, rok nie zaznaczony, przypuszczalnie 1937.

O książce na temat przeżyć harcerzy polskich na Syberii, Tadeusza Dybczyńskiego „Wpoprzek Sybiru", patrz recenzję w dziale sprawozdań z książek.

---

*) według pracy: *Stanisław Sedlaczek. Harcerstwo na Rusi i w Rosji.* 1913 — 1920. Warszawa, 1936. Str. 97 i 3 nlb. — Ponadto dołączona ostatnia pozycja. — *Przyp. red.*

ZAGADNIENIE MŁODZIEŻY

ZYGMUNT KOZŁOWSKI

Projekt współpracy starych z młodymi

Zabierając przed blisko dwoma laty głos na łamach „Sybiraka“ (Nr. 3/11, 10. 1936 r.) *), stwierdziłem, że starsze pokolenie sybirackie, pogrążone w trudach pracy organizacyjnej, w rozwiązywaniu spraw wewnętrzno-związkowych nie ma po prostu czasu i możliwości, a może i chęci, do rozpoczęcia pracy na odcinku młodzieżowym; że w odniesieniu do ogółu młodzież dzisiejsza skrajnie różni się poglądami od dużej części starszego pokolenia, od tych, których nazywa się zwykle „Niepodległościowcami“ i choć jedni i drudzy ten sam cel sobie wytknęli, do niego dążą konsekwentnie, pierwsi, niezależni sądami, pełni młodzieńczego wigoru i optymizmu — drudzy, wpatrzeni w swą chlubną przeszłość, sztywni powagą, brzemienni zasługami — różnicą swych metod i zapatrywań, stwarzają między sobą trudne do przebycia i niepotrzebne przeszkody.

Zagadnienie młodzieżowe w Polsce w ciągu ostatniego roku zaogniło się, zarysował się zupełnie wyraźny konflikt między starszym i młodszym pokoleniem. Konflikt ten przechodzi coraz częściej w otwartą walkę. Teorię tego zagadnienia dostatecznie, sądzę, omówiły artykuły dyskusyjne w „Sybiraku“. P. Sabatowicz odsłonił „nimb“ bohaterstwa starszego pokolenia i jego egoizm, p. dr. Zemła stwierdził, że na współpracę w realizowaniu problemów życia współczesnego nigdy nie jest i nie może być za późno, ja siłą rzeczy byłem wyrazicielem młodego pokolenia.

Logika i dobra wola wymaga, by po ustaleniu konfliktu dwóch pokoleń i oznaczeniu stanowisk obu stron, po stwierdzeniu, że przyświeca nam jeden i ten sam cel, a różnimy się tylko metodami pracy i poglądami na sposoby rozwiązywania współczesnych zagadnień, nastąpiły próby porozumienia nie z wysokości zajmowanego piedestału,

*) Patrz na powyższy temat w „Sybiraku": 1) „O prawo dnia jutrzejszego" red. M. Sabatowicza, Nr. 2 (10); 2) „W sprawie młodzieży" Z. Kozłowskiego, Nr. 3 (11); 3) „Współpraca z młodzieżą" dr. J. Zemły, Nr. 4 (12); 4) „Za parkanem sztandarów" red. M. Sabatowicza, Nr. 1 (13). — *Przyp. red.*

nie z za „parkanu sztandarów“ czy foteli ministerialnych, lecz na płaszczyźnie czystych intencyj, wzajemnego zrozumienia i zaufania. Winny się znaleźć drogi równoległe, którymi pójdą starzy i młodzi zgodnie, bez żalów i utyskiwań, na których nie będzie wzajemnie zadawanych ran, a ramiona, sprężone we wspólnym wysiłku, wykuwać będą wspólny cel. Jakie ramy ma przybrać porozumienie z młodzieżą jest kwestią otwartą, sądzę jednak, że formy tego koniecznego zbliżenia muszą być oparte na zupełnie nowych, przystosowanych do wytworzonych okoliczności sposobach współpracy, a nie na starych, „obciętych“ na egzaminie życiowym metodach.

Wracając do najbardziej nas interesującego odcinka sybirackiego, należy bezwzględnie zdać sobie sprawę z tego, że po ustaleniu poglądów czas najwyższy przystąpić do realizowania postulatów współpracy z własną przynajmniej tymczasem młodzieżą, do realizowania w formie nadania tej współpracy ściśle określonych ram statutowych. Dotychczas obracała się ta sprawa w mglistych obłokach papierowego zainteresowania, było dużo chęci, ale brakło tej formalnej podstawy, jaką jest bezsprzecznie ujęcie zagadnienia w obowiązujące wszystkich paragrafy.

Współpraca Związku Sybiraków ze Związkiem Młodzieży Dalekiego Wschodu, reprezentantem zorganizowanego młodego sybirackiego pokolenia, opierała się na luźnych podstawach, regulowana była jednym jednobrzmiącym okólnikiem Zarządów Głównych, a miarą jej była energia poszczególnych jednostek, wykazana w tym kierunku. Obecna chwila stwarza sprzyjające okoliczności do rozwiązania kwestii dalszej współpracy. Uważam, że taką najbardziej odpowiednią formą jej byłoby możliwie ścisłe zespolenie obu organizacyj. Związek Sybiraków składałby się z trzech kół: koła b. żołnierzy 5-tej Dyw. Syb., koła b. więźniów i działaczy społecznych na Syberii oraz koła młodzieży syberyjskiej. Związek Młodzieży z Dal. Wsch. przestałby oczywiście jako taki istnieć. Szczegóły organizacji takiego koła młodzieży są do omówienia. Przypuszczam, że ze względów wychowawczych wskazaną by była pewna samodzielność młodzieży i jej odrębność. Chwila do zrealizowania tego projektu jest odpowiednia. Związek Sybiraków znajduje się w trakcie przekształcania swej struktury wewnętrznej, nowy statut leży na „warsztacie“. W formie, przedstawionej na Zjeździe w Brześciu, nie załatwia on omawianego zagadnienia, które jednak musi być kiedyś załatwione. A czym prędzej, tym lepiej.

Wiem, że projekt jest śmiały, że spotka się prawdopodobnie ze sprzeciwem wielu, że przed uchwaleniem wymaga uzgodnienia i po-

wzięcia odpowiednich uchwał przez Zw. Mł. z Dal. Wsch. Sądzę jednak, że będzie korzystnym rozwiązaniem sprawy dla Zw. Sybiraków w sensie zdobycia młodego elementu dla wspólnej pracy, w sensie nawiązania bezpośredniego kontaktu z całą działalnością młodzieży. Dla Zw. M. z D. W. zaś, rozwiązując czy też może tylko upraszczając zagadnienie dalszego istnienia i dalszej działalności, w chwili gdy dzisiejsza młodzież przestanie być młodzieżą, koncepcja ta niewątpliwie stworzy większe możliwości dalszego rozwoju. Wierzę, że obie strony zainteresowane projekt ten przemyślą dokładnie, że będzie wzięty pod rozwagę przez czynniki „kompetentne" i choć nie chcę łudzić się, to jednak mam nadzieję, że stoimy niedaleko od jego urzeczywistnienia.

„Zasady i ideały wychowawcze nie powinny zależeć od kierunku politycznego rządu, ani od przeżywanych nastrojów politycznych. Zasady najbardziej ogólne i podstawowe powinny być silniejsze i trwalsze, aniżeli hasła dnia politycznego, trwalsze od systemów politycznych poszczególnych krajów.

Stwierdzam, że ani w olbrzymiej większości narodu polskiego, ani u tych, którzy sprawują rządy, nie ma najmniejszej tendencji do zachwiania podstaw wychowawczych, opartych na kulturze własnej, wyrastającej na podłożu cywilizacji zachodniej, a zawartych w założeniach konstytucji i w ustawach, ustalających zasady wychowania młodzieży polskiej.

Wieki rozwoju ludzkości wykazały, że wszczepienie zasad głębokiej etyki i moralności jest do osiągnięcia jedynie przez religijne wychowanie młodych pokoleń.

Powinniśmy rozwinąć w młodzieży miłość bliźniego. Realizacja tej idei wymaga od jednostki społecznego czynu, a nie zdawkowej filantropii, wkłada nań obowiązek nieustannej walki o dobro wszystkich ludzi.

Młodzież powinna wynieść ze szkoły prawdziwe przywiązanie do swego narodu i Rzeczypospolitej i rozumieć jasno, że do dalszego rozkwitu państwa może i powinna przyczynić się swą pracą każda jednostka. Młodzież winna stale pamiętać, że niepodległy byt Polski w nienaruszalnych jej granicach jest największym dobrem, jakie posiadamy. Z naszego położenia geopolitycznego wynika dla nas wszystkich konieczność stałej czujności i gotowości. Wypływa stąd obowiązek wyrabiania w młodym pokoleniu czynnej postawy duchowej wobec zadań, związanych z obroną i wytrwałą walką o nienaruszalność granic, o moc i potęgę Rzeczypospolitej".

Z mowy sejmowej Ministra W. R. i O. P., prof. dr. W. Świętosławskiego.

SYBIR A POLSKA DZISIEJSZA

Dr. JÓZEF ZEMŁA

Co nam ciągle przypomina sybirska martyrologia?

Zesłania i wędrówkę Polaków na Syberię poprzedzała zwykle tragedia rozgrywająca się we własnym kraju. Tragedia upadającego państwa w XVIII wieku, tragedia bezskutecznych szlachetnych porywów powstań narodowych, tragedia prześladowań za wiarę i mowę ojczystą i wreszcie tragedia z lat ostatniej wojny światowej, w której nierzadko do walki na ziemi polskiej stawali ze sobą w dwóch naprzeciw stojących armiach zaborczych Polacy. Dla coraz to nowych szeregów tułaczy syberyjskich miejsca katorg dawnych zesłańców tu, na Syberii, miały swoją szczególną wymowę. Przywodziły w pamięci naszą słabość, nasze wady, które nie pozwoliły nam dość wcześnie przekształcić się w państwo mocne, nie pozwoliły usunąć tego wszystkiego, co utrudniało naszą zwartość narodową, a co niosło ze sobą rozprzężenie.

Każdy z nas, Sybiraków, pamięta, jak w roku 1919 w Nowonikołajewsku nad Obią wielkie rzesze Chińczyków rozstawiły swoje kramy z towarami na bazarze, tuż obok t. zw. nowonikołajewskiego prospektu. Przechodziliśmy wszak tamtędy, gdyśmy szli do swoich pułków, do dowództwa Wojsk Polskich, do kasyna oficerskiego lub do Polskiego Komitetu Wojennego. Przyglądaliśmy się ciekawie Chińczykom w ich długich, niebieskawych chałatach i pytaliśmy się, co ich sprowadziło do Nowonikołajewska z tak dalekich stron i w tak niepewnych czasach. Chińczycy uśmiechali się znacząco i taką mniej więcej dawali odpowiedź: „Chińczyk wie, że Polak jest mu życzliwy. Polak teraz ma dobre wojsko. Ruski boi się Polaka, więc Chińczyk wie, że nic się mu tutaj złego nie stanie, a na chleb zarobi parę kopiejek".

I gdy następnie, jak zwykle w wolnych chwilach od zajęć, najbliżsi sobie w kwaterach czy kasynie omawialiśmy wszystkie nam w oczy wpadające wewnętrzne słabości organizacyjne, o których

może Chińczyk nie wiedział, i szukaliśmy rad do ich usunięcia, to niejednokrotnie mówiliśmy: jakież zaufanie mielibyśmy tutaj nie tylko wśród tubylców, ale i dalszych narodów Azji, gdyby organizacja nasza wojskowa miała te wszystkie walory, jakie chcielibyśmy w niej widzieć, i gdyby tu pod jednym własnym sztandarem znalazła się nie jedna dywizja, ale gdyby zeszli się wszyscy Polacy zdolni do noszenia broni, przebywający w tym czasie na Syberii czy to jako jeńcy wojenni w obozach, czy też jako cywilni obywatele w miastach syberyjskich i osadach. Może wówczas nie musielibyśmy przechodzić nowej drogi pokuty syberyjskiej od Kliukwenny przez Krasnojarsk, Omsk, Moskwę i Tułę?

Polska przestała istnieć jako państwo w XVIII wieku, bo wtedy, gdy inne, a zwłaszcza sąsiadujące z Nią, narody były zachłanne a mocne i dobrze uzbrojone, Polska była wewnętrznie słaba. I cieszyli się obywatele, że słabością stoi, bo reformy Konstytucji 3 Maja grzebała zaraz Konfederacja Targowicka, która nie uznawała stanu, jaki wytworzyła konstytucja majowa, a przywracała z uporem te stosunki, jakie były przed tą datą. Powstania narodowe upadły, bo do walk porwała się ledwie część narodu, bo byliśmy słabi, aby oprzeć się obcej przemocy. W wojnie światowej Polacy walczyli w trzech armiach wrogów, bośmy byli na trzy zabory rozdarci.

Syberia to wszystko przypominała.

Z całą wyrazistością tragedii dawnych zesłańców przekonywała Syberia nowych przybyszów Polaków, że martyrologii sybirskiej w tej formie z pewnością by nie było, gdybyśmy kiedyś nie upadli jako państwo, gdybyśmy następnie nieskłóceni szli do wspólnego celu jednym zwartym szeregiem.

Wszyscyśmy to rozumieli.

A jednak... Wśród osiadłych tutaj Polaków nierzadko w wielu miastach i osadach ciągle jeszcze, i to nawet w mało zasadniczych sprawach, panowało rozdwojenie. W obozach koncentracyjnych jeńcy Polacy tworzyli grupy i partie. Zwalczały się nieraz z całą zawziętością orientacje na tego lub owego zaborcę. A przecież zapału nie brakowało. W pięknych i tkliwych przemówieniach przy różnych sposobnościach ileż razy chwytano za ów złoty róg z „Wesela“ Wyspiańskiego, by zagrać na nim wielkie hasła. Gdy przyszło jednak do ich urzeczywistniania, róg gubił się gdzieś wśród drobnych, małostkowych, jakże nieraz błahych i jałowych waśni lub wręcz szkodliwych sprawie wielkiej, poczynań.

Któż z nas, jeśli wezmę dla przykładu pierwsze dni organizacji wojska polskiego na Syberii, nie pamięta, gdy po wzniosłych przemó-

wieniach ze wszystkich stron Syberii śpieszyły do Nowonikołajewska gromady Polaków z rozwiniętymi sztandarami, by stanąć w jednym szeregu ze swoimi braćmi.

A któż, jeśli wezmę znowu dla przykładu, nie przypomina sobie tych smutnych chwil, gdy skoncentrowani w „gorodku" nowonikołajewskim oficerowie jeńcy Polacy, nie chcący wstąpić do wojska polskiego, nie mieli nic lepszego do roboty, jak osłabianie ducha żołnierzy w obok rozlokowanym polskim już pułku piechoty. Zdawało się, jakby, mimo wszystko, wady tak głęboko wkorzeniły się w nasz charakter, że nawet tu, na Syberii, Polacy nie byli w możności tak się ustosunkować do sprawy polskiej, żeby wszyscy się znaleźli razem na drogach wskazanych przez martyrologię sybirską.

Ci, którzy znaleźli się w wojsku polskim, może z nielicznymi wyjątkami, spełniali swój żołnierski obowiązek. Mieli ambicję być dobrą cząstką przyszłej Polski, której wizję odtwarzał wychodzący w Nowonikołajewsku poczytny „Głos Polski" nie w oderwaniu od rzeczywistości, lecz przystosowanej do trwałego rozwoju, pisząc, że „obfitość rąk roboczych i rozbudzona energia gospodarcza mas ludowych stanowić będzie podstawowe czynniki ekonomicznego postępu, że Polska da odpowiednie warsztaty pracy, że szerokie reformy, przystosowane do warunków krajowych, zdołają nadmiar sił roboczych zużytkować na usługi kraju, a dalszy rozwój poprowadzi do wytworzenia silnego mieszczaństwa polskiego i usunięcia elementów obcych, stanowiących większość w wielu miastach i miasteczkach. Kolejnym zaś etapem naszej gospodarki społecznej będzie uprzemysłowienie kraju, a wykorzystanie dróg wodnych z dostępem do morza dla wywozu i przewozu węgla umożliwi zdecentralizowanie przemysłu i równomierne rozmieszczenie na całym obszarze Polski. Ujęciu naszego życia ekonomicznego we własne dłonie dopomoże oświata, rozbudzona przedsiębiorczość prywatna i zdolność twórcza szerokich mas". („Głos Polski" z 18 maja 1919 r. Nowonikołajewsk, Syberia. Z artykułu p. t.: „Zagospodarowanie Zjednoczonej Polski").

„Średnie gospodarstwa chłopskie, jako górujące z czysto gospodarczych powodów nad wielką własnością w Polsce przyszłej, będą przedstawiać tę formę, która zajmie pierwsze miejsce, oczywiście przy równoznacznym rozwoju przemysłu, który da pracę nadwyżce ludności bezrolnej i zapobiegnie głodowi ziemi. Reforma rolna może więcej wymagać ofiar i poświęceń niż inna, ale dla dobra Rzeczypospolitej żadne ofiary nie mogą być za duże" („Głos Polski" z 1 września 1919 r. Nowonikołajewsk, Syberia. Z artykułu J. Z. (Józefa Zemły) p. t. „Sprawa rolna w Polsce").

Czy i jak został spełniony nasz obowiązek żołnierski i obywatelski na posterunkach, na których znaleźliśmy się, niech każdy z dziś jeszcze żyjących Sybiraków odpowie sobie po zestawieniu bilansu swych trudów i wysiłków, poniesionych na Syberii z myślą o wolnej Polsce.

Do Polski nie wróciliśmy wszyscy. Wielu zginęło w bitwach na Uralu, na stepach Kułundyjskich, wzdłuż magistrali syberyjskiej kolei w czasie ewakuacji na Daleki Wschód. Wielu zmarło lub zostało rozstrzelanych w więzieniach bolszewickich. Ci, co wcześniej wrócili do Polski, wzięli udział w jej obronie, zaświadczając o swym poświęceniu nowymi ofiarami w bojach pod Warszawą.

Po zawiązaniu swej własnej organizacji sybirackiej uchwałami zjazdu delegatów dali znowu wyraz zrozumienia nauki z wiekowej pielgrzymki Polaków przez krainę śniegów.

W roku 1929 na drugim zjeździe Sybiraków w Warszawie stwierdzili, że, wobec wyjątkowo trudnego położenia Polski pośród zaborczych sąsiadów, nie można mieć żadnych wątpliwości co do tego, iż tylko silna władza zdolna jest zapewnić w Polsce bezpieczeństwo i rozkwit. W roku 1933 na Trzecim Zjeździe w Warszawie uchwalili, że Sybiracy wezmą czynny udział w pracy nad utrwaleniem nowego porządku prawnego pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, jako wyraziciela istotnych dążeń tych wszystkich, którzy pragnęli nie tylko wywalczenia samodzielnego bytu państwowego, lecz również mocarstwowego stanowiska państwa na zewnątrz i oparcia go na idei solidaryzmu społecznego. Na siódmym Zjeździe Sybiraków we Lwowie w roku 1936 oświadczyli, iż najwyższą ideą Sybiraka jest siła i wielkość Rzeczypospolitej, a siła i znaczenie na zewnątrz państwa zależne są od siły i spoistości wewnętrznej, że dążeniem, zgodnym z rzeczywistością polską i naczelnym hasłem wzmożenia obronności kraju, musi być związanie w jednolitą całość programową interesów Państwa z interesami świata pracy w Polsce.

Wreszcie na nadzwyczajnym Zjeździe Sybiraków w Krakowie jesienią 1936 roku, przy sposobności złożenia na kopcu Marszałka Piłsudskiego ziemi z pobojowisk i miejsc zesłań sybirskich, ogłosili Sybiracy, iż przeciwstawiają się wszelkiej propagandzie i knowaniom warcholskim, bez względu z jakiej pochodziłyby strony, a godzącym w majestat, autorytet i całość Rzeczypospolitej.

Czy i dzisiaj powiedzieć sobie możemy, że naszemu zrozumieniu wskazań sybirskich i naszemu patriotycznemu zapałowi odpowiada dostatecznie stanowcze i systematyczne tych wskazań wykonywanie? Czyż nie trzeba nam bez ustanku to sobie przypominać, że ofiary, zło-

żone na Syberii za naszą słabość, nie mogą nikogo z nas, póki jesteśmy przy życiu, zwolnić w kształtującym się wokoło nas nowym porządku rzeczy od tych trudów codziennych i niecodziennych, powszednich i odświętnych, które mają dorzucić swoją cegiełkę, aby Polskę, wszędzie, gdzie jesteśmy, postawić na coraz wyższym szczeblu i aby mocna, wewnętrznie zwarta, zapewniająca dobrobyt w czasie grożącego jej niebezpieczeństwa mogła najskuteczniej skoncentrować do obrony wszystkie swe siły fizyczne, duchowe i gospodarcze, by nigdy, w tej czy innej formie, nie powtórzyła się sybiracka tragedia. Czyż tego bowiem nie przypomina Sybir?

Płk. STANISŁAW LUBODZIECKI

Polacy na Syberii w latach 1917—1920

(Wspomnienia*))

W związku z uchwałą z 15/VII. 1919 r.**) P. K. N. we Władywostoku wysłał następującą depeszę:

„Charbin. Polnackom. Hartungowi. 16/VII. Komitet wysyła do Charbina delegatów. Wyjadą w tych dniach. Z upoważnienia prezesa wiceprezes Lubodziecki".

W dniu 19/VII. 1919 r. B. P. wydało mnie i inż. Billingowi zaświadczenia delegackie i wyjechaliśmy do Charbina.

Moje zaświadczenie z nagłówkiem (odcisk stempla) „Rzeczpospolita Polska". Biuro Polityczne Polskiego Komitetu Narodowego i Wojennego we Władywostoku" miało następujące brzmienie:

„Okaziciel niniejszego, wiceprezes Polskiego Komitetu Narodowego we Władywostoku, kandydat nauk prawnych, Stanisław, syn Władysława, Lubodziecki jest delegowany w sprawach rzeczonego Komitetu do m. Charbina, do Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję. Prezes Polskiego Komitetu Narodowego i pełnomocnik specjalny Polskiego Komitetu Wojennego we Władywostoku St. Tomaszewski, Sekretarz J. Lipczyński". Podaję tekst w dosłownym tłumaczeniu z rosyjskiego. Zaświadczenie musiało być napisane po rosyjsku, bo miało służyć jako legitymacja osobista przed władzami rosyjskimi i chińskimi.

W Charbinie odbyliśmy (inż. Billing i ja) konferencję z prezesem i wiceprezesem centrali, Bolesławem Hartungiem i Władysławem Homanem. Obaj oni w czasie konferencji zachowali w stosunku do nas i P.K.N. we Władywostoku całkowitą kurtuazję. Konferencja miała charakter wzajemnego, z pewną jednak obustronną rezerwą, informowania się i wzajemnego sondowania. W związku z wydawaniem przez B. P. paszportów polskich, Wł. Homan w trakcie konferencji rozwijał swą tezę o możności Polaków na Syberii stawania się jedynie aspirantami do obywatelstwa polskiego. Ja żywo mu oponowałem, wychodząc z założeń,

*) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. „Sybiraka" 1, 2, 3—4 z 1934 r., 1—4 z 1935 r., 2, 3 z 1936 r., 1 z 1937 r.

**) Uchwała dotyczyła wysłania do Charbina delegatów: wiceprezesa P. K. N. we Władywostoku, Stanisława Lubodzieckiego i członka tegoż P. K. N. Juliana Billinga — patrz Nr. 1 „Sybiraka" z 1937 r., str. 58.

o których, jako też o stanowisku. Wł. Homana, już wspominałem („Sybirak“, Nr. 3 z r. 1936, str. 49—50). Bol. Hartung po wywodach Wł. Homana i moich zauważył, że nie podziela poglądu Wł. Homana, ale bliżej swych zapatrywań nie ujawnił. Z przebiegu konferencji doszliśmy z inż. Billingiem do wniosku, iż centrala nie zmieni swego stanowiska co do konieczności rozwiązania sojuszu P. K. N. we Władywostoku z P. K. W. i w razie kontynuowania tego sojuszu wyciągnie konsekwencje, którymi groziła, oraz że we wszelkich innych kwestiach gotowa jest do zupełnego „pogodzenia“ się z P. K. N. we Władywostoku. W sprawie udziału w zjedzie wszechsyberyjskim pogląd cenrali okazał się negatywny.

Po powrocie do Władywostoku zatarg P. K. N. we Władywostoku z centralą na tle stosunku do P. K. W. i kwestia udziału w zjeździe wszechsyberyjskim były przedmiotem debat i uchwał P. K. N. we Władywostoku w dniach 29 i 31 lipca 1919 r. oraz wiecu polskiego w dn. 3 sierpnia 1919 r.

Na posiedzeniu P. K. N. we Władywostoku w dniu 31 lipca 1919 r. ustalono następujące momenty w akcji w celu zlania się P. K. N. i P. K. W.

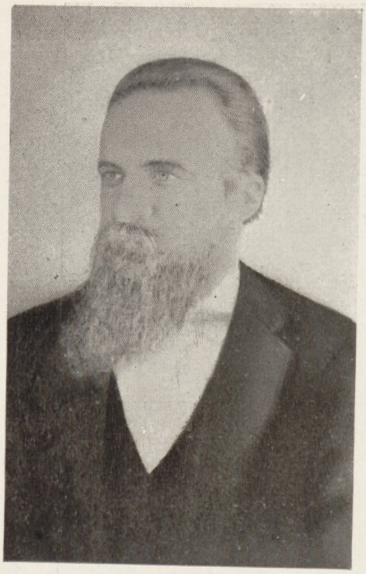
Nie mając wszystkich danych o przebiegu pertraktacyj między centralami P. K. N. i P. K. W., lecz słysząc o bezskuteczności tych pertraktacyj, P. K. N. we Władywostoku wszczął działalność w celu połączenia się obu organizacyj, o czym informował centralę charbińską depeszami. W związku z tymi depeszami wynikło zaostrzenie się stosunku P. K. N. na Syberię i Rosję do P. K. N. we Władywostoku. Pertraktacje P. K. N. we Władywostoku w sprawie połączenia się obu organizacyj nie doprowadziły nawet na gruncie miejscowym do pozytywnego wyniku, lecz rezultatem ich było tylko utworzenie we Władywostoku Biura Politycznego Polskiego Komitetu Narodowego i Polskiego Komitetu Wojennego. Na czele Biura stanął prezes P. K. N., któremu i P. K. N. i P. K. W. dały mandaty do występowania w sprawach cywilnej ludności polskiej. Do składu Biura Politycznego wstąpił z ramienia P. K. W. pełnomocnik P. K. W. na okręg Władywostocki, który przestał występować samodzielnie w sprawach cywilnej ludności polskiej. Stosunek istniejącego od 1 czerwca 1919 r. B. P. do P. K. N. i P. K. W. był następujący. W ciągu czerwca i lipca odbyło się 8 posiedzeń P. K. N., na których działalność B. P. była referowana i omawiana, a wskazówki P.K.N. co do tej działalności były przez B.P. przyjmowane do wykonania. P. K. N. stale zapatrywał się na unię dwóch komitetów na gruncie miejscowym jako na zapoczątkowanie pojednania się na całym terenie Syberii. W ciągu czerwca i lipca centrala P. K. W. ani razu w żadnej sprawie nie zwróciła się do B. P. lub do stojącego na czele



Prezydium Zjazdu b. harcerzy-Sybiraków i honorowi goście Zjazdu. Pośrodku siedzą: wiceprzewodniczący Zw. Harc. Polsk. — ks. kanclerz Mauersberger i prezes Zw. Sybir. — płk. J. Skorobohaty-Jakubowski. U góry sztandary, z lewa na prawo: 1) sztandar Warszawskiej Drużyny reprezentacyjnej, 2) sztandar Zw. Sybiraków, 3) sztandar I-ej Samarskiej Drużyny harcerskiej, 4) sztandar Władywostockiej Drużyny harcerskiej



Grupa b. oficerów i żołnierzy 1-go, 2-go, i 3-go pułku piechoty 5-ej Dywizji, którzy należą obecnie do Okr. Śląskiego Zw. Sybiraków.



Ś. p. Józefat Hipolit Andronowski (do art. M. Andronowskiego „Ze wspomnień ojca, powstańca 63 r., Sybiraka").



Ś. p. prof. inż. Michał Stanisławski (Do art. dr. A. Macieszy „Z żałobnej karty").



Z Kraszewskich Bolesławowa Łozińska z synami Józefem i Czesławem, bliźniakami (do art. J. Sokulskiego „Kraszewski a Sybir").

B. P. prezesa P. K. N., ani nawet nie potwierdziła prezesowi P. K. N. wydanego mu w dniu 6/VI. 1919 r. pełnomocnictwa za podpisami tylko sekretarza P. K. W., dr. Olszaneckiego i pełnomocnika P. K. W. na okręg władywostocki, inż. Rudzińskiego. Jednocześnie centrala P. K. W. była w stałym porozumieniu z wymienionym pełnomocnikiem, jako takim. Polskiemu Komitetowi Narodowemu we Władywostoku wiadome było, że akcja pojednania się obu centrali ani na krok nie postąpiła naprzód. W ten sposób stawało się jasne, iż zapoczątkowanie, we Władywostoku podjęte, swego głównego celu nie osiągnęło, na gruncie zaś miejscowym doprowadziło jedynie do faktycznego przerwania samodzielnej działalności miejscowego pełnomocnika Polskiego Komitetu Wojennego w sprawach ludności cywilnej, nie wytworzywszy jednak żadnych stosunków między P. K. N. we Władywostoku i B. P. z jednej strony a centralą P. K. W. z drugiej strony. Centrala charbińska obecnie wyświetliła wyczerpująco legalne pełnomocnictwa P. K. N. na S. i R. do obrony obywateli polskich i interesów polskich na Syberii, brak zaś tych pełnomocnictw w P. K. W., wzajemny stosunek i rolę obu organizacyj.

Po ustaleniu przytoczonych danych P. K. N. na wspomnianym posiedzeniu w dniu 31 lipca 1919 r. jednomyślnie uchwalił następujący wniosek wiceprezesa P. K. N., inż. Walerego Marca:

1. Polski Komitet Wojenny obecnie nie ma racji bytu: a) nie mając żadnych pełnomocnictw od Rządu Polskiego; b) nie będąc przedstawicielem interesów politycznych Wojska Polskiego; c) nie będąc przedstawicielem społeczeństwa polskiego na Syberii; d) nie doszedłszy do pojednania się i połączenia z Polskim Komitetem Narodowym na Syberię i Rosję, które to połączenie obecnie już nie jest na czasie, a na gruncie władywostockim jako połączenie miejscowe zagraża komplikacjami i utrudnieniem akcji polskiej.

2. Polski Komitet Narodowy na Syberię i Rosję jest przedstawicielem ludności polskiej na miejscowym terenie, uznanym jako taki przez czynniki polskie, przez sojuszników i przez władze rządowe rosyjskie.

3. Ponieważ nadszedł czas, że walka pomiędzy P. K. N. i P. K. W., mająca więcej podkład osobisty niż rzeczowy, zbliża się do końca wskutek naturalnego przejścia działalności P. K. W. do historii, P. K. N. we Władywostoku uchwalił nie przyczyniać się do podtrzymywania przy życiu P. K. W. i dlatego Biuro Polityczne uniezależnić od P. K. W. P. K. N. wyraża przekonanie, że jest bardzo wskazane, aby pożyteczne jednostki z P. K. W. zostały wciągnięte do pracy w P. K. N.

Na wiecu w dniu 3 sierpnia 1919 r., który odbył się pod przewodnictwem dr. Stefana Bogusławskiego i na który mieli wstęp wszyscy

Polacy władywostoccy (przybyło 105 osób), uchwała P. K. N. z 31 lipca 1919 r. uzyskała całkowitą aprobatę. Biorący udział w tym wiecu pełnomocnik P. K. W. we Władywostoku, inż. Stanisław Rudziński, złożył oświadczenie, iż w zupełności solidaryzuje się ze stanowiskiem P. K. N. oraz wiecu i że wobec tego posyła depeszę do centrali P. K. W. ze swą rezygnacją z urzędu pełnomocnika P. K. W.

W wykonaniu uchwały z 31 lipca 1919 r. dotychczasowe Biuro Polityczne Polskiego Komitetu Narodowego i Polskiego Komitetu Wojennego we Władywostoku od dnia 1 sierpnia 1919 r. działać zaczęło jako Biuro Polityczne Polskiego Komitetu Narodowego, o czym zawiadomiono organizacje polskie, urzędy konsularne i misje wojskowe sojusznicze, a także władze rosyjskie. Od dnia 1 sierpnia 1919 r. P. K. W. żadnych funkcyj w sprawach obywateli polskich we Władywostoku już nie sprawował. Inż. Rudziński na propozycję P. K. N. pozostał w składzie Biura Politycznego, lecz już nie z ramienia P. K. W.

Po powrocie inż. Billinga i moim z Charbina ustaliliśmy w P. K. N. we Władywostoku następujący pogląd na projektowany zjazd w Irkucku.

Zjazd jest zainicjowany i forsowany przez Polski Komitet Wojenny z nagłością niezbędną li tylko w interesach osobistych P. K. W. Po straceniu prawie wszystkich funkcyj (została jedynie rekrutacja) przy wojsku P. K. W. gwałtownie chciałby uzyskać mandat od społeczeństwa polskiego w celu umożliwienia sobie dalszego istnienia i działania. Dla osiągnięcia tego celu P. K. W. zaczął uciekać się do gwałtownego tworzenia gmin jako organizacyj jakoby nawskroś demokratycznych, a w rzeczywistości niczym prawie nie różniących się od istniejących „Domów Polskich". Forsowanie gmin ilustruje sposób założenia gminy w Charbinie, gdzie grupa organizacyjna, złożona z 32 osób, funkcjonariuszy i stronników P. K. W., z pośpiechem niezwykłym zorganizowała gminę jedynie w celu możności przeprowadzenia wyborów na zjazd. Charakterystyczne jest, iż przy dużej liczebności kolonii polskiej w Charbinie jedno z organizacyjnych zebrań gminy w Charbinie w składzie „około 35 członków", jak donosił „Polski Kurier Wieczorny" (Nr. 154), dokonało dopełniających wyborów tymczasowych członków rady gminnej. Znamienne, iż gmina charbińska postawiła sobie za zadanie — reprezentację i prawną obronę interesów członków gminy wobec władz polskich i obcych" (§ 3 statutu gminy). Charbin dał także ilustrację metody przeprowadzenia wyborów. Komisja wyborcza, złożona ze stronników P. K. W., ogłosiła regulamin pięcioprzymiotnikowych wyborów, którego punkt 8 głosi: „Delegaci, wybrani na zjazd, ponoszą sami wszystkie koszty, połączone z udziałem w zjeździe, o ile ich nie przyjmie na swój koszt którakolwiek z organizacyj" („Polski Kurier Wieczorny", Nr. 153). To w zupełności wyświetla,

o ile zasada obieralności w ogóle jest stosowana przy obesłaniu zjazdu z Charbina, gdzie jeszcze przed wyborami powszechnie było wiadome, kto obrany będzie. Drogą zjazdu P. K. W. pragnie swych członków przeforsować na przedstawicieli ludności polskiej i ewentualnie przedstawicieli rządu polskiego. Zjazd, ze względu na termin jego zwołania, wskazaną metodę wyborów, nieuznanie go przez Polski Komitet Narodowy na Syberię i Rosję oraz zamierzone przeciwdziałanie ze strony tegoż P. K. N. na S. i R., nie będzie należycie obesłany i poważnego znaczenia mieć nie może. W przededniu zaś przyjazdu Wysokiego Komisarza Rządu Polskiego zwoływanie zjazdu bez porozumienia się z Wysokim Komisarzem jest zbyteczne.

Przytoczone wywody były zreferowane na wiecu polskim we Władywostoku w dniu 3 sierpnia 1919 r., o którym już była wyżej mowa, i wiec uchwalił absolutną większością głosów wniosek inż. Wacława Gaładyka następującej treści: „delegata na irkucki zjazd nie posyłać z powodu trudności technicznych i ze względu, że zjazd ten nie będzie ogólnopolskim“. Nie przeszły natomiast uprzednio głosowane dwa inne wnioski. Wniosek inż. Czesława Wolffa: — „wiec polski uważa za konieczne w obecnej dobie zwołanie zjazdu polskiego na Syberii, a z tej racji zwraca się do inicjatorów zjazdu, prosząc, aby zjazd odroczyć w celu przeprowadzenia takiego zjazdu, w którym mogliby wziąć udział wszyscy Polacy na podstawie pięcioprzymiotnikowego głosowania, z warunkiem zachowania instytucji Centralnego Komitetu Narodowego, o czym należy zawiadomić społeczeństwo“ — zyskał zaledwie 13 głosów. Nie przeszedł również wniosek przewodniczącego wiecu, dr. Bogusławskiego: „wiec uchwala votum nieufności Centralnemu Komitetowi Narodowemu i żąda zreorganizowania C. K. N. przez pięcioprzymiotnikowe wybory w jak najkrótszym czasie. W stosunku do zjazdu w Irkucku wiec uchwalił wstrzymać się od wysłania delegata ze względu na krótki termin i warunki techniczne, o czym zawiadomić Centralę i społeczeństwo“. Natomiast przyjęto wniosek zastępcy przewodniczącego wiecu, Mieczysława Okólskiego: „wiec, uważając obecne quorum Centrali P. K. N. na Syberii i Dalekim Wschodzie za niedostateczne, wyraża życzenie natychmiastowego uzupełnienia brakującego quorum drogą wyborów, o czym należy zawiadomić Centralę P. K. N., a również wszystkie ośrodki polskie w celu poparcia tego żądania“. Zaznaczyć należy, iż w dyskusji nad wnioskiem p. Okólskiego wskazywano na możność uzupełnienia P. K. N. na S. i R. bez zjazdu, drogą wyborów miejscowych.

W taki sposób zakończyła się próba połączenia się P. K. N. i P. K. W., zapoczątkowana jedynie we Władywostoku, nie poparta przez obie centrale i nie uwieńczona skutkiem, jakiego szczerze pragnął P. K. N. we Władywostoku.

Dr. KAZIMIERA FIWEGER - SZPUNAROWA

Z prawdziwego zdarzenia

Wschodzące słońce strzeliło spoza urwistego szczytu góry nad Ononem. Rozsypało złoto promieni po stokach sopek sybirskich, pokrytych bujną trawą. Jak zasłonę z różowej gazy podniosło mgły, otulające drogi. Dziwaczne kształty dwugarbnych wielbłądów cicho dążyły do wody. Czasem zabrzmiał okrzyk buriackiego pastucha. Dalej drzemała Ołowianna w kotlinie.

Garstka dzieci wspinała się po stoku góry w ten niedzielny ranek poważna, skupiona. Szły się modlić pod błękitnym sklepieniem niebios, bo najbliższy kościół katolicki w Czycie odległy był o 150 klm.

Los zdarzył, że w Ołowiannej były aż cztery rodziny polskie: dwóch inżynierów kolejowych i dwóch lekarzy. Dziesięcioro ich dzieci od lat siedmiu do czternastu trzymało się zawsze razem. Przewodził im Tadzik F. On też teraz z wielką troskliwością niósł zawiniątko pod pachą i książkę do nabożeństwa.

Gdy już z oczu zginęły domy Ołowiannej, rozwinął sztandar, na którym z jednej strony złocił się wizerunek Matki Boskiej, z drugiej srebrzył się na amarancie Orzeł (zwykle ta makatka wisiała nad łóżkiem).

Popłynęły gorące modlitwy, pełne ufności dziecięcej, a w końcu zabrzmiało „Boże coś Polskę".

Głośno śpiewając, dzieci ruszyły ku domowi. Nagle z mgły wysunął się wóz i dwóch starszych ludzi, zeskoczywszy z niego, zbliżało się w ich kierunku. Dzieci stanęły spłoszone.

A tak ostrzegała mamusia, by nie śpiewały, gdyż może ktoś podsłuchać! Lecz starcy, zdyszani podbiegli do sztandaru, którego Tadzik nie zdążył ukryć i z głośnym okrzykiem runęli na kolana. Płacz wstrząsał ich ciałami, a łzy toczyły się po zoranych wiekiem twarzach.

Starszy, którego oblicze było jak z żółtego wosku, zaczął wołać do przestraszonych dzieci:

„Śpiewajcie, ach śpiewajcie, my też Polacy i nie słyszeliśmy tej pieśni dziesiątki lat!"

Drugi, z twarzą posiekaną bliznami, coś bełkotał, szlochał i tulił się do kawałka amarantu, trzymanego przez Tadzika.

— To panowie powstańcy? — pytały dzieci, a Tadzik dodał: — I mój dziadek, co mieszka z nami, też był w powstaniu.

Wziąwszy starców między siebie, zaprowadzili do pobliskiego domu dra F. Tam przy posiłku zaczął Limont, tak bowiem brzmiało nazwisko starszego powstańca, opowiadać o losach tego, który tylko łzami, bełkotem i pokazywaniem swych blizn przyświadczał towarzyszowi.

* * *

„Wstąpił do naszej partii jako żółtodziób, kilkunastoletni chłopak, wymknąwszy się z ojcowskiej, drobnoszlacheckiej zagrody.

I poszedł z nami na dolę i niedolę, prawie na pewną śmierć. Po kilku potyczkach w lasach litewskich, ranny, dostał się wraz ze mną w łapy Moskali.

Wylizał się z ran. Ne powieszono nas, lecz skazano na Sybir. Wlekliśmy się etapami długo, ach jak długo!

Już pierwsze mrozy zaczęły warzyć liście na drzewach, gdy znaleźliśmy się niedaleko Czyty. Jankowi odnowiły się rany, przyplątała się jakaś gorączka. Wlókł się nawpół przytomny, podganiany razami knuta i pchnięciami bagnetów, później nosiliśmy go jakiś czas na ręku, lecz konwój nie pozwalał go dźwigać dalej.

W pobliżu Czyty, w tajdze, upadł na drodze, wyczerpany i nieprzytomny.

Moskale próbowali zbudzić go do życia kopnięciami, ukłuciami bagnetu. Napróżno, nie drgnął nawet. Wówczas odpędzili nas o kilka kroków, a jeden z żołdaków został przy Janku.

W sinych cieniach zbliżającego się zmierzchu widać było ciemny kształt, rzucony na ziemię.

Ogromna papacha (dar jakiegoś litościwego Sybiraka) zakryła mu pół twarzy. Konwojent namyślał się i naradzał z drugimi. Puścić żywego nie miał prawa, ucieknie. Przystawił więc karabin prawie do głowy leżącego i... cichy trzask wystrzału rozdarł ciszę...

Zdjęci grozą, patrzyliśmy, jak krew wypływała spod papachy i ciemną plamą wsiąkała w ziemię.

Wokoło szumiała cicho, tajemniczo tajga.

Przeżegnaliśmy się. Baty świsnęły. Ruszyliśmy, dzwoniąc kajdanami. Janek został na drodze bez krzyża i mogiły...

Minęło kilkanaście lat. Odsiedziałem katorgę, osiedliłem się za Czytą i zacząłem handlować. Do Czyty dojeżdżałem tylko na nabożeństwo.

Kiedyś, wychodząc od księdza, zobaczyłem...

„Ależ tak, czy mnie oczy mylą? „Janek“. Poznałem go, choć twarz, zniekształcona bliznami, była zmieniona, ale płowy włos i wyjątkowy szafir źrenic był ten sam, co dawniej. Na mój okrzyk z ust jego wydobył się jakiś bełkot. I on mnie poznał! „Człowieku, więc ty żyjesz?“ Odpowiedział mi płacz i padliśmy sobie w ramiona.

Zabrałem go do siebie i dopiero zrozumiałem przyczynę bełkotu. Miał tylko skrawek języka.

Długo wsłuchiwałem się w jego opowiadanie, nieraz pomagał sobie, pisząc trudniejsze słowa, nim zrozumiałem, jakim cudem ocalał.

Gdy upadł wtedy na drodze, papacha zakryła mu pół twarzy. W chwili wystrzału szarpnął bezwiednie głowę w tył i kula zamiast w skroń, trafiła go w policzek, urwała język i wyszła drugim policzkiem. Strumień krwi, co trysnął, wprowadził w błąd siepacza.

On tylko omdlał.

Ocknął się, gdy mróz ściął płynącą z rany krew, a lęk przed zamarznięciem przywrócił mu przytomność.

Leżał wpatrzony w ciemną ścianę tajgi. Nagle ujrzał jakby gwiazdkę mrugającą w mroku... Okienko! Ożywiony nadzieją próbował się dźwignąć. Nie mógł. Zaczął pełzać. Przelazł pod dylami płotu, zmacał ręką jakąś ścianę, drzwi, a otworzywszy je, usłyszał rozkoszną muzykę spływającej wody. Jakieś stworzenie chłeptało chciwie. Wyciągnął w tym kierunku rękę, zmacał cebrzyk ze świeżą, zimną wodą. Z jaką rozkoszą zanurzył w niej twarz i począł pić, pić, pić, choć ruch języka sprawiał mu niewypowiedziany ból! Płochliwy tętent racic, beczenie, chrzęst słomy pozwoliły mu stwierdzić, że ma do czynienia z cielęciem. Postawił wypróżniony cebrzyk, a sam popełznął w kierunku chrzęstu słomy. Znalazł jej tam całą stertę pod ścianą, zagrzebał się w niej i omdlał. Ocknął się ponownie, gdy na dworze już świtało, a nad uchem ozwało się głośne rechotanie świni, czujące krew. Zerwał się przerażony, lecz wkrótce się przekonał, że od maciory dzieliła go gruba zagroda z belek. Więc zaszył się głębiej w słomę i ułożył tak, że powietrze i światło wpadało do jego kryjówki przez szczeliny chlewa.

Niebawem zobaczył, jak jakaś niemłoda, żółtolica i skośnooka Buriatka przyniosła jadło i oporządziła inwentarz, a po jej odejściu spróbował wypić trochę mleka, zostawionego dla cielaka. Stwierdził przez szczelinę drzwi, że w nocy spadł śnieg.

Ucieszył się, bo pewno zasypał krwawe ślady jego wędrówki. Zebrał trochę śniegu w udarty strzęp koszuli i przykładał do rozpalonych ran. Tak minęło kilka dni.

Niestety, rany po pchnięciu bagnetem poczęły się jątrzyć i wywołały taką gorączkę, że głośno jęcząc, leżał pod słomą. Jęki te usłyszała Buriatka, przeraziła się niezmiernie, ujrzawszy chudy szkielet ludzki, zakrwawiony i bełkocący coś niezrozumiale.

Lecz czy te błagalnie wyciągnięte ręce, czy szafir źrenic, zalany łzami cierpienia, czy ta płowa jak zboże, młoda głowa chłopięca, przemówiły do dzikiego serca.

Wzięła go pod pachy i zawlokła do izby, gdzie po śmierci męża mieszkała ze starym, głuchym dziadem.

Odtąd Janek leżał calusieńkie dnie na piecu, dzieląc to łoże ze staruszkiem, który tylko ożywał na widok miski z jadłem.

Buriatka zajęła się troskliwie chłopcem, przykładała jakieś maści na rany, poiła ziołami, które sprawiały niewypowiedzianą ulgę okaleczonym szczątkom języka. Janek tak chorzał całą zimę, dopiero na wiosnę, gdy słońce dogrzało, wywlókł się z trudem i zobaczył, że los go zawiódł na stojącą samotnie w lesie „zaimkę". Tym się tłumaczy, że przez całą zimę nikt nie odwiedził jego gospodyni. Zniknięcie jego ciała poszło pewno na rachunek wilków.

Teraz za to częściej ktoś zachodził do chaty, lecz że Janek opalił się na słońcu, nie zdejmował nawet latem papachy, a uciekał od ludzi, bełkocąc niewyraźnie, więc go przezwali „urodliwyj" (szkaradny), co mu dawało pewną pobłażliwość i wyrozumiałość poczciwych Sybiraków.

Żył tak kilkanaście lat ze swoją Buriatką, pomagając jej w gospodarstwie na niewielkim kawałku uprawnej ziemi, a gdy umarła, pobodzona przez krowę, poszedł przed siebie i zaszedł do Czyty.

Tu spotkał mnie przy kościele. Zaopiekowałem się biedakiem i wystarałem się dla niego o miejsce stróża w domu inżyniera - Polaka, gdzie przebył wojnę japońską.

Jedynym marzeniem nas obydwóch jest powrót nad Wilię, gdzie czekają rodzicielki na swych zagubionych synów".

Tym zakończył opowiadanie.

Niestety, marzenia te naszych tułaczy nigdy się nie ziściły!

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE: O KRASZEWSKIM

JUSTYN SOKULSKI

Józef Ignacy Kraszewski a Sybir*)

Przed 75 laty był Sybir dla społeczeństwa polskiego krainą szczególnie potępioną i znienawidzoną. Wszak w tę pustynię śniegów i mrozów szły wówczas tysiączne zastępy zwyciężonych, by odpokutować, wyrzec się i zapomnieć o mrzonkach niepodległości narodowej. Tam, wśród tajg sybirskich, miała wprost jakby wymarznąć wszelka myśl o wolności, tam miały zgasnąć wszelkie o niej nadzieje.

Nawiązując tragedię sybirskiego wygnania z losami pozostałych w kraju lub wyrzuconych inną drogą poza tegoż granicę, nasuwa się pytanie z okazji minionego w roku ubiegłym jubileuszu Kraszewskiego (125-ta rocznica urodzin i 50-ta jego zgonu), czy i o ile w olbrzymim dorobku twórczości autora „Starej baśni" tragedia polskiego Sybiru odbiła się żywszym echem, czy znalazła w nim swój wyraz. Józef Ignacy Kraszewski żył i działał w owej epoce, patrzał na klęskę powstania styczniowego, odczuł jego skutki, sam wygnaniec na obcej ziemi, gorący patriota, karmiciel duchowy szerokich mas współczesnego mu i późniejszego pokolenia polskiego.

A jednak tematu z męczeńskich dziejów Sybiru do żadnej swojej powieści nie zaczerpnął. Widocznie serce wielkiego patrioty, współczujące głęboko niedoli sybirskiego wygnania, nie było w stanie przerobić ich na kanwę powieści czy też na inny rodzaj utworu literackiego. Modeli na bohaterów powieści, osnutej z życia Sybiraków, miał Kraszewski zastęp niemały, a nawet jego samego dotknął cios zbyt

---

*) Literatura: *B. Bolesławita. Rachunki* z roku 1866, Poznań 1867; *Stuletniej niewoli rok pierwszy.* Dzieło zbiorowe. Poznań 1872. (Spis Polaków w Usoliu); *Z Syberii.* Rękopis nadesłany. Wvdanie J. I. Kraszewskiego. Drezno 1872; *Wł. Sabowski i A. Nowolecki. Pół wieku pracy. Rys życia i zasług J. I. Kraszewskiego.* Kraków 1879; *Zielonka L. Wspomnienia z Syberii* 1863—1869. Kraków 1906; *dr. Wacław Lasocki. Wspomnienia z mojego życia.* Tom II. Na Syberii. Kraków 1937; *Korespondencja J. I. Kraszewskiego.* Rękopisy Bibl. Jag.

tragiczny i bolesny, aby miał mu posłużyć do beletrystycznego opowiadania, cios, który godził w ojcowskie serce i pokrył ciężką żałobą długie dni jego żywota.

Kraszewski oprócz dwóch synów, Jana i Franciszka, miał córkę Konstancję, urodzoną w r. 1841 z Woroniczówny. W 21 roku życia wyszła Konstancja za mąż za Bolesława Łozińskiego, ziemianina powiatu ostrogskiego, właściciela wioski Berezyńce, pełniącego również urząd „mirowowo posrednika" („mirowoj posrednik" — stanowisko odpowiadające komisarzowi do spraw włościańskich w b. Kongresówce). Łoziński, obok zawodu rolnika, uprawiał ze szczególnym upodobaniem matematykę, okazując niezwykłą łatwość zapamiętywania olbrzymich cyfr, tak iż odczytaną parę razy kartkę tablic logarytmicznych potrafił bez omyłki powtórzyć. W r. 1863 został naczelnikiem powstańczym swojego powiatu, zajmując się gorliwie organizacją. Chociaż w tej części Wołynia do wybuchu zbrojnego nie przyszło, Łozińskiego aresztowano i bez dostatecznych dowodów skazano na ciężkie roboty na Syberii. Żona z dzieckiem przy piersi towarzyszyła mężowi w dalekej podróży etapami, w czasie której dziecko umarło, zanim rodzice doszli do miejsca przeznaczenia.

Po ciężkich trudach podróży znaleźli się w końcu oboje Łozińscy w Usoliu*) gdzie byli zmuszeni do ciężkiej pracy, nie otrzymując prawie żadnej pomocy z kraju. Ona, zacna, prawdziwie ewangeliczna niewiasta, musiała w krwawym pocie zdobywać utrzymanie dla rodziny, wypiekając codziennie własnymi rękami chleb z kilku pudów mąki a jednocześnie karmić piersią urodzonych już na Syberii bliźniaków, Józia i Czesia, zwanych żartobliwie przez współtowarzyszy wygnania Romulusem i Remusem. Mąż starał się jej pomagać, ale w jego chęciach przeszkadzał mu brak praktyczności życiowej i fantastyczne rozwijanie wielkich teorii w stosunku do drobiazgów codziennego życia. W roku 1866 przesiedlili się Łozińscy do Irkucka, gdzie w dalszym ciągu prowadzili handel i piekarnię. W trzy lata później Łoziński zakończył życie wskutek wrzodu na mózgu, którego się nabawił od uderzenia głową o niski pułap syberyjskiego domu, będąc z natury dystraktem i zapominalskim. Spoczął na cmentarzu katolickim w Irkucku. Owdowiałej żonie nie pozostało nic innego, jak zwinąć gospodarstwo, sprzedać ruchomości i powrócić do kraju. Jakoż w r. 1871 wyruszyła w drogę z pięcioletnimi synami i córeczką, liczącą zaledwie dwa lata. W czasie podróży, na przestrzeni od Kazania do Niżnego

*) O Usoliu i o literaturze o tej miejscowości — patrz artykuł J. Sokulskiego p. t. „Antoni Rozmanith i jego pamiątkowy sztambuch z Usolia z r. 1866" („Sybirak", Nr. 3/11 z r. 1936, str. 65). *Przyp. Red.*

Nowogrodu, biedna matka miała wypadek, który przypłaciła życiem. Wskutek złej drogi w pewnym miejscu sanie, którymi Łozińska jechała, przechyliły się i spadły w urwisko nad rzeką Wołgą. Jedno z dzieci wypadło, a chociaż wypadek nie pociągnął za sobą skutków groźniejszych, tak jednak podziałał na wyobraźnię przelękłej kobiety, że zaledwie przybyła do pobliskiego miasta Jambułtowa, dotknięta anewryzmem serca, wyzionęła ducha, licząc zaledwie 32-gi rok życia .

Towarzyszący Łozińskiej w tej podróży niemłody i niezamożny wygnaniec, Szymkiewicz, który został zaproszony do towarzystwa, by mu ułatwić powrót do kraju, zajął się pogrzebem zmarłej, a następnie, otuliwszy dzieci wojłokami, przywiózł je szczęśliwie do babki, pani z Woroniczów Kraszewskiej, zamieszkałej w Warszawie.

Wieść o śmierci zięcia boleśnie dotknęła Kraszewskiego, a już o wrażeniu, jakie na nim wywarł niespodziany zgon córki, trudno pisać. Poczuwając się do obowiązków wychowania sierot, Kraszewski oglądał się za jakimś bardziej stałym źródłem dochodów i nabył w Dreźnie na własność drukarnię, którą następnie przeniósł do Poznania. Ale powodzenie z drukarnią zawiodło, co zresztą już do treści naszego artykułu nie należy.

Z licznej korespondencji osób z Kraszewskim, złożonej w Bibliotece Jagiellońskiej, znajdujemy wiele listów, pisanych do wielkiego pisarza z Sybiru. Treść ich to głównie prośby o interwencję o zwolnienie z wygnania, prośby o pomoc materialną, o ułatwienie porozumienia się z rodzinami itp. Nieznany autor nadesłał Kraszewskiemu swą pracę, gdzie w szeregu artykułów omawia dzieje Polski, wypowiada swój pogląd na sprawy bieżące, wreszcie poświęca osobny rozdział stosunkowi Polski do kościoła p.t. „Sobór i Polska". O Syberi jest tam tylko mała ogólnikowa wzmianka. Kraszewski wydał ów rękopis w książce p. t. „Z Syberii", zaopatrując go w przedmowę, gdzie pisze, że spełniając wolę autora, ogłasza go drukiem bez zmiany.

W przedmowie tej czytamy: „Opisywano nieraz już cierpienia i nędze braci naszej, zsyłanej w te Herodotowe ciemności białe, w te mroźne strefy milczące — mówiono o katowniach ciała; pozostaje do napisania historia ducha tego, jaki żywot syberyjski wyrabiał i wytwarzał. Ludzie tam rośli i rosną z myślą zahartowaną, poważną, surową, z charakterami wielkimi, z energią niezłomną, z poglądem na świat dziwnie spokojnym i zdrowym. Zdaje się, że mrozy te studzą namiętności, a zaostrzają umysł; że samotność uczy myślenia, że cisza wlewa nowe siły. Moglibyśmy wskazać na przykład ludzi, których wydał Sybir, którzy tam poszli burzliwymi młodzieńcami, a wrócili dojrzałymi mędrcami. Niestety! obok tych, których los oszczędził i spotężnił, ilu takich, co zginęli ofiarami nędzy, bólu i tęsknoty".

Z artykułów publicystycznych Kraszewskiego o Sybirze znajdujemy jeszcze ustęp „Sybir“, zamieszczony w słynnych „Rachunkach“ Bolesławity z roku 1866, w którym opisuje dzieje smutnego powstania Polaków za Bajkałem. Epizodowi temu poświęcono na łamach „Sybiraka“ *) osobne wspomnienie na materiale historycznym oparte, toteż nie będziemy tu powtarzać opisu Kraszewskiego, zbyt pobieżnego zresztą i nie wyczerpującego całości wydarzenia.

W spuściźnie literackiej Kraszewskiego większych rozpraw o Sybirze nie znajdujemy.

Płk. STANISŁAW LUBODZIECKI

Syn Kraszewskiego na Syberii

(garść wspomnień)

W czasie mego pobytu w Czycie (miasto obwodowe obwodu Zabajkalskiego) znałem w latach 1911—1914 inżyniera Jana Kraszewskiego, syna Józefa Ignacego Kraszewskiego.

J. Kraszewski, wówczas liczący sobie lat przeszło 70, trzymał się doskonale, a z powierzchowności był kopią J. I. Kraszewskiego, co przy porównaniu Jana K. z fotografią jego ojca łatwo było stwierdzić. J. K. jako przedsiębiorca prowadził budowę na jednym z odcinków t. zw. środkowej części kolei Amurskiej. Zarząd budowy, na którego czele stali inżynierowie Podrucki i Dołocki, rezydował w Czycie i tu co pewien czas w sprawach budowy przyjeżdżał J. K., mając od siebie daleką podróż, a w tym przeszło 100 kilometrów jazdy konnej. Następnie jechało się pociągiem t. zw. roboczym i wreszcie normalną koleją. W Czycie J. K. miał stale wynajęty pokój u p. Wolskiego, buchaltera zarządu budowy, Polaka. J. K. był niezwykle staranny o swój wygląd, odznaczał się ogromnym opanowaniem i równością charakteru, wykwintem zachowania, subtelnością uczuć i grzecznością w obejściu, bez uniżoności jednak i przesady. Przybywszy z drogi do Czyty nocnym pociągiem, musiał przed położeniem się spać ogolić się („człowiek powinien dla samego siebie zawsze i wszędzie wyglądać kulturalnie“) i nie zasnął, nie przeczytawszy kilkunastu stron jakiegoś poważnego, najczęściej filozoficznego, dzieła. Mimo

---

*) Artykuł S. Gizy p. t. „Powstanie Polaków nad Bajkałem w 1866 roku", patrz: „Sybirak" Nr. 1/9, kwiecień 1936.

długiego pobytu na Syberii po polsku mówił bez zarzutu i bez akcentu rosyjskiego. Polaków zrusyfikowanych lub rusyfikujących się nie znosił. Rodzina jego mieszkała w Paryżu, który uważał za swe stałe locum i dotąd parę razy w ciągu roku jeździł. Był ojcem znanej malarki Otolii Kraszewskiej, która zwykle używała tytułu hrabianki. Kiedyś mi to wytłumaczył słabością córki do tytułów, wyjaśniając, że posiada papieski tytuł hrabiowski, lecz nie używa go, bo to „śmieszne". Wspominał często o swoim paryskim przyjacielu, panu Władysławie „Mickiewiczu". Kiedyś pokazałem J. Kraszewskiemu posiadaną przeze mnie pamiątkową fotografię jego ojca z czasów powstaniowych, czarno ubranego i z trzema białymi paskami na lewym ramieniu, oznaczającymi żałobę narodową w roku 1863. Chciałem J. Kraszewskiemu tę fotografię ofiarować, lecz nie przyjął jej, oświadczywszy, że taką samą posiada w Paryżu. Bardzo się jednak ucieszył z widoku fotografii swego ojca. Będąc człowiekiem o kulturze nawskroś zachodniej, J. K. był ogromnym wielbicielem przyrody zabajkalskiej. „Gdy jestem w Paryżu — mawiał — to brak mi cudownego nieba kraju zabajkalskiego, tego zawsze jasnego błękitu, wolnego od chmur, tej surowej może, ale majestatycznie pięknej, przyrody".

Trzymając się, mimo podeszłego wieku, doskonale, J. K. wspominał z żalem, że młodsze lata minęły. „Gdybym ja miał chociaż 50 lat— powiedział mi w jednej z rozmów — jak młodo się jeszcze w tym wieku czułem, jak się jeszcze bawiłem, jakie miłostki prowadziłem...

J. K. nie uznawał leczenia się u lekarzy. Jego zdaniem człowiek do lat pięćdziesięciu powinien tak poznać swój organizm, aby od tego czasu samemu się leczyć.

Pewnego razu, w czasie gościny J. Kraszewskiego w Czycie u prokuratora Józefa Kamińskiego, ten ostatni, zwany na Syberii „pięknym Józiem", rozgniewał się na swego lokajczyka za to, że w czymś źle usłużył Kraszewskiemu i wydalił lokajczyka ze służby. Kraszewski natychmiast dał posadę lokajczykowi u siebie na budowie. — Nie mogę pozwolić, — oświadczył — aby człowiek z powodu mej osoby chleb tracił.

W pierwszym roku wojny światowej, jak mi później opowiadano, J. Kraszewski został sparaliżowany. Ktoś z rodziny przyjechał na Syberię i zabrał Kraszewskiego do Paryża, gdzie Kraszewski wkrótce zmarł.

Tyle wspomnień o wielce sympatycznym synu wielkiego powieściopisarza.

L U D Y S Y B E R I I

W cyklu „Ludy Syberii" umieszczaliśmy w poprzednich Nr. Nr.: „Ludy Syberii Północnej" Ł. D. (Nr. 3/11); „Jakuci" Ł. Daszewskiego (Nr. 4/12). Zwracamy uwagę, iż powyższe artykuły monograficzne oparte są na najświeższych danych z lat ostatnich. — *Przyp. red.*

Ł. DASZEWSKI

B u r i a c i

Na początku wieku XVII. następuje zetknięcie się państwa moskiewskiego z Buriatami i, jak zwykle, Moskwa niesie z sobą ogień i miecz. Ziemie Buriatów stają się areną krwawych zapasów najeźdźcy z poszczególnymi gromadami, które, nie zjednoczone jedną, silną ręką, stają się łatwym łupem.

Najazd moskiewski na kraj biuriacki opierał się na Jenisiejskim i Krasnojarskim „Ostrogach" — gródkach, założonych w r. 1618 i 1628. Z jenisiejskiego grodu zapuszczali się Moskale wzdłuż Angary, z Krasnojarska zaś wzdłuż rzeki Kany w głąb kraju. Buriaci stawiali mężnie opór, którego przełamanie drogo kosztowało wojewodów moskiewskich. Bitwy z zasady były długie i krwawe. „Bili się z nimi"*) — jak donosił ówczesny sprawozdawca moskiewski — „od południa do wieczora i trzykrotnie ponawiali atak". Wojewoda puszkin w r. 1647 donosi w swoim raporcie do „Sybirskiego Prykazu": „Ludzi tych wojną się nie złamie" **). Rozumiał przez to, że przez sporadyczne ekspedycje wojskowe nie osiągnie się trwałego podboju i że trzeba będzie zastosować taktykę systematycznego opanowywania walczącego o wolność kraju Buriatów.

Moskwa, której nigdy nie brakło zmysłu polityczno-państwowego, szybko zorientowała się w sytuacji, tworząc silne oddziały ochotnicze i w miejscach przecięcia szlaków lądowych. Te oddziały t. zw. „Kozaków", uzbrojone w muszkiety i armaty, a więc w broń, jak na owe czasy, doskonałą, z łatwością dały sobie radę ze źle zorganizowanymi i jeszcze gorzej wyekwipowanymi zastępami Buriatów.

Podbici płacili Moskwie jasak i pośredniczyli w rentownym handlu z „Mogułami" — Mongołami. Już w pierwszych informacjach o Buriatach występują oni nie tylko jako lud koczowniczy, ale i jako rolniczy, trudniący się uprawą prosa. Prowadzili jednocześnie handel wy-

*) i **) „Krasnyj Archiw", 3 (76) 1936. „K. Istorii Buriattii w XVII w.".

mienny z plemionami tunguskimi, otrzymując za proso i produkty hodowlane — cenne futra. Z kolei futra te, sobole, sprzedawano Mogułom za srebro i tkaniny bucharskie i chińskie.

Kupcy moskiewscy zmonopolizowali szybko pośrednictwo w handlu z Mongołami, bogacąc się i zdobywając przemożne wpływy wśród książąt buriackich, których uzależnili od siebie materialnie.

Od wieku XVIII rozpoczyna Rosja politykę ekspropriacji rolnej, która w wieku XIX osiąga znaczne rozmiary. Buriaci systematycznie spychani są z żyznych ziem, cofają się na południe za Bajkał do przedpola olbrzymich stepów mongolskich. Ekspropriacja ziemska trwa w dalszym ciągu i dzisiaj; regime bolszewicki, pomimo szumnych zapowiedzi, nic pod tym względem nie zmienił. W utworzonej w r. 1922 Buriat-Mongolskiej ASSR procesy kolonizacyjne trwają nadal w niesłabnącym tempie. W ciągu ostatnich 2 lat (1935—36) przesiedlono tu z Rosji Centralnej 6.500 gospodarstw; „osiedlenie tych gospodarstw w kraju buriackim nastąpiło w formie uformowania 430 kołchozów... W ciągu następnych 5 lat kolonizacja kraju ma sięgnąć cyfry 25.000 gospodarstw". Masowa kolonizacja kraju buriackiego przez elementy rosyjskie stanowi wielkie niebezpieczeństwo rusyfikacyjne. W r. 1931 cała ludność t. zw. Buriat-Mongolskiej ASSR wynosiła 605.900, w tym Buriato-Mongołowie stanowili 237.500, czyli znaczną mniejszość. *)

Ta okoliczność jednakże, że Buriaci mieszkają w zwartej masie w stepach zabajkalskich, a Rosjanie skupiają się przede wszystkim wzdłuż linii kolejowej w osiedlach miejskich, osłabia do pewnego stopnia napór rusyfikacyjny. Odrębności rasowe, kulturalne i religijne nie sprzyjają również procesowi wynaradawiania, któremu ulegają te warstwy ludu buriackiego, które wchodzą w kontakt z miastami rosyjskimi i ich kulturą.

Wiek XIX tu, jak i wszędzie, zaznaczył się wzrostem poczucia odrębności narodowej i płynącego stąd ruchu odrodzeniowo - wyzwoleńczego. Silne kontakty z pobratymczymi Mongołami, wspólność religijna i w bardzo znacznym stopniu kulturalna, sprzyjały temu ruchowi, tworząc dlań naturalną podstawę i naturalne źródło odżywcze.

Ruch młodo-buriacki po raz pierwszy zamanifestował swoje istnienie w rewolucji r. 1905; młodzież buriacka współdziałała w walce z caratem z rosyjskimi partiami rewolucyjnymi (szczególnie z Zabajkalską ekspozyturą RSDRP) **).

---

*) „Kraj izobilia i bogatstwa", Izwiestia, 1936 i B. Grande. „Spisok narodnostiej SSSR". — Rewolucja i Nacionalnosti, 4.1936.

**) Kudriawcew. F. A. „1905 god w Buriat-Mongolii", 1936.

Po klęsce politycznej Buriaci tym energiczniej (zjawisko to wspólne jest wszystkim ludom syberyjskim — patrz „Jakuci“) zabrali się do nawiązywania kontaktów duchowych z Mongolią, wiążąc coraz silniej swoje losy polityczne z tym narodem, a nawet dostarczając Mongolii szeregu młodych postępowych przywódców. Ten żywy ruch restauracji odczucia wspólnoty panmongolskiej przejawił się w intensywnym zainteresowaniu się młodzieży buriackiej przeszłością i folklorem swego kraju, tudzież folklorem stepów mongolskich: zaczęto zbierać i segregować ludowe epos buriacko - mongolskie: „Ałamża Mergen“ i „Charał Turchan“ (legendy, podania, pieśni itp.). Politycznym wyrazem dążenia do wspólnoty mongolskiej stało się głoszenie ideologii panmongolskiej.

Po rewolucji r. 1917 i w latach okupacji japońskiej 1919—21 ideologia panmongolska, przy przychylnym ustosunkowaniu się Japończyków — szukała wcielenia w tworzeniu Wielkiego Cesarstwa Mongolskiego ze stolicą w Urdze. Ruchy Ungerna i Siemionowa również się oparły na tej ideologii, wyznając ją oficjalnie i pozyskując sobie w ten sposób popularność wśród Buriatów.

Klęska w walce z bolszewikami, wycofanie się ze Wschodniej Syberii Japończyków, stłumiła jedynie, ale nie zniszczyła całkowicie ruchu wyzwoleńczego Buriatów.

Od r. 1929—30, t. j. w okresie intensywnej kolektywizacji Syberii Wschodniej, datuje się silna emigracja Buriatów do Mandżurii, która w nadgranicznych okolicach Zabajkalia osiągnęła charakter masowy. Uciekinierzy buriaccy przedostawali się do Bargi, gdzie przychylnie traktowani przez władze miejscowe, stworzyli znaczne ośrodki emigracyjne.

Powstanie w r. 1931 Mandżu-Go i wzmożone z tym nasilenie panmongolizmu wywołały wśród wychodźstwa buriackiego żywy i przychylny oddźwięk. Emigracja pozytywnie ustosunkowała się do nowego państwa, dostarczając mu rekruta i biorąc żywy udział w tworzonym przez władze Mandżu-Goskie ruchu młodomongolskim.

Kraj buriacki czeka obecnie na uwolnienie go z jarzma bolszewickiego, aby rozkwitnąć w nowym, bujnym życiu.

Niewyczerpane bogactwa naturalne (wolfram, węgiel), lasy, urodzajne ziemie, biały węgiel (Angara, Bajkał), olbrzymie możliwości rolne i hodowlane — czekają jedynie tego wielkiego dnia, na który czeka cała Syberia, kiedy rozwalone zostaną mury rosyjskiego więzienia i ludy w nim zamknięte będą mogły podźwignąć się z nędzy, upadku i poniżenia i stworzyć lepsze życie, do którego na równi z innymi mają pełne prawo.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dr. ALEKSANDER MACIESZA,
Prezes Tow. Naukowego Płockiego

Ś. p. Prof. Inż. Michał Stanisławski

W dniu 9 lutego b. r. zmarł w Poznaniu ś. p. inżynier Michał Stanisławski, profesor Szkoły Budowy Maszyn, Sybirak. Przy formowaniu V-ej Dywizji Syberyjskiej był on delegatem Polskiego Komitetu Wojennego i pełnił następnie służbę w Baonie Inżynierii V-ej Dywizji Syberyjskiej.

Ciekawe są dzieje jego życia. Nie było ono usłane różami. Ś. p. M. Stanisławski był kolegą szkolnym mego brata. Koleje swego życia opisał w kilku listach na moją prośbę, gdy opracowywałem referat „Dzieje kolonii polskiej w Tomsku"*) do wygłoszenia na Zjeździe b. wychowanków szkół tomskich w Warszawie 20 maja 1934 r.

Zmarły był synem powstańca 1863 roku. Ojciec jego Artur, syn Oskara, jednego ze współpracowników Encyklopedii Powszechnej Olgebranda, urodzony w Warszawie, odbywał studia w Szkole Głównej w czasie wybuchu powstania 1863 r. Jako 18-letni młodzieniec brał udział w napadzie szwadronu kawalerii powstańczej na Piotrków w celu odciągnięcia uwagi Moskali od formujących się oddziałów powstańców .Za głowę jego była wyznaczona nagroda 300 rb. Później otrzymał dwa postrzały i ranę bagnetem. Dziadek Oskar wywiózł go do Prus. Po wyleczeniu się z ran Artur Stanisławski wyjechał do Paryża, gdzie odbył wyższe studia górnicze. Po otrzymaniu osobistej amnestii wrócił do kraju. Następnie pracował w Zagłębiu Donieckim. Tam ożenił się z Emilią Bujard (córką Franciszka, Szwajcara z Lozanny, nauczyciela języka francuskiego w Warszawie i matki Polki, Obrębskiej).

Z tego małżeństwa urodził się Michał Stanisławski w r. 1879-ym w Kulebiakach, gub. niżegorodzkiej, gdzie ojciec jego pracował w hucie żelaznej. Stamtąd wkrótce rodzice przenieśli się na Ural, a następnie

*) Referat ten ogłoszony był drukiem w poznańskim piśmie „Przeszłość", r. 1934, NN. 6, 7 i 8 oraz w osobnej odbitce.

na Sybir, do Sałairu pod Kuźnieckiem. Gdy Michał miał lat pięć, rodzice jego zamieszkali na stałe w Tomsku.

Ojciec zaczął tam trudnić się publicystyką. Umieszczał artykuły polityczne, gospodarcze, a czasem felietony, w prasie miejscowej. Był stałym współpracownikiem pisma miejscowego „Sibirskij Wiestnik" przez cały czas jego istnienia, a następnie „Sibirskoj Żiźni". Poza tym pisywał do petersburskiego „Kraju" oraz do dzienników i miesięczników francuskich w sprawach górniczych i gospodarczych. Pod względem materialnym dawało to niewiele i nie wystarczało na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb rodziny, złożonej z dwóch synów i córki. Dużo zawdzięczali oni swej matce, dopomagającej mężowi w utrzymaniu rodziny przez dawanie lekcyj prywatnych.

W r. 1889 Michał Stanisławski wstąpił do Szkoły Realnej w Tomsku. Podczas pobytu w szkole nie był sam w obcym otoczeniu, bo miał kilku kolegów Polaków. Byli nimi synowie wygnańców 1863 roku. Kolegą jego z ławy szkolnej był brat mój, ś. p. Adolf Maciesza (1878 — 1929), podpułkownik, poseł do Sejmu, oficer I Brygady Legionów, adiutant Marszałka Piłsudskiego. Poza tym kolegami jego byli: Kazimierz Wojciechowski, inżynier, wizytator szkół zawodowych w Brześciu nad Bugiem; Władysław Kaczkowski, inżynier, dyrektor Stacji Doświadczalnej Uprawy Torfowisk w Staniewiczach, pow. Kosów Poleski; Witold Minkiewicz, inż.-architekt, profesor Politechniki Lwowskiej; ś. p. Wincenty Orzeszko, iżynier-architekt, zdolny malarz, zamordowany przez bolszewików.

Michał Stanisławski po skończeniu nauki w szkole realnej i odbyciu jednorocznej służby ochotniczej w Tomsku oraz po otrzymaniu stopnia chorążego rezerwy wyruszył wraz z kolegami Adolfem Macieszą, Władysławem Kaczkowskim i Ad. Jełowieckim do Lwowa na politechnikę. Podążenie ich do źródła wiedzy polskiej świadczyło o ich dużym uświadomieniu narodowym, istniejącym wtedy wśród młodzieży polskiej w Tomsku*).

Po przybyciu do Lwowa zameldowali się oni u wygnańca syberyjskiego, prof. Benedykta Dybowskiego**), jako synowie powstańców, urodzeni na Syberii, i byli przez niego serdecznie przyjęci.

M. Stanisławski spędził cztery lata na studiach inżynieryjnych w

---

*) Dr. Al. Maciesza. Dzieje kolonii polskiej w Tomsku. Poznań 1934. Odbitka z pisma „Przeszłość", Str. 19—20.

**) Benedykt Dybowski (1833 — 1930), dr. med., zoolog. etnograf, skazany był na 12 lat katorgi za udział w powstaniu. Po powrocie do kraju, jako znany zoolog i znakomity badacz Syberii, powołany był przez Uniwersytet Jana Kazimierza na katedrę zoologii do Lwowa.

ciężkich warunkach materialnych, a nawet często w nędzy, utrzymując się jedynie z własnych zarobków. Osłabiło to znacznie jego zdrowie.

Po otrzymaniu dyplomu inżyniera w 1902 r. powrócił na Sybir, gdzie w Omsku objął stanowisko inżyniera kolejowego. W mieście tym przebywał lat dziesięć, biorąc żywy udział w życiu kolonii polskiej i pracując gorliwie nad podtrzymaniem polskości śród rodaków zesłańców oraz przybyłych dla zarobku.

W tym czasie w Omsku było sporo Polaków, którzy bardzo dbali o zachowanie polskości, jak np. Wejchan, zarządzający składem materiałów kolejowych lub Szydłowski, zarządzający laboratorium chemicznym. W bibliotece kolejowej Polacy mieli swój dział polski, z 2000 tomów złożony. Inż. M. Stanisławski był przez kilka lat skarbnikiem tej biblioteki i prowadził dział polski, mając na wydatki tego działu zastrzeżone statutem 20% dochodów biblioteki. Dla ułatwienia korzystania z tego działu wydał w 1909 r. katalog, odbity na hektografie w 60 egzemplarzach.

Inż. Stanisławski brał też żywy udział, poza środowiskiem kolejowym, w życiu kolonii polskiej, która skupiała się przy kościele katolickim w Omsku, przy Głównym Placu. Do parafii należało około 3000 osób, śród których było sporo dbających gorliwie o podtrzymanie polskości i ducha religijnego. Przy kościele istniało Towarzystwo Dobroczynności, liczące około 100 członków, które miało bibliotekę i utrzymywało przez kilka lat początkową szkołę polską. Inż. Stanisławski przez parę lat należał do zarządu Tow. Dobroczynności i prowadził bibliotekę.

Po siedmiu latach pracy inż. Stanisławski zmienił rodzaj zajęcia. Wstąpił do firmy „Robotnik" i zajął się budową młynów wiejskich. Mając duże zamiłowanie do podróży, wolał częste wyjazdy końmi i statkiem do różnych miejscowości Syberii Zachodniej, niż stałe przebywanie w Omsku przy kolei. W r. 1911 powrócił do służby kolejowej, gdy otrzymał posadę połączoną z wyjazdami, a mianowicie stanowisko kontrolera. W związku z charakterem swych zajęć mieszkał w Tomsku, Irkucku i Bogotole.

W czasie wojny światowej, jako oficer rezerwy, powołany został do służby wojskowej. Początkowo był ciągle w ruchu na terenie Zachodniej Syberii. Potem trzykrotnie woził jeńców z Tomska do Smoleńska, Chersonu i Penzy. Przed rewolucją 1917 r. powierzono mu zarząd punktem żywnościowym na stacji kolei syberyjskiej Mariinsk. Tam, po zajęciu tej stacji przez Czechów w maju 1918 r. był przez kilkanaście dni w środku krwawej walki, staczanej z czerwoną gwardią bolszewicką. Tam też przetrwał czasy rządów Kołczaka (18. XI. 1918—XII. 1919).

Gdy powstał Polski Komitet Wojenny (21. VII. 1918), inż. Stanisławski był jego delegatem i posyłał poborowych Polaków do formacyj polskich. W 1919 r. wstąpił do baonu inżynierii V-ej Dywizji Syberyjskiej. Batalionowi temu przypadła w udziale ciężka praca, gdy V Dywizja została wyznaczona jako straż tylna podczas odwrotu Czechów i sprzymierzeńców. Przeżycia swoje z tych czasów opisał inż. Stanisławski w jednym z listów do mnie w słowach następujących:

„Przeżycia najsilniejsze zaczęły się po bitwie V-ej Dywizji z bolszewikami w Tajdze (23. XII. 1919). Jachało się we wstędze: oba tory kolei od Omska do Krasnojarska toczyły pociągi uciekających białych — wojskowych i cywilnych, z przerwami po paręset metrów. Wody i paliwa brak. Cały pociąg godzinami w łańcuchu podawał śnieg i drzewo z lasu, aby tylko nie zamrozić lokomotyw. Gdy pociąg ruszał, mając trochę wolnej przestrzeni, to jadąc z góry, wpadał na poprzedni pociąg i rozbijał mu 3 lub 4 wagony. Jeśli tam pogniotło ludzi, to się ich wyrzucało na śnieg. Coraz słabsza lokomotywa wymagała skrócenia pociągu. Więc z nasypu ze 30 chłopa podważało wagon i ten staczał się, koziołkując pod akompaniament lamentów bab, porzucających swe graty. Bo to wojsko nasze jechało z rodzinami i dobytkiem, dlatego też prawie nie było zdolne do oporu. Obok pociągów dzień i noc sunęły sanie uciekinierów, którzy jednak, tak jak kawaleria, dotarli do Irkucka, o ile nie zginęli od tyfusu.

Zimne i złe odżywianie rozpanoszyło tyfus plamisty. Nie było domu na wsi ani w mieście, który nie byłby szpitalem. Żołnierze leżeli w barakach nieopalonych, głodni i zawszeni tak, iż wszy tworzyły wieńce dokoła oczu, ust, uszu itd. Ludzie słabej konstytucji znosili tyfus łatwiej. Pełnokrwiści ginęli i zamarzali, zachowując silnie czerwony kolor ciała. W marcu 1920 r. na większych stacjach jak Tajga, Nowonikołajewsk było blisko po 70 tysięcy trupów. Leżały one w szopach lub wprost między torami. Często sanie sunęły płozami po twarzach. Nikogo to nie wzruszało, każdy myślał, aby się tam samemu nie dostać. W Mariinsku, gdzie byłem, mieliśmy 15 tysięcy, „Czekatrup“ zajął się ich paleniem w stosach po 500. Grzebać było niepodobna w ziemi przemarzniętej do trzech metrów.

Straszliwy był wybuch dynamitu na stacji Aczyńsk, przepełnionej pociągami. W trzy dni po wybuchu zajechaliśmy tam: głowy, ręce, nogi leżały niesprzątnięte. Stosy trupów leżały przy stacji. Całe miasto było pełne rannych. Pociągi z kobietami i dziećmi, a także pociągi szpitalne , stały na bocznych liniach małych stacyj zamarznięte. Kto mógł, zwlekał się z takich pociągów, by zmarznąć po drodze“.

Eszelony polskie wskutek zatarasowania drogi przez Czechów przybyły do Krasnojarska ostatnie. Tymczasem w Krasnojarsku na-

stąpił przewrót bolszewicki w nocy z dnia 6-go na 7-go stycznia 1920 r. Część tylnej straży polskiej musiała poddać się bolszewikom. Inż. Stanisławski, chcąc uniknąć straszliwego więzienia w Krasnojarsku, wymknął się i wrócił do Mariinska, odległego o 354 km. Zatrudniony tam nadal w kontroli kolejowej, w maju 1920 r. został aresztowany.

Siedem miesięcy spędził w więzieniach mariinskim i tomskim, pracując jako stolarz, ślusarz i cieśla. Podał się bowiem za rzemieślnika i w ten sposób uniknął ciężkiej doli oficerskiej. Zwolniony w grudniu 1920 r., pracował trochę w transporcie wodnym. Jako choremu na płuca, udało mu się dostać urlop na leczenie w Górach Ałtajskich. Zmarłby tam z głodu, gdyby nie zabrał z sobą narzędzi do lutowania naczyń blaszanych. W czasie pogody, wychodząc na łąki górskie, zabierał scyzoryk, którym wyrabiał łyżki drewniane. Za nie uzyskiwał od miejscowej ludności w drodze wymiany miód i kurczaki. W ten sposób ratował się od głodu. Dostawał bowiem z urzędu tylko kumys oraz trochę mąki i kaszy.

Po powrocie z Ałtaju inż. Stanisławski począł czynić przygotowania do wyjazdu z Syberii. W Rosji panował wtedy straszny głód. Trzeba było przygotować zapas sucharów na drogę. Po chleb na te suchary wyruszył na wieś o 150 km. od Tomska końmi i pieszo i zdobywał ten chleb w drodze wymiany za łyżki, noże i książki francuskie, które chłopi syberyjscy używali na papierosy z braku papieru.

Inż. Stanisławski odjechał do kraju w końcu 1921 r. pierwszym pociągiem ewakuacyjnym z Tomska. Dwumiesięczna podróż w wagonach przetłoczonych i zawszonych, z chorymi na tyfus plamisty, była okropna. Podczas podróży tej repatrianci doświadczali wstrząsających wrażeń.

„W stepach Baszkirów — jak wspominał później inż. Stanisławski w jednym z listów — widziałem pociągi zamarzające, głodujących, którzy niby to jechali na przekarmienie do Syberii, ale z tysiąca dojeżdżało po kilkunastu. Na jednej ze stacyj widziałem przed zamieszkałym pociągiem dziecko gołe, leżące twarzą w śniegu i zamarznięte. Trzy dni je widziałem. Stary Baszkir płakał przede mną, że jego zmarła żona ma na sobie nową koszulę, za którą można dostać dwa funty chleba, a wstyd mu ją nagą porzucić...“

Gdy po długiej, męczącej podróży pociąg ewakuacyjny zatrzymał się pod Moskwą, inż. Stanisławski pośpieszył do miasta do Opery, gdzie dawano „Carmen“, pomimo że musiał potem nocą wracać 17 km. pieszo do pociągu.

W pierwszych dniach stycznia 1922 r. repatrianci zostawili za sobą piekło bolszewickie i przekroczyli Stołbce.

Po przebyciu kilkudniowej przykrej kwarantanny inż. Stanisławski był skierowany wraz z innymi do obozu wojskowego w Dęblinie. Tam dostał żołd za dwa lata niewoli w dewaluujących się markach. Potem parę miesięcy mieszkał w Warszawie, w koszarach, starając się o posadę. Pragnąc mieć wolne wakacje w lecie dla odbywania podróży, rozpoczął starania o stanowisko w szkolnictwie zowodowym. Na skutek rekomendacji swego kolegi szkolnego, ppułk. Ad. Macieszy, dostał się do Poznania. Ponieważ do objęcia zajęć w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki zostawało siedem miesięcy, pojechał tymczasem jako tłumacz z robotnikami polskimi do Francji. Nacierpiał się tam przez lato sporo biedy, lecz zwiedził Francję i Paryż oraz był w Berlinie.

Po przybyciu do Poznania i osiedleniu się w tym mieście na stałe, z początkiem roku szkolnego 1922/23 przystąpił z wielką gorliwością i zapałem do pracy pedagogicznej w Wyższej Szkole Budowy Maszyn, gdzie mu powierzono prowadzenie kursu o kotłach oraz kursu o częściach maszyn. Jako wykładowca zyskał wkrótce uznanie i sympatie młodzieży akademickiej. O kotłach napisał podręcznik, który wyszedł w paru wydaniach.

W Poznaniu czuł się bardzo dobrze pomimo ogromu pracy, mógł bowiem zaspakajać swe zamiłowania do muzyki i podróży. Jeszcze w r. 1932 pisał o tym tak:

„Po tym (bolszewickim) piekle ciężkie początki w Polsce, okropności mieszkaniowe były już przedsionkiem do raju... Przez 12 już lat tu pracuję. Rad jestem z tego, że żyję, że mieszkam w porządnym Poznaniu i mogę się tu nasycić muzyką. Nieubłaganą żądzę podróży nasycałem w miarę środków, zdrowia i wyłomów w murze paszportowym. Całe życie jeździłem pod byle pretekstem i byle okazji. W wojsku płaciłem odstępne za stanowisko naczelnika pociągu. Z Syberii na urlop jeździłem po całej Europie Zachodniej, a drugi raz do Rzymu. Dziś jeszcze żałuję, że nie pojechałem do Japonii i Chin oraz że zlekceważyłem Kaukaz i Krym. Podczas wakacyj przejeździłem i przewędrowałem całą Polskę koleją, statkiem, autem, wozem, konno i pieszo. Poza tym zwiedziłem Hiszpanię (stamtąd parę dni w Marokko), Szwajcarię, Belgię, Neapol z Wezuwiuszem włącznie (pieszo), Ateny, Konstantynopol i Bukareszt. Po operacji (raka żołądka 1931 r.) zeszedłem na psy i z wielkim ryzykiem przejechałem się naszym okrętem do Londynu i Belgii“.

Ostatnią większą podróż odbył po Szwajcarii przez Niemcy, Italię i Francję południową. Święta zwykle spędzał w Kaliszu u siostry, nauczycielki języka francuskiego, lub w Krakowie u brata, Jana Sta-

nisławskiego, lektora języka angielskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracował do samego końca, tak że śmierć zabrała go niemal na posterunku. W przeddzień zgonu odbył wszystkie swe wykłady.

O swym życiu inż. Stanisławski napisał kiedyś do mnie tak: „Przeżyłem życie b. zajmujące. Żałuję, że nie mam zdolności literackich, można by dużo ciekawego opowiedzieć".

Nawoływania z mej strony oraz prof. Piotra Żukowskiego, Sybiraka w Poznaniu, kierowane do Sybiraków, o spisywanie swych przeżyć nie zostały bez echa. Jak dowiaduję się, ś. p. Michał Stanisławski pozostawił rękopis „Wspomnień", który jest w posiadaniu siostry jego w Kaliszu.

Ś. p. inż. Michał Stanisławski należał do tych Sybiraków, synów powstańców 1863 r., którzy wysoko trzymali sztandar polskości na Syberii, a po przybyciu do kraju oddali wszystkie swe siły i wiedzę na usługi Polski Odrodzonej.

Cześć Jego pamięci!

SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK

Pamiętnik syberyjski W. Lasockiego*)

Słynny działacz społeczny i wzięty swego czasu lekarz w Nałęczowie, dr. Wacław Lasocki, zmarły tam 28 grudnia 1921 r., pozostawił pamiętniki i zabezpieczył fundusz na ich wydanie. Wykonawcą zapisu uczynił gminę m. Krakowa, ofiarując jeszcze za życia swego Muzeum Narodowemu w Krakowie zbiór starych polskich druków i rycin. Ponieważ jednak nie chciał nikogo dotykać za życia, a był dość obojętny na sławę autorską, zastrzegł sobie wydanie pamiętników dopiero w 10 lat po swej śmierci. Przygotowaniem pamiętników do druku zajęli się Michał Janik, znany literat i autor dzieła „Polacy na Syberii", oraz Feliks Kopera, dyrektor Muzeum Narod. w Krakowie, zasłużony historyk sztuki. Pierwszy tom ukazał się w roku 1933, obejmując wspomnienia Lasockiego przed i w czasie powstania styczniowego. Lasocki był Wołynianinem, uczniem Kijowskiego Uniwersytetu i ruchliwym działaczem narodowym. Skazany za udział w powstaniu na bezterminowe roboty w kopalniach sybirskich, odbywał już tę podróż jako 26-letni lekarz w towarzystwie żony. Drugi tom „Wspomnień" przynosi interesujące wiadomości o życiu grupy wygnańców, zbliżonych z autorem regionalnym pochodzeniem i pożyciem towarzyskim. Wśród rzeczy przeważnie znanych przynosi nam Lasocki dorobek poetycki sybirskiego poety Kędrzyckiego, zgoła dotąd w literaturze nieznanego oraz bogaty materiał biograficzny, mieszczący się głównie w przypisach i aneksach. „Wspomnienia" zawierają liczny zbiór fotografij i rycin, co podnosi ich wartość. Również i szata zewnętrzna „Wspomnień", a więc druk, papier i układ nie pozostawiają nic do życzenia. Autor stara się być zawsze bezstronnym, ale krytycznym obserwatorem osób i rzeczy go otaczających.

J. S.

* * *

Do szeregu pamiętników z ubiegłego stulecia przybyła pozycja ze wszech miar cenna, przynosząca w swej treści wiele zupełnie nieznanych faktów i bardzo ciekawych wydarzeń z epoki powstaniowej i popowstaniowej. Napisane zostały przez wybitnego lekarza, syna właściciela ziemskiego z Żytomierza, który aresztowany na skutek znalezienia przy nim tak zwanych „złotych hramot" w powiecie żytomirskim, skazany został wyrokiem sądu wojennego na ciężkie, dożywotnie roboty. Doczekał się jednak amnestii i po kilku latach powrócił do kraju, gdzie poświęcił się wyłącznie praktyce lekarskiej jako naczelny lekarz kolei nadwiślańskiej, będącej wówczas własnością prywatną.

Pamiętniki Lasockiego obejmują okres lat 38, dokładniej od roku 1835 do momentu powrotu do kraju z Syberii w roku 1873. W tomie I opisał dokładnie czasy swego dzieciństwa, szkolne i uniwersyteckie. Następnie namalował obraz

---

*) **Wacław Lasocki. Wspomnienia z mojego życia** Tom I — **W kraju,** Tom II-gi — **Na Syberii.** Kraków 1933—1934. Nakładem Gminy Stoł. Król. Miasta Krakowa przy użyciu zapisu ś. p. Wacława Lasockiego. Tom I, str. XVI i 487; tom II, str. 356 z ilustracjami. Przygotowali do druku **Michał Janik** i **Feliks Kopera.**

życia swego jako dojrzałego i samodzielnego człowieka, nie pominąwszy przy tym i charakterystyki swego otoczenia, z którym danym było mu się pośrednio czy bezpośrednio stykać. Zakończenie tomu I stanowi bardzo interesujący opis przebiegu powstania styczniowego nie tylko na terenie jego życia i działalności, ale również i innych okolic. W tomie tym niezaprzeczoną wartość posiadają te miejsca, w których pozostawił nam opis stosunków na uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Opisy tego życia, które wyszły spod pióra Lasockiego, uznać należy za pierwszorzędne źródło dla poznania życia młodzieży polskiej uniwersyteckiej, źródło, które pozwala nam na śledzenie prądów ścierających się i zwalczających z niespotykaną namiętnością.

W tomie II przedstawił autor pamiętnika przejścia swoje od chwili wyjazdu z kraju do miejsca przeznaczenia na Syberii i krótki, jednak bardzo barwny i interesujący pobyt w Usoliu, w warzelni soli, osławionej z pobytu wielu Polaków. W tomie tym znajduje się wiele obrazów znanych skądinąd, niemniej jednak bardzo dużą wartość dla historyka tych czasów mają krótkie, ale sumiennie i obiektywnie nakreślone charakterystyki osób z najbliższego otoczenia Lasockiego i jego żony Marii, która dobrowolnie wyjechała z mężem na wygnanie.

Bardzo dużo miejsca poświęcił Lasocki osobie gubernatora tobolskiego, Aleksandra Despot - Zenowicza, człowieka ludzkiego i okazującego dużo serca zesłańcom w ich ciężkim życiu wygnańczym. Wyraża się też o nim z całym uznaniem, nie szczędząc mu ciepłych słów. Drugim zagadnieniem, szeroko przez Lasockiego patraktowanym, jest sprawa głośnego w 1866 roku powstania Polaków nad Bajkałem. Chociaż autor pamiętnika w powstaniu tym nie brał czynnego udziału, przedstawia je na podstawie relacyj osób trzecich, przynosząc kilka nieznanych szczegółów. Jeśli idzie o jego stosunek do tego powstania, to w opisie zdarzeń zachowuje dużą rezerwę, nie mogąc się jednak powstrzymać od uwag krytycznych, przy zachowaniu dużej dozy współczucia dla ofiar tego wolnościowego ruchu, krwawo stłumionego przez Rosjan. Uważa on, że było ono niepotrzebne, ponieważ nieudolnie było przygotowane.

Bardzo interesujące są pamiętniki Lasockiego, jeśli idzie o stronę urzędową życia zesłańców. Z niebywałą znajomością stosunków urzędowych przedstawił sposób trakłowania zesłańców przez władze rosyjskie. Również w sposób plastyczny rzucił na karty swego pamiętnika obraz życia codziennego zesłańców z ich radościami i troskami. Rozmiłowany w poezji, włączył Lasocki mnóstwo utworów poetyckich, ilustrujących fakty i zdarzenia, których był świadkiem i współaktorem. Są to utwory Juliana Kędrzyckiego, Tadeusza Komara, Stanisława Miaskowskiego i Ignacego Tomkowicza. Utwory te, w większości swej niedrukowane, zasięgiem swoim obejmują wszystkie możliwe dziedziny życia, przy czym nie pozbawione myśli społecznej i wychowawczej, posiadają dużą wartość artystyczną. Osobna wzmianka należy się stronie graficznej, a głównie rysunkom i fotografiom skrzętnie zbieranym przez autora przez szereg lat. Szczególnie piękny jest zespół Sybiraków, a także piękne rysunki kościołów polskich na Syberii, dalej ogród w Usolju, warzelnia soli na rzece Angarze.

Napisane stylem prostym, niewyszukanym, odznaczają się pamiętniki ujmującą prostotą. Pozbawione prawie całkowicie tonu polemicznego, robią miłe wrażenie na czytelniku. W sumie zaznaczyć należy, że są bezsprzecznie dodatnim przyczynkiem dla poznania ciekawej epoki, tak ważnej w życiu narodu polskiego. Na zakończenie słów kilka o wydawcach w osobach Michała Janika i Feliksa Kopery. Obydwaj włożyli w pracę tę wiele wysiłku, za co należy im się prawdziwe uznanie.

St. G.

Syberyjskie bezdroża*)

Nowa, obszerna (blisko 500 str.) powieść syberyjska Marlicza pt. „Bezdroża" to dalszy ciąg „Ośmiornicy ", omówionej już w „Sybiraku" (Nr. 1, r. 1936, str. 70—71). Tło utworu stanowią fragmentaryczne obrazy rewolucji rosyjskiej, której powrotne, burzliwe fale w 1919 r. docierają i ogarniają potęgą swego żywiołu mieszkańców Syberii. Główną akcję, rozsnutą na tym tle, wypełnia opowieść o losach garstki uciekinierów Polaków z miasteczka Barnaułu, naszych dobrych znajomych z „Ośmiornicy". Spośród nich na pierwszy plan wysuwa się postać 25-letniej Teresy Rzeczkiej, inteligentnej, dzielnej, pomysłowej i zaradnej panny, która dzięki tym zaletom ujmuje całą organizację ucieczki w swe ręce. A nie jest to rzecz łatwa, gdy trzeba się zaopiekować dwoma 60-letnimi starcami, z których jeden, wuj Teresy, inżynier Toczyski, jest chorym, apatycznym pesymistą, drugi, prokurator Derwicz, po 30-stu latach łatwej egzystencji na Syberii tak się zaaklimatyzował, że tkwi w niej niemal całą swą istotą, ponadto nieszczęśliwą córką Derwicza, Natalią Visconti, pozostającą od śmierci męża w zupełnej depresji, i wreszcie jej siedmiomiesięczną córeczką. Bodźcem w działaniu Teresy jest miłość Polski. Z tego uczucia wyrasta w jej duszy żywiołowy i naturalny pęd do kraju, choć wywyruszyła z Barnaułu z konieczności, zagrożona wraz z wujem i Derwiczem karą śmierci ze strony bolszewików.

Uchodźcy, odbywając podróż częściowo statkiem, częściowo zaś wagonem towarowym t. zw. „ciepłuszką", w ciągu miesiąca przemierzają wielki szlak przestrzeni: od Barnauułu poprzez Nowonikołajewsk i Krasnojarsk aż po Władywostok, skąd będą mogli popłynąć morzem w daleki, wolny świat.

Życie uciekinierów upływa wśród warunków niesłychanie prymitywnych i twardych, a przy tym najeżonych niebezpiecznymi przygodami, z których najbardziej tragicznie kończy się katastrofa pociągu na uszkodzonym przez bolszewików moście rzecznym za Bajkałem.

Pomocną rękę w tych koszmarnych nieraz chwilach podają uchodźcom wojska polskie i koalicyjne, a także zesłańcy syberyjscy, ludzie niekiedy już zupełnie wiekowi, znaczący wzdłuż i wszerz całej Syberii ślady życia polskiego.

W akcję tę wplata autorka przeżycia miłosne Teresy względem Rosjanina, Aleksandra Kerstena, jej byłego narzeczonego, spotkanego zupełnie niespodziewanie w drodze z Nowonikołajewska. Ze znajomością psychiki kobiecej, w sposób subtelny i wnikliwy odtwarza Marlicz ścieranie się w duszy bohaterki uczucia miłości do cudzoziemca — kosmopolity z uczuciami narodowymi. Teresa tak długo błądzi po bezdrożach swych uczuć, aż wreszcie traci ukochanego człowieka na rzecz Natalii Visconti. Ciekawe i dość głęboko ujęte pod względem psychologicznym przeżycia patriotki polskiej kończą się akordem religijnym. Osamotniona i pozbawiona oparcia moralnego w drugim człowieku, szuka pociechy i zrozumienia w sferach najwyższych i nieprzemijających wartości duchowych.

Trafnie uwydatnione zostały znamienne momenty rewolucji: rozluźnienie dyscypliny wśród białogwardzistów, działalność jaczejek komunistycznych, szpiegowanie w pociągach, wrogie nastroje wśród obsługi kolejowej, panika u ludności cywilnej oraz takie wreszcie wyczyny band bolszewickich, jak palenie stacyj, obstrzeliwanie statków i pociągów i powodowanie ich katastrof.

Wszystkie te przejawy wymownie wskazują na fermenty i bezdroża rewolucji.

---

*) **Jerzy - Marlicz. Bezdroża.** Książnica - Atlas — Warszawa. Str. 486

Poświęciwszy wiele miejsca sprawom ludzkim, nie zapomniała autorka o przyrodzie, wplatając w akcję obrazy typowe dla Syberii, co podnosi charakter egzotyczny powieści. Roztaczają się one przed czytelnikiem w postaci rozległych, okiem nieobjętych stepów bezkresnych i tajemniczych tajg, olbrzymiego jeziora Bajkału, zarysowanego w sposób plastyczny i malarski.

Zwracają uwagę wzmianki o działalności Organizacji Polskiej we Władywostoku, o Dywizji Syberyjskiej i armii gen. Hallera.

„Bezdroża“ stanowią typ powieści sensacyjnej, ale nie pozbawionej też charakteru psychologicznego. Odtwarzanie dziejów ludzkich, jak i obrazów przyrody, cechuje zdecydowany realizm.

Technikę utworu charakteryzuje duża płynność i zmienność akcji, która przesuwa się przed czytelnikiem szybko niby taśma kinematograficzna.

Język prosty oraz przejrzysty styl, przy jednoczesnym braku skomplikowanych zagadnień czynią z „Bezdroży“ lekturę łatwą i popularną.

H.P.

Powieść o harcerzach na Syberii*)

Odmienny sposób podejścia do Syberii niż w „Bezdroża“ Marlicza widzimy w powieści podróżniczej Tadeusza Dybczyńskiego p. t. „W poprzek Sybiru“. Tematem utworu są dzieje gromadki młodocianych harcerek i harcerzy, zaaresztowanych w 1915 r. przez Rosjan i wywiezionych do kraju Narymskiego na Syberii. Dzisiejszej młodzieży może się wydać wprost nieprawdopodobnym, że jedyną przyczyną zesłania młodziutkich bohaterek i bohaterów była żywa i ofiarna miłość ojczyzny i chęć czynnego jej służenia. Po licznych, „słynnych“ etapach więziennych zesłańcy osiedlają się wreszcie w odludnej wsi Kargasok, położonej nad rzeką Ponigadką, dopływem potężnej Obi. Reagowanie nieletnich zesłańców na wszelkie trudy, niewygody i niebezpieczeństwa godne jest podziwu. Nie darmo są harcerzami! Łatwość zżywania się z innymi druhami, spotkanymi przypadkowo na jednym z etapów, pogoda ducha, uczynność, zaradność, wytrwałość, brak lęku wobec grożących niebezpieczeństw — oto piękne cechy harcerskie, mogące służyć za przykład innym. Ale ponad tymi zaletami charakteru góruje przede wszystkim żarliwe uczucie patriotyczne, które stale każe im myśleć o Polsce i ucieczce z Syberii. Marzenia dziewcząt i chłopców zostają zrealizowane dzięki pomocy ojca jednej z harcerek. Niby dobry duch czuwa on i pomaga przez cały czas garstce harcerzy i wespół z inżynierem polskim, zesłańcem, konstruuje tajemniczą motorówkę - hydroplan. Po wielu przygodach docierają zesłańcy do północno - zachodnich brzegów Oceanu Lodowatego, a stąd na wiosnę 1917 r. okrętem przedostają się przez Norwegię, Szwecję i Danię do wytęsknionej Polski, oczekującej na ich współudział w krwawych walkach z Ukraińcami a potem bolszewikami, aby po wyrąbaniu orężem granic Rzeczypospolitej móc z całych sił pracować dla jej wielkości i sławy.

Występujące w powieści Dybczyńskiego postaci harcerek i harcerzy są zbyt mało zindywidualizowane, a postacie dorosłych przyjaciół młodzieży robią nawet wrażenie wręcz papierowych. Nie znaczy to bynajmniej, aby autora nie stać było na pogłębienie charakterów, raczej zależało mu na położeniu punktu ciężkości na

*) **Tadeusz Dybczyński. W poprzek Sybiru.** Powieść podróżnicza. Wydanie drugie. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. 1937. Str. 311.

czym innym. Będąc prawdopodobnie geografem, zamiłowanym przyrodnikiem i etnografem, znającym dobrze Syberię, chciał dać naszej młodzieży wiele cennych o niej wiadomości. Toteż podróż garstki harcerzy etapami do miejsca zesłania, pobyt w Kargasoku i ucieczka stanowią dla Dybczyńskiego dobrą okazję do informowania czytelnika o historii wielu miast, miasteczek, a nawet wsi, położonych na szlaku etapów, opisu rzek na czele z królową rzek syberyjskich, Obią, położenia kraju, jego mieszkańców, gęstości zaludnienia, klimatu itd. Spośród tych wiadomości najbardziej interesujące dotyczą opisu fauny i flory oraz zwyczajów, obyczajów, wierzeń i przesądów Ostiaków.

Dzięki tak szczególnemu potraktowaniu Syberii bohaterowie utworu sprawiają wrażenie nie tyle męczenników narodowych, ile raczej podróżników, chciwie sycących oczy bogactwem egzotycznej przyrody i odrębnym jej pięknem.

Sybir Dybczyńskiego to już „Sybir bez przekleństw", tyle w nim bowiem pogodnego nastroju.

Na uwagę zasługuje myśl autora, wyrażona niejako na marginesie powieści, że Polacy za katorgi i zesłania, za męczeństwa znoszone na Syberii powinni mieć prawo do pewnej jej części. Poza tym przysługuje Polakom i ten tytuł, że oni to właśnie stworzyli podwaliny naukowych badań tego kraju. Oto szereg przytoczonych przez autora nazwisk ludzi zasłużonych w tej dziedzinie: Dybowski, Czekanowski, Czerski, Hryncewicz, Łaguna, Bronisław Piłsudski, Sieroszewski i wielu innych.

„W poprzek Sybiru" to książka zdecydowanie ciekawa i pouczająca, przeznaczona przede wszystkim dla młodzieży.

Treść książki uplastyczniają liczne i interesujące ilustracje W. Siemiątkowskiego.

H. Poznańska.

Czesi na Syberii *)

Dobrze się stało, że znalazła się wreszcie na półkach księgarskich książka, która może być uważana za odpowiedź p. Szebie na jego głośne dzieło p. t. „Rusko a Mala Dohoda", gdzie w jednym z rozdziałów w niekorzystnym świetle przedstawił bohaterskich żołnierzy z 5-ej Dywizji Syberyjskiej.

Czytając pracę p. Wojstomskiego, dziwnym się wydaje, jak p. Szeba, wiedząc o nieczystej hipotece syberyjskiej swoich rodaków, mógł jeszcze oczerniać Polaków. Gdy weźmiemy bowiem pod uwagę choćby przeładowane po większej części t. zw. „zdobyczą wojenną" pociągi, to znajdziemy już dostateczny zasób argumentów przeciwko Czechom. Jak wyglądała ta czeska zdobycz wojenna? Jak pisze Wojstomski, wieziono meble, powozy, ogromne łodzie motorowe, małe statki parowe, złoto, miedź, żelazo, warsztaty i inne wartościowe przedmioty, pochodzące z majątku narodu rosyjskiego. I za takimi to olbrzymimi transportami z rozkazu gen. Janin, jako głównodowodzącego, posuwała się w osłonie dywizja polska, pełniąc rolę straży tylnej tuż za eszelonami czeskimi. Niektórzy twierdzili nawet, że szef misji francuskiej na Syberii, gen. Janin, i Czesi związani byli między sobą wspólnotą interesów i solidarnością działań.

Czesi, mając całkowicie w swych rękach linię kolejową na wschód, wiedząc, że na zachód od nich, oddzielając ich od bolszewików, znajduje się dywizja polska,

---

*) **Stefan Wiktor Wojstomski. Sprzymierzeńcy Czesi na Syberii 1918—1920.** Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa, 1938. Str. 243.

nie śpieszyli się zbytnio z ewakuacją, przeprowadzając ją powoli jak za czasów pokojowych, mając na każdy ze swoich pułków trzy razy więcej pociągów i wagonów niż cała dywizja polska.

Gdy, płk. Czuma, dowódca wyczerpanej całkowicie z sił dywizji polskiej, skierował ostatnią swą depeszę do gen. Janin i gen. Syrowego z prośbą o zmianę straży tylnej przez Czechów i przepuszczenie pociągów polskich na wschód, gen. Syrowy odpowiedział: „Dziwi mnie ton pańskiej depeszy. Stosownie do ostatniego rozkazu gen. Janin wy jesteście obowiązani iść ostatni. Ani jeden polski transport nie może być przepuszczony przeze mnie na wschód. Tylko po odejściu ostatniego transportu ze stacji Klukwiennaja możecie posunąć się naprzód. Dalsze pertraktacje w tej sprawie i prośby uważam za skończone, albowiem kwestia wyczerpana". Treść depeszy mówi sama za siebie. Podpisał ją gen. Syrowy, ten sam, który, wezwany dwukrotnie przez oficerów na pojedynek, nie stawił się na plac — pierwszy raz wezwany przez gen. Kappla, drugi raz przez kpt. Wojsk Polskich na Syberii Jasińskiego - Stachurka.

Bardzo szybko opinia świata zapomniała o ciemnych stronach pobytu Czechów na Syberii, z czego najgłośniejszym epizodem było wydanie przez Czechów w ręce bolszewickie admirała Kołczaka. Dowódca rosyjski, zaufawszy Czechom, zrzekł się swojej ochrony i rozkazał towarzyszącym mu oficerom oddać broń, nie wiedząc, że kwestia wydania go w ręce bolszewików, według świadectwa wszystkich irkuckich dzienników, była zawczasu już zdecydowana przez Czecha Błagosza. Toteż, kiedy admirał przybył do stacji Innokientiewskiej, wiadome było, że dalej nie pojedzie. Wydanie Kołczaka i złota (coprawda nie całego) utorowało Czechom i ich „zdobyczy wojennej" drogę od Niżnieudińska do Władywostoku. Głowa admirała Kołczaka miała służyć jako wykup za swobodne przejście Czechów na wschód. Admirał Kołczak został rozstrzelany 20 lutego 1920 roku.

Wojstomski w swej ciekawej pracy opisuje zachowanie się Czechów w dalszych etapach tej słynnej podróży. W Charbinie np. kantory wymiany zostały zapełnione Czechami, którzy wymieniali „zdobyczne złoto" i papiery na jeny i dolary, a na targach sprzedawali dowieziony do Charbina majątek ruchomy, poczynając od gramofonów i maszyn, a kończąc na złotych broszkach i bransoletkach. W Irkucku poza tym skonfiskowawszy klisze do drukowania pieniędzy, po drodze do Władywostoku nadrukowali ogromne ilości banknotów, przeważnie w odcinkach po tysiąc rubli, a w rozbrojonym koło Irkucka pociągu pancernym gen. Skipietrowa skonfiskowali osiem milionów rubli, które zabrali znów jako „zdobycz wojenną".

Po zaaresztowaniu Kołczaka ustanowili swoją własną ochronę rosyjskiego państwowego zapasu złota, co jednak nie zawsze się okazywało skuteczne. Tak np. po przewiezieniu go do Irkucka okazało się, że jeden wagon napełniony skrzynkami, zawierającymi pięcio-rublowe monety wagi 1.000 pudów i znajdujące się pod ochroną czeskich żołnierzy — został zupełnie rozkradziony... i jeszcze jedno wydarzenie: oto z przechodzącego czeskiego pociągu koło stacji Ołowiannaja zrzucono z mostu do rzeki Onon 3 worki. Okazało się, że w workach tych były trupy kobiet rosyjskich, które Czesi zabrali do swego pociągu, a potem, po zhańbieniu ich, żołnierze czescy zamordowali je. Było rzeczą niemożliwą ustalić, chociażby w przybliżeniu, liczbę osób zamęczonych na Syberii przez Czechów, gdy dążyli oni ku Oceanowi w celu udania się do kraju. Przykładów tego rodzaju, świadczących o niskim poziomie moralnym czeskiego korpusu — autor przytacza bardzo wiele.

Interesująca książka Stefana Wojstomskiego składa się z przedmowy, napisanej przez gen. bryg. Czumę, ze wstępu, 10 rozdziałów i zakończenia; dołączona

została również bardzo ogólna mapka obszaru działań. Praca napisana żywo i plastycznie, jedynie wydarzenia polityczne na Syberii za mało albo wcale zostały nie związane z ogólnymi wydarzeniami politycznymi na terenie Rosji, toteż dla czytelnika nieorientującego się w wydarzeniach politycznych ówczesnej Rosji wiele rzeczy jest niejasnych. Szkoda, że p. Wojstomski nie wykorzystał do swej pracy dzieła francuskiego „La guerre en Russie et en Siberie" Ludovica Grandijsa, wydanego w Paryżu w 1922 r.; znalazłby tam wiele ciekawego materiału, ciekawe zdjęcia i mapki sytuacyjne.

Kpt. Stanisław Librewski.

Sprawozdanie Federacji P. Z. O. O.*)

Obszerne to sprawozdanie, wzorowo opracowane przez mjr. Wł. Dunina-Wąsowicza, redaktora „Narodu i Wojska", z pożytkiem i zainteresowaniem przeczyta każdy b. kombatant i działacz społeczny. Sprawozdanie bogato ilustrowane portretami obejmuje okres dziesięcioletni (1928—1938) i przygotowane zostało na walny zjazd delegatów Federacji w Warszawie 24 kwietnia b. r. Otwiera książkę wstęp prezesa Federacji, gen. dr. Góreckiego, p. t. „W dziesiątą rocznicę". Po sprawozdaniach Fidacu żeńskiego, sekcji polskiej Fidac'u i Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O., następują sprawozdania zarządów wojewódzkich, wreszcie długa lista sprawozdań z działalności poszczególnych związków sfederowanych. Listę tę otwiera Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r. z weteranem — ppor. Wiktorem Malewskim, jako prezesem, na czele. „Federacja dumna jest i szczęśliwa — czytamy w sprawozdaniu — że długą listę historycznych związków ideowych otwierają ci najstarsi żołnierze niepodległości".

Rewolucja w Warszawie**)

St. Andrzej Radek posiada w swym dorobku parę opracowań z zakresu dziejów polskiego ruchu rewolucyjnego. Najważniejszym z nich jest bodajże jedno, mianowicie: „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim. 1894 — 1905 — 1914". Praca ta posiada tę zaletę, że zawiera w sobie wiele wspomnień osobistych autora, jako byłego działacza rewolucyjnego. Inaczej rzecz ma się z ostatnią książką tego samego autora. W pracy tej pokusił się on o przedstawienie przebiegu wydarzeń z terenu zupełnie prawie sobie obcego. Oparł się jedynie na wynikach dotychczasowej literatury, wcale nie wychodząc poza jej granice. Skutkiem tego nie posunął ani na krok wiedzy o tym ciekawym odcinku dziejów polskiej rewolucji w 1905 r. Całość zamknął autor w 17-u obszernych rozdziałach, utrzymanych w porządku możliwie chronoligicznym. Niestety, praca ta poza naprawdę popraw-

*) **VII Sprawozdanie Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** za czas od dn. 1 stycznia 1935 r. do dn. 31 grudnia 1937 r. pod redakcją **Wł. Dunin-Wąsowicza.** Warszawa, 1938. Nakładem Zarządu Głównego Federacji P.Z.O.O. str. 414 i 2 nlb.

) **St. Andrzej Radek. Rewolucja w Warszawie. 1904—1909. Z przedmową **Mieczysława Dąbkowskiego.** Biblioteka Miłośników Książki. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa 1938. Str. 430.

nym stylem i językiem posiada wiele braków. Oczywiście zastrzec się należy, że autor niczego nieprawdziwego nie podał. Fakty, podane przez autora, odpowiadają rzeczywistości i jedynie metoda, jakiej autor użył, budzić musi wiele zastrzeżeń. Przede wszystkim rzuca się w oczy brak wyrazistego tła, co odbija się bardzo ujemnie na przedstawieniu przebiegu dalszych wypadków. Zapomniał autor, że rewolucyjna Warszawa nie rozpoczyna się nagle manifestacją na placu Grzybowskim, że miała ona swoją historię rewolucyjną na wiele lat przedtem. Nie gdzieindziej przecież jak w Warszawie stanęły pierwsze szubienice działaczy rewolucyjnych. Zapomniał widocznie autor o manifestacjach pierwszomajowych w latach 90-ych i późniejszych. Manifestacja na placu Grzybowskim to etap pracy wielu poprzednich lat. Warszawa obok Łodzi odegrała wybitną rolę w przygotowaniu ruchu rewolucyjnego, czego pierwszym objawem tylko, zakrojonym na wielką skalę, był Grzybów. Drugim ważniejszym brakiem jest całkowite prawie pominięcie nastrojów tej codziennej Warszawy i jej stosunek do przejawów ruchu rewolucyjnego. To należało przede wszystkim uwzględnić, zamiast w opisie wydarzeń wybiegać poza granice Warszawy.

Jeśli idzie o samą konstrukcję, to wiele można by autorowi zarzucić. Usprawiedliwia go fakt, że nie jest fachowym historykiem. Pomieszanie surowego materiału z opracowaniem, brak odnośników źródłowych (pomimo wykazu źródeł przy końcu książki, które przy bliższym skontrolowaniu wykazują dużą dowolność) — oto braki zasadnicze. Przy brakach tych nie można pominąć wartości pozytywnych. Najważniejszą jej zaletą jest to, że po raz pierwszy zostało wszystko zebrane w jedną całość, w skromnych coprawda rozmiarach. Pozwoli ona na zupełnie wystarczające zorientowanie się czytelnikowi w rozmiarach akcji rewolucyjnej stolicy w okresie ogólnej rosyjskiej rewolucji. I to jest niezaprzeczona wartość tej książki.

Stanisław Giza.

Marysieńka Sobieska*)

Dzieje nasze bogaciej na ogół są opracowane pod kątem politycznym niż pod kątem kulturalnym i obyczajowym; połączenie tych dwóch perspektyw — historycznej i obyczajowej — wielkich wypadków dziejowych z indywidualnymi losami i psychiką jednostek — jest sekretem tak znamiennego dziś zainteresowania się szerokiej publiczności historią. Postulatu tego dopełnia nowy typ monografii historycznej, który na rynkach księgarskich tak skutecznie dziś rywalizuje z powieścią. Dziedzinę tę — u nas dość szczupłą dotąd — wzbogaci książka T. Żeleńskiego (Boya) „Marysieńka Sobieska", której fragmenty, ukazując się w pismach, budziły duże zainteresowanie inteligentnego ogółu. W istocie dzieje tej królewskiej pary — Jana Sobieskiego i Marii Kazimiery — stanowią klasyczny przykład tej dziedziny, gdzie największe wypadki dziejowe splatają się z historią uczuć prywatnych, często z romantyczną historią serc. Boy wyzyskał temat wszechstronnie, zgrupował dokoła niego całą wiedzę historyczną o epoce, ponadto sięgnął w wielu wypadkach do źródeł, do bezcennych oryginałów, listów, dokumentów. Przy tej pomocy starał się odcyfrować dzieje tych dwojga serc i dusz,

* **Tadeusz Żeleński (Boy). „Marysieńka Sobieska".** Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 368.

tej niezwykłej i wiernej miłości, której perypetie oddziałały na wydarzenia polityki nie tylko polskiej, ale europejskiej i światowej. Ale, mimo iż przedmiot potraktowany jest tutaj z przenikliwością psychologa i żywością beletrysty, wykluczona jest wszelka dowolność; każdy fakt, każdy rys i szczegół oparty jest na ściśle historycznym materiale, odpowiednio przetrawionym, w wielu zaś wypadkach oświetlonym przez autora. W sumie książka ta daje więcej nawet, niż jej tytuł przyrzeka; będąc barwną historią królowej Marysieńki, jest zarazem wzbogaceniem wiedzy o jednym z największych bohaterów naszej historii, Janie Sobieskim, i o jego epoce.

PRZEGLĄD CZASOPISM

„Niepodległość"

Zeszyt 1-szy (45), za styczeń-luty r. b., Niepodległości", czasopisma poświęconego najnowszym dziejom Polski, założonego przez Leona Wasilewskiego, a obecnie pozostającego pod redakcją Tadeusza Szpotańskiego, zawiera cenne materiały, stanowiące poniekąd sensację w najlepszym tego słowa znaczeniu w dziedzinie historii najnowszej.

Zeszyt otwiera obszerny artykuł sekretarza redakcji, doc. dr. Adama Lewaka, o słynnym Muzeum polskim w Rapperswilu i losach jego zbiorów, przeniesionych niedawno do kraju. Następny, pióra Artura Śliwińskiego, to rozmowa autora z Józefem Piłsudskim w dn. 23. XI. 1931 r., na tematy związane z życiem Polski współczesnej i jej warunków bytu. Rozmowa w stylu właściwym Piłsudskiemu, a więc z wielką ekspresją słowa oddana przez świetnego historyka we wzorowej formie literackiej, zawiera klucz prowadzący do zrozumienia postępowania Piłsudskiego w latach po zamachu majowym. Miniona niedawno przeszłość odżywa w głębokich słowach Marszałka z całą siłą życia. Na tle przeprowadzonej rozmowy rysuje się przed oczyma czytającego żywa postać Piłsudskiego, uchwycona w zakończeniu w realistyczny portret, wrażający się głęboko w pamięć autora i czytelnika. Chwilę tę oddaje autor w takich słowach: „gdym żegnał się z Marszałkiem, twarz Jego była zasępiona i gniewna, a w oczach płonęły groźne błyski".

Listy Józefa Piłsudskiego z 1896 r., które stanowią stałą rubrykę w „Niepodległości", przynoszą szereg ważnych szczegółów z okresu Jego pracy w PPS.

W dziale wspomnień — L. Weinfeld zamieścił ciekawy opis demonstracyj antycarskich we Lwowie, urządzanych przez młodzież promienistą na początku XX stulecia. W tym samym dziale rozpoczęto druk bardzo ciekawych i ważnych wspomnień K. Pilata, bojowca z okręgu płockiego. Postać autora i jego towarzyszy z bojówki, ich śmiałe czyny wywierają na czytelniku niezatarte wrażenie. Dla historii Organizacji Bojowej P. P. S. wspomnienie to jest ważne z tego względu, że z terenu płockiego posiadano dotychczas b. skąpe wiadomości. W następnym artykule Konrad Targowski opisuje dzieje związku młodzieży niepodległościowej na terenie Włocławka, a Tadeusz Katelbach w artykule „Kamerad Marcinkowski" opisuje i wskrzesza najbardziej fascynujące dnie pierwszej połowy listopada 1918 r., kiedy powstająca Polska zrzucała więzy okupacji niemieckiej.

Równie bogaty dział „Miscellaneów“ zawiera E. Semila Uchwały I zjadu „Promienistych“, M. Mongirdowej ciekawy bardzo wyjątek z protokółu zeznań oskarżonego zdrajcy Tarantowicza i wreszcie doc. dr. Lipińskiego p. t. o sprawie polskiej w czasie wojny i stosunkach politycznych w Polsce 1920 r. według relacji A. Rosseta, znanego działacza politycznego i wydawcy „Dokumentów chwili“ w czasie wojny światowej.

Zeszyt zamyka bogaty dział sprawozdań i recenzji z literatury historii najnowszej, obejmujący kilkadziesiąt pozycyj. Numer ilustrują fotografie, przedstawiające zamek oraz muzeum w Rapperswilu.

„Niepodległość“ jest wydawnictwem Instytutu Józefa Piłsudskiego, poświęconego badaniu najnowszej historii Polski.

Zeszyt 2-gi (46), za marzec-kwiecień r. b., „Niepodległości“ otwiera artykuł dr. Zanny Korman o „Tygodniku Powszechnym“, czasopiśmie, które pod redakcją Ludwika Krzywickiego usiłowało w czasach surowej cenzury rosyjskiej podawać do publicznej wiadomości zdobycze socjalne na Zachodzie, oraz inspirować różne akcje społeczne. Drugi artykuł, E. Ajnenkla, p. t. „„Zamach w pałacu Kunitzera“ wskrzesza zamarłe echa walk proletariatu łódzkiego z fabrykantami współdziałającymi ściśle z rosyjską władzą zaborczą. W artykule tym ustala Ajnenkiel na podstawie wspomnień uczestników wiele dotychczas nieścisłych faktów. W dziale relacji, odnoszących się do osoby Józefa Piłsudskiego, zamieszczono dwa wyjątki z pamiętnika Ignacego Boernera. Jeden z nich to opis wizyty i rozmowy Józefa Piłsudskiego ze znanym biskupem kieleckim, Łosińskim, w sierpniu 1914 r. podczas pierwszego wkroczenia oddziałów strzeleckich do Kielc, drugi — to rekonstrukcja rozmowy i poleceń, które Józef Piłsudski dał Boernerowi latem 1915 r., kiedy ten ostatni przedzierał się drogą przez Rumunię do Warszawy. Ogromnie ciekawe są w tym wypadku, zanotowane przez Boernera, myśli Józefa Piłsudskiego odnośnie przypuszczalnych dziejów wojny, które się później niemal sprawdziły, jak również pogląd na rolę zarówno Legionów, jak i P. O. W. Stała rubryka przynosi kolejnych siedem listów, pisanych w roku 1896 przez Józefa Piłsudskiego do różnych adresatów. Dział wspomnień przynosi dalszy ciąg pamiętników Pielata, opisującego działalność bojowców płockich. Duża plastyka opowiadania, żywość akcji i ciężkie perypetie bojowców pociągają czytelnika i przykuwają jego uwagę. Czesław Rokicki omówił działalność Rewolucyjnej Młodzieży Narodowej, która po rozłamie i wystąpieniu z obozu nar-demokracji, zasiliła szeregi Związku Walki Czynnej. Jerzy Śmigielski w swoich wspomnieniach o pobycie i wizytacji Józefa Piłsudskiego, Oddziałów Z. S. w Szwajcarii, dał ciekawy i cenny przyczynek zarówno do biografii Piłsudskiego, jak i do przedwojennego ruchu strzeleckiego. W Miscellaneach publikuje M. Złotorzycka kilka ciekawych dokumentów, odnoszących się do obchodu 100 rocznicy konstytucji 3 maja, i doc. dr. W. Lipiński „Memoriał członków b. Rady Naczelnej Polskiej Siły Zbrojnej w Rosji“. Opublikowany memoriał między innymi przynosi ciekawe naświetlenie roli gen. Dowbór-Muśnickiego w okresie formowania t. zw. I Korpusu.

Zamyka zeszyt bogaty, jak zwykle, dział sprawozdawczo-recenzyjny z literatury odnoszącej się do najnowszej historii Polski.

Zeszyt 3 (47), za maj-czerwiec r. b., „Niepodległości“ przynosi cały szereg ciekawych przyczynków do historii najnowszej. Zeszyt otwiera artykuł dr. Józefa Skrzypka o nadaniu doktoratu honorowego Józefowi Piłsudskiemu przez Uniwersytet Wileński w 1922 r. W drugim artykule doc. Wacław Lipiński przedstawił zasadnicze wytyczne kierunki dla zbierania materiałów do biografii Jó-

zefa Piłsudskiego, słusznie podnosząc, że dotychczasowe biografie opierają się właściwie na okruchach źródeł i tym samym do pełniejszych biografij zaliczane być nie mogą. Konieczność jak najszerszych poszukiwań i wykorzystanie relacyj żyjących jeszcze ludzi do różnych okresów życia Piłsudskiego jest w obecnym momencie sprawą bodaj najważniejszą. Autor podniósł m. in., że „do pobytu na Syberii znów od szeregu lat we wszystkich biografiach powtarzają się, w coraz to innych tylko wariantach, ciągle te same szczegóły, przekazane przez samego Piłsudskiego przed trzydziestu laty, wzbogacone co najwyżej tymi drukowanymi przekazami, jakie się zawdzięcza notatkom Sławoja-Składkowskiego i Lepeckiego, oraz dokumentom przez tego ostatniego z Rosji przywiezionym“.

W dziale relacyj zamieszczony został artykuł Artura Śliwińskiego o rozmowie z Piłsudskim w 1931 r. Jak w poprzednio ogłoszonym, tak i w omawianym artykule znajdujemy szereg ciekawych i charakterystycznych momentów, oddanych z dużą plastyką i w pięknej formie. Rewelacją jest chęć Piłsudskiego napisania monografii o sobie. Nastrojowo oddane są momenty, kiedy Marszałek mówił o konieczności swojej śmierci, w swoisty sposób patrząc na ten tragiczny moment.

Następny dział wypełniają ciekawe wspomnienia Stanisława Siedleckiego, Władysława Baranowskiego i H. J. Korybut-Woronieckiego. Pierwszy, pisząc o istnieniu tajnej zecerni P. P. S. na ul. Pięknej w Warszawie w 1907/8, wspomina o momencie odwiedzin i trzydniowym pobycie tam Józefa Piłsudskiego w charakterze nielegalnym. Bardzo plastycznie i wnikliwie uchwycona sylwetka Piłsudskiego, Sulkiewicza, a także Wasilewskiego Leona, odtworzone doskonale tło ówczesnego życia konspiracyjnego. Akcją propagandową, już w czasie wojny prowadzoną we Włoszech, zajął się w następnym artykule Wł. Baranowski, podając szereg nieznanych dotychczas momentów z propagandy sprawy polskiej zagranicą w pierwszych latach wojny. Ogólny rzut oka na sytuację w Prusach Wschodnich w okresie plebiscytu skreślił H. J. Woroniecki, podając szereg spostrzeżeń z czasów i terenu tak mało u nas znanego.

W Miscellaneach Wł. Karbowski podał akt oskarżenia sądu rosyjskiego przeciwko Z. Bobrowskiemu, K. Sawickiemu i tow. o nielegalny kolportaż bibuły P. P. S. w r. 1906. W sprawozdaniach zamieszczono, jak zwykle, szereg recenzyj i omówień z książek dotyczących doby najnowszej. W rzędzie fotografij m. in. grupa więźniów na „Pawiaku“ w r. 1906.

„KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE“

„Kronika“ jest organem Stowarzyszenia b. więźniów politycznych, kwartalnikiem poświęconym dziejom walk o niepodległość. Redaktorami czasopisma (IV-y rok wydawnictwa) są: Jan Krzesławski i Adam Próchnik. „Kronika“, drukując cenne, autentyczne materiały i wspomnienia dawnych bojowników o niepodległość i ideę socjalistyczną, byłych bojowców, więźniów, zesłańców i działaczy rewolucyjnych, w wyznaczonej przez siebie dziedzinie uzupełnia „Niepodległość“. W ten sposób jakkolwiek „Kronika“ nie ma pretensyj historyczno-naukowych, to jednak dla przyszłego, naukowego opracowania polskiego ruchu rewolucyjnego stanowi nieoceniony fundament. Niezależnie od tych względów, lektura „Kroniki“ budzi w czytelniku żywe zaciekawienie i szczere wzruszenie, jesteśmy bowiem z bliska świadkami najpiękniejszych, niesłychanie ofiarnych, idealistycznych porywów. Wiele znanych a już historycznych spraw,

które zaczynają zacierać się w mgle niepamięci, dzięki „Kronice“ znakomicie odżywa.

Nr. 1 (13), za styczeń-luty-marzec b. r., otwiera na dokumentach oparta praca Eugeniusza Ajnenkla p. t. „Życie polityczne Warszawy w roku 1912“ (1. Serce Polski — Warszawa. 2. Strach przed dążeniem do niepodległości. 3. Owoce orientacji rosyjskiej. 4. Lewicowy ruch socjalistyczny w Warszawie). Stanisław Hempel (Pankracy, Rafał, Józef, Izydor) umieszcza dokończenie swoich „Wspomnień bojowca“; wspomnienia te ilustruje szereg fotografij. Michał Król, członek Zarządu Gł. Zw. Sybiraków, umieszcza interesujące wspomnienie o Herszu Rogowie, członku organizacji żydowskiej P. P. S., który z wyroku generała-gubernatora rosyjskiego Skałona zginął na stokach cytadeli warszawskiej w sierpniu 1909 r. Józef Kudelski pisze o „Ciężkich przeżyciach mieszkańców Brzeska Nowego“. Uzupełnia zeszyt dalszy ciąg „księgi życiorysów działaczy rewolucyjnych“ (Andrzej Strug, Tadeusz Dzierzbicki, Edward Abramowski, Herman Diamand, Kazimierz Kelles - Krauz (Michał Luśnia), Jan N. Wieczyński, Waleria Szyling-Wieczyńska.

W N-rze 2 (14), za kwiecień-maj-czerwiec r. b., E. Ajnenkiel daje dalszy ciąg „Życia politycznego Warszawy w r. 1912“ (5. Wybory do Dumy i bojkot Żydów. 6. Bibuła, strajki, manifestacje, 7. Rewizje i aresztowania. 8. Procesy polityczne). Zygmunt Pietkiewicz, brat Kazimierza (Fakira), przedstawia „Kilka momentów z życia Jana Stróżeckiego“. Towarzysze niedawno zmarłego Struga i miłośnicy jego twórczości ze wzruszeniem przeczytają Jana Krzesławskiego Andrzej Strug w celi Nr. 10 więzienia ratuszowego (wspomnienia z wiosny 1907 r.). Ludwik Basiński wspomina „żyrardowską robotę P. P. S. (lata 1909—1910)“. O głośnym zdrajcy i prowokatorze Sukienniku pisze Jan Krzesławski: „Zdrada i skrucha prowokatora Sukiennika (jego zeznania i nieznane listy z więzienia)“. Pinchas Kon na zasadzie materiałów znalezionych w Archiwum Państwowym w Wilnie pisze o „zaraniu polskiego ruchu rewolucyjnego“. Zeszyt zamykają dwie listy prowokatorów, odnalezione w papierach departamentu policji; sprawozdania, kronika oraz dalsze, cenne i wysoce zajmujące życiorysy niedawno zmarłych działaczy rewolucyjnych wraz z ich fotografiami (Feliks Daszyński, Wacław Harasymowicz, Bronisław Gorgol, Ignacy Szczepaniak, Julian Kozubski, Zofia Lubodziecka, Teodor Osóbka, Paweł Ławkowicz, Marian Krygier, Feliks Zaremba, Stanisław Salamon, Stefan Małecki, Ferdynand Hoppe, Leon Banachowicz, Józef Mejer, Maria Milk).

„Kronika ruchu rewolucyjnego“ zasługuje na zaznajomienie się z nią i na poparcie.

„Młody Sybirak“

Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu rozpoczął wydawanie własnego organu p. n. „Młody Sybirak“. W N-rze 1-szym, za marzec b. r., czytamy w słowie wstępnym: „Tradycję i spuściznę mamy bogatą, bo dziedziczymy ją wprost po ojcach naszych, syberyjskich zesłańcach politycznych i żołnierzach V-ej Dywizji Syberyjskiej... „Musimy wziąć się wszyscy do roboty i murować nowe „C. O. P-y“. Trzeba nauczyć się żyć dla kraju tak, jak umieli nasi Dziadowie i Ojcowie na Syberii pracować“. Zarówno w N-rze omawianym, jak i w N-rze 2-gim, za kwiecień r. b., znajdujemy dużo interesującego materiału poświęconego Japonii, dla której nasza młodzież z Dalekiego Wschodu czuje zrozumiałą wdzięczność. Ponadto

umieszczają artykuły seniorzy - Sybiracy: prezes płk. Skorobohaty - Jakubowski i płk. Stan. Lubodziecki.

Bratniemu organowi, „Młodemu Sybirakowi“, serdecznie życzymy powodzenia.

„Gazeta Polska“

„Gazeta Polska“ w drugiej połowie stycznia r. b. umieściła nader interesujące opowiadanie Antoniego Potockiego, oparte na autentycznych rozmowach, p. t. „Biała utopia“, poświęcone pamięci Bronisława Piłsudskiego i z jego osobą związane.

„Do pracy!“.

Organ Korpusu podoficerów zawodowych 12 pułku piechoty, „Do pracy“ (Nr. 2, lipiec 1937, Brześć nad Bugiem), poświęcony został VIII-emu Zjazdowi Sybiraków w Brześciu i świętu pułkowemu.

„Fidac“

„Fidac“, czasopismo w jęz. francuskim, oficjalny organ „Fédération interalliée des anciens combattants“, jest miesięcznikiem wychodzącym w Paryżu. Redaktor: H. W. Dunning. Adres redakcji: Paris, 39, boul. Malesherbes. „Fidac“ zamieszcza również informacje i fotografie z życia polskich kombatantów.

BIBLIOGRAFIA

I. UTWORY BELETRYSTYCZNE, ZWIĄZANE Z SYBERIĄ:

Dybczyński Tadeusz. W poprzek Sybiru. Powieść podróżnicza. Wydanie drugie. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. 1937. Str. 311.

Recenzja — w dziale sprawozdań z książek.

Jezierski Edmund. W tundrach Sybiru. Powieść. Ilustrował A. Świdwiński. Nakładem „Biblioteki Groszowej“. Tom I. Str. 159 i 1 nlb. Tom II. Str. 168.

Treść książki według katalogu informacyjnego „Książka w bibliotece“, Poradni bibliotecznej: Powieść z dziejów martyrologii polskiej po powstaniu 63 r. Podróż matki z synkiem do męża-zesłańca sybirskiego, dzieje ich osiedlenia się w kraju Jakutów, zakończone śmiercią matki z trudów i wycieńczenia i ucieczką pozostałych przez tundry do oceanu a stamtąd do Polski.

Lubierzyński Feliks. Miłość z magicznego lustra i inne niesamowite historie.

Dwie spośród zbiorku nowel: „Miłość z magicznego lustra“ i „Jeden krąg życia“ poświęcone są tematom syberyjskim.

Marlicz Jerzy. Bezdroża. Książnica-Atlas. Lwów - Warszawa. Str. 486.

Recenzja — w dziale sprawozdań z książek.

II. PRACE HISTORYCZNE, KRYTYCZNO - LITERACKIE, ETNOGRAFICZNE ORAZ REPORTAŻE ZWIĄZANE Z SYBERIĄ:

Kazimierz Czachowski opracował. **Wacław Sieroszewski. Życie i twórczość.** Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. 1938. Str. 152 i 4 nlb.

Spis rzeczy: 1. Rozwój powieści egzotycznej w Europie i w Polsce: od Robinsona do Sieroszewskiego. Polska literatura syberyjska. 2. Wspomnienia i pisma autobiograficzne Sieroszewskiego. Dzieciństwo i lata szkolne. Pozytywizm i socjalizm. Aresztowanie. 3. W X pawilonie. „Głos więźnia" i „Czegóż chcą oni?". Bunt. Wyrok sądu wojennego. 4. Droga na Sybir. 5. Pierwsze wrażenia syberyjskie. 6. Pieszo od etapu do etapu. Bunt w więzieniu krasnojarskim. W Irkucku. 7. W Wierchojańsku. Ucieczka. Schwytanie i nowy wyrok. 8. Książka na wygnaniu. Warsztat literacki Sieroszewskiego. Nowele i powieści syberyjskie. Głosy krytyki: Świętochowski, Orzeszkowa, Matuszewski. 9. Dzieło etnograficzne o Jakutach. 10. Powrót z wygnania. Twórczość literacka. „Dno nędzy". „Risztau". Malarskie widzenie przyrody. Wycieczka świętokrzyska i wycieczka do „Puszczy Białowieskiej", „Latorośle". 11. Aresztowanie w r. 1900. Nowa wyprawa na Daleki Wschód. Z Bronisławem Piłsudskim wśród Ajnów. Nagły powrót do Europy. Rewolucja i lata porewolucyjne. Twórczość literacka. 12. Powieści chińskie i japońskie. „Małżeństwo". „Bajki". 13. W Paryżu. Twórczość literacka. „Zacisze". „Beniowski". Matuszewski o „Beniowskim". „Ocean". 14. Morze w literaturze polskiej. Sieroszewski jako marynista. 15. Żołnierska i polityczna działalność Sieroszewskiego w Legionach Piłsudskiego. Powojenne podróże propagandowe. Organizator polskiego życia literackiego. Styl człowieka. 16. Twórczość powojenna. Zakończenie.

O tej pierwszej monografii Wacława Sieroszewskiego, nestora pisarzów polskich, świetnego twórcy polskiej powieści syberyjskiej i członka honorowego Związku Sybiraków — umieścimy recenzję w następnym zeszycie „Sybiraka".

Kalinowski Kazimierz. Wiara w człowieczeństwo. Na marginesie „Szkiców" Adama Szymańskiego. Skład główny: Dom Książki Polskiej. Warszawa. 1933. Str. 16.

Mieczysław B. Lepecki. Sybir wspomnień. Okładka i rysunki w tekście Wacława Siemiątkowskiego. Fotografie autora. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. 1937. Str. 182.

Spis rzeczy: Z Moskwy nad Wołgę. Pod opieką GPU. Nowosybirsk i Tajga. Wschodni Sybir i jego stolica. Cmentarze irkuckie. Aleksandrowskij Centrał. Druga podróż do Tunki. Przez Bajkał do Sludzianki i Wmysowoj. Katorga Nerczyńska. Stretieńsk nad Szyłką. W złotodajnych dolinach. Kraj płaczu. Na ruinach Akatuja.

Recenzja — w następnym zeszycie.

Wacław Sieroszewski. Dzieła zbiorowe. Tom XI-XII. **Dwanaście lat w kraju Jakutów. Część I.** Str. 429. Przedmowa do I-go wydania. Przedmowa do II-go wydania. I. Geografia. II. Klimat. III. Roślinność. IV. Fauna V. Zwierzęta domowe. VI. Pochodzenie Jakutów. VII. Posiadłości i zaludnienie. VIII. Cechy plemienne. IX. Gospodarcze podstawy bytu. X. Pokarm. XI. Odzież. XII. Rzemiosło i sztuka stosowana.

Część II. Str. 395. I. Podział bogactw, warunki pracy i najmu. II. Ród jakucki. III. Rodzina. IV. Dzieci. V. Małżeństwo i miłość. VI. Język i utwory ludowe. VII. Wierzenia. — Nazwy pokrewieństw. Skorowidz autorów, książek i niektórych imion własnych.

O tym epokowym w polskim sybiroznawstwie dziele naukowym Wacława Sieroszewskiego umieścimy w następnym N-rze fachową recenzję pióra dr. Kazimiery Zawistowicz.

Stefan Witold Wojstomski. Sprzymierzeńcy Czesi na Syberii. 1918—1920. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa, 1938. Str. 243.

Treść: Przedmowa gen. bryg. Waleriana Czumy. Wstęp. I. Tworzenie wojska czeskiego w Rosji i jego wystąpienie przeciw bolszewikom. II. Od czeskiego powstania do dyktatury admirała Kołczaka. III. Interwenci na Dalekim Wschodzie. IV. Początki 5 Dywizji Wojsk Polskich. V. Okres powodzeń. VI. Niepowodzenia. VII. 5 Dywizja Wojsk Polskich na Syberii w walkach przy obronie kolei. VIII. Katastrofa. IX. 5 Dywizja Wojsk Polskich w straży tylnej wojsk sprzymierzonych. X. Likwidacja „kołczakowszczyzny". Zakończenie.

Fundamentalną pracę Wojstomskiego gorąco polecamy uwadze naszych czytelników.

Recenzja — w dziale sprawozdań z książek.

III. DALEKI WSCHÓD.

Krzesiński Andrzej dr. Badania nad kulturą Dalekiego Wschodu. Na tle podróży dokoła świata. Wydanie II. Księgarnia Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Kraków. 1938. Str. 37.

Problemy Dalekiego Wschodu. 2. Gospodarcza i finansowa potęga Japonii. Warszawa. 1938. Str. 29 i 1 nlb.

Problemy Dalekiego Wschodu. 3. Konflikt chińsko-japoński z katolickiego punktu widzenia. Warszawa. 1938. Str. 27 i 1 nlb.

IV. RÓŻNE

Boguszewska Helena i Kornacki Jerzy. Polonez. II. Deutsches Heim. Powieść. „Nasza Księgarnia". 1937.

Powieść współczesna. Przeżycia społeczeństwa pomorskiego w walce z mniejszością niemiecką. Zagadnienie pokrewne zagadnieniu walki o ziemię polską w „Placówce" Prusa.

Boy-Żeleński Tadeusz. Marysieńka Sobieska. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 366.

Recenzja — w dziale sprawozdań z książek.

Dobrowolski B. Antoni, Męczennicy polarni. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie, 1937. Str. 56.

Kazimierz Hartleb. Kultura Polski. Od zarania dziejów po dni ostatnie. Wypisy źródłowe, opatrzone rycinami, wydane nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie. 1938. Str. 349 i 7 nlb.

Spis treści. Przedmowa do wydania pierwszego. Przedmowa do wydania drugiego. Kraj i ludzie. Kultura materialna. Zwyczaje i obyczaje. Kultura umysłowa. Źródła A. Źródła B. Indeks osobowy. Indeks rzeczowy i objaśnień.

Giza Stanisław. Ludwik Janowicz (1858—1902), Wydawnictwo Instytutu Józefa Piłsudskiego poświęconego badaniu najnowszej historii polski. Warszawa. 1937. Str. 321—366.

Jellenta Stefan kpt. Wypad nocny na Żużel pod Bełzem 4. II. 1919. Warszawa, 1937. Str. 22.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

UCHWAŁY VIII. ZJAZDU DELEGATÓW ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

VIII. Zjazd delegatów Zw. Sybiraków odbył się w dniach 29 i 30 czerwca 1937 r. w Brześciu n. Bugiem, w sali Białego Pałacu w Twierdzy. Obradom Zjazdu, zagajonym przez weceprezesa Zarządu Głównego, insp. Karola Stamirowskiego, w zastępstwie nieobecnego prezesa, nacz. H. Snchenek-Sucheckiego, przewodniczył dr. Józef Zemła z Katowic. Obecnych było 90 delegatów z prawem głosu decydującego. Prócz tego w obradach wzięli udział liczni członkowie Związku oraz oficerowie służby czynnej — Sybiracy.

Uchwalono następujące wnioski Zarz. Głównego oraz poszczególnych okręgów:

1. Na wniosek Zarządu Głównego.

Zebrani na dorocznym walnym Zjeździe Delegatów członkowie Związku Sybiraków, poruszeni do głębi serca bezprzykładnym postępkiem Księdza Metropolity Krakowskiego Sapiehy, obrażającym:

Majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, najgłębsze uczucia miłości i czci całego Narodu dla Wielkiego Polaka, Zdobywcy Niepodległości, Odnowiciela Ojczyzny i Pierwszego Honorowego Sybiraka Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz bezprzeczne prawo Dostojnej Wdowy i Jej Córek do stanowienia o najdroższych szczątkach,

ślemy Ci, Dostojny Panie Prezydencie (Dostojny Wodzu, Panie Premierze) wyrazy czci, posłuszeństwa i stałej gotowości, a postępowanie Księdza Metropolity Sapiehy z całą stanowczością potępiamy.

2. Na wniosek okręgu białostockiego.

W celu utrwalenia chlubnej tradycji b. V. Dywizji Strzelców Polskich na Syberii, a obecnej 30 Dywizji Piechoty i przekazanie takowej następnym pokoleniom i wszystkim żołnierzom, którzy obecnie i w przyszłości odbywać będą służbę w wyżej wspomnianej Dywizji i w oddziałach w skład jej wchodzących, słowa Twórcy Niepodległości, Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane do V. Dyw. w dniu 19. XI. 1919 r., jak również słowa wypowiedziane przez Niego na Święcie 30 Dywizji piechoty w Brześciu n. Bugiem w dn. 16 lipca 1922 r., winny być utrwalone ku wiecznej pamięci w formie 2 tablic metalowych, na których słowa rozkazu i mowy byłyby utrwalone, a tablice takowe rozmieszczono w każdym pułku wchodzącym w skład 30-tej Dywizji Piechoty.

3. Na każdym dorocznym Zjeździe Delegatów i zjazdach ogólnych Związku Sybiraków, Koła żołnierzy V. Dywizji Sybiryjskiej i na świętach 30. Dywizji Piechoty, jak i uroczystościach oddziałów, wchodzących w skład 30. Dywizji, historyczny rozkaz do V. Dywizji z dnia 19. XI. 1919 r. winien być odczytywany i poprzedzać wszelkie inne zagajenia okolicznościowe, a mowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, wygłoszona na święcie 30 Dywizji w dniu 16 lipca 1922 r., winna zakańczać wszystkie obrady Zjazdów Delegatów, święta i uroczystości, związane z tradycją V Dywizji Syberyjskiej, a obecnie 30 Dywizji Piechoty.

4. Na wniosek okręgu poleskiego.

W celu przekazania potomności pamięci o czynach zbrojnych żołnierza polskiego na Syberii w walkach o Niepodległość Ojczyzny oraz dla nawiązania do

szczytnej tradycji bojowych formacji polskich, zawiązanych na Syberii, a znajdujących się obecnie w składzie 30. Dywizji Piechoty, Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, obradujący dziś w siedzibie 82 p. p., b. I. pułku Strzelców Polskich im. Tadeusza Kościuszki na Syberii, wzywa Zarząd Główny do podjęcia starań w celu nazwania 30. Dywizji Piechoty — Dywizją Syberyjską, a 82 p. p., 83 p. p. i 30 p. a l. i Kompanii Telegraficznej — oddziałami syberyjskimi.

5. Na wniosek okręgu śląskiego.

Zjazd Delegatów uważa za niedopuszczalne, by godności członków Zarządu Związku były sprawowane odpłatnie (za wynagrodzeniem).

6. Na wniosek okręgu krakowskiego.

Poleca się Zarządowi Głównemu zarganizowanie w 1938 r. łącznie z dorocznym Zjazdem Delegatów — ogólnego Zjazdu wszystkich b. żołnierzy V Syberyjskiej Dywizji z okazji 20-lecia powstania V. Syberyjskiej Dywizji w miejscu i czasie oznaczonym przez Zarząd Główny.

Ponadto w wolnych wnioskach, po przeprowadzonej dyskusji, powzięte zostały m. in. następujące uchwały:

1. Porucza się Zarządowi Głównemu wszcząć energiczne i skuteczne starania celem uzyskania pracy dla wszystkich bezrobotnych Sybiraków.

2. Zjazd uchwala, iż dla realizacji uchwał poprzednich zjazdów związkowych, dotyczących złożenia ziemi syberyjskiej w Muzeum Belwederskim, koniecznym jest zakupienie urny wzorowanej na urnie złożonej na Sowińcu, wzgl. mającej być złożonej 82 Syb. p. p. Pokrycie kosztów zakupienia urny rozdziela się pomiędzy okręgami w ten sposób, że każdy Okręg przekaże Zarządowi Głównemu kwotę w wysokości wynikającej z ilości członków, danego Okręgu pomnożonej przez 50 gr. Kwoty te muszą być przekazane Zarządowi Głównemu do końca 1937 r.

3. Upoważnić Zarząd Główny do zdecydowania o dalszym wydawaniu kwartalnika „Sybirak“ w zależności od rozporządzalnych funduszów. Życzeniem Zjazdu jest, aby Zarząd Główny wyczerpał wszystkie możliwości w celu utrzymania wydawnictwa „Sybirak“ nadal.

4. Zmienić uchwałę VII Zjazdu Delegatów we Lwowie w sprawie ufundowania szybowca i pieniądze zebrane na ten cel przekazać Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, na cele lotnictwa wojskowego.

5. Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny, aby wspólnie z Zarządem Głównym Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu ułożył plan nawiązania bliższego kontaktu i współpracy i aby Zarząd Główny przy ułożeniu planu uwzględnił możliwość przyjścia z pomocą przez Okręgi Zw. Sybiraków w pracy nad organizowaniem ogniw Związku Młodzieży.

6. VIII Zjazd Delegatów wyraża podziękowanie ustępującemu Zarządowi Głównemu i Prezesowi Henrykowi Suchenek-Sucheckiemu za jego 10-letnią dotychczasową pracę w Związku.

KRONIKA

Dowódca 82 Syb. pułku Strzelców pismem z dn. 25. III. b. r. — podziękował Zarządowi Głównemu Zw. Syb. za życzliwe ustosunkowanie się do najmłodszego pokolenia żołnierzy — „Sybiraków“, bawiących na wycieczce w Warszawie, co przejawiło się w zorganizowaniu powitania wycieczki na dworcu i ofiarowaniu kwoty 100 zł na cele tej wycieczki.

W dniu 1 lipca b. r. 82 pułk strzelców obchodził swe doroczne święto, a w tym roku również i 20-lecie powstania pułku. Sprawozdanie z tego święta, z którym Sybiracy są ściśle i serdecznie związani, pomieścimy w następnym N-rze.

SKŁAD ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW.

1. Prezes — **Płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski,** Warszawa, ul. Mickiewicza 27 m. 12, tel. 12-76-28.

2. I. Wiceprezes i Komendant Koła żołnierzy V-tej Syber. Dywizji — **Gen. bryg. Franciszek Dindorf-Ankowicz,** Łódź, Dowódca 10. Dywizji Piechoty.

3. II Wiceprezes — **Piotr Dewudzki,** Włochy, ul. Jagiellońska Nr. 4.

4. III Wiceprezes — **Jerzy Sawicki,** Prezes Okr. Śląskiego, Katowice, ul. Ligonia Nr 8 m. 9.

5. Sekretarz Generalny — **Leon Dembiński,** Warszawa, ul. Leszczyńska 5 m. 9.

6. Skarbnik — **Konstanty Piotrowski,** Warszawa, ul. Podskarbińska Nr. 4 m. 50.

7. Kierownik Sekcji Bratniej Pomocy — Sędzia **Antoni Wasiewicz,** Warszawa, ul. Kozietulskiego Nr. 6 m. 6. tel. 12-64-26.

8. Kierownik Sekcji Historyczno-Ewidencyjnej — **Inż. Henryk Świacki,** Radość pod Warszawą, tel. w Warszawie 9-12-04.

9. Kierownik Sekcji Kulturalno-Oświatowej — **Antoni Gregorkiewicz,** Falenica, ul. Folwarczna 7.

10. Kierownik Sekcji Wydawniczo-Prasowej — **Marceli Poznański,** Warszawa, ul. Krechowiecka Nr. 5 m. 16, tel. 12-71-40.

11. Przewodniczący Komisji odznaczeń Krzyżem Zasługi — **Inż. Michał Król,** Warszawa, ul. Ceglana Nr. 3 m. 7, tel. 6-84-30.

12. Członek Zarządu — **mjr. Mieczysław Kordzik,** Warszawa, ul. Wiejska 14, tel. 7-06-52.

13. Członek Zarządu — **Bolesław Florek,** Ostromeczewo, pow. Brzeski, poczta Łyszeryce.

Sąd Koleżeński

Przewodniczący — **adw. Ignacy Kondratowicz,** Warszawa, ul. Matejki 1 m. 50, tel. 9-80-70

Członkowie — **sędzia Józef Wiśniowski,** Warszawa, Al. Wojska Polskiego 40 m. 7.

adw. Władysław Gołębiowski, Warszawa, ul. Piusa XI Nr 30 m. 15.

Komisja Rewizyjna

Piotr Gabszewicz, Warszawa, Chmielna 29.

Karol Allina, Warszawa, ul. Zajączka 7/9.

Mieczysław Lubczyński, Warszawa, ul. Fałata 2 m. 54.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 gr., łącznie z przesyłką pocztową.
Ogłoszenia: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. 150 zł. 1/4 str. — 80 zł.

Adres Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93, m. 48. Tel. 333-02.
Adres Redakcji: Warszawa-Żolibórz, Krechowiecka 5. Tel. 12-71-40.
Konto P. K. O. — **19653.**

Komitet Redakcyjny: płk. JAN SKOROBOHATY-JAKUBOWSKI, płk. STANISŁAW LUBODZIECKI, inż. MICHAŁ KRÓL.

Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11.

88